

DIANA PALMER

Sercowe kłopoty

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Szedł korytarzem w stronę oddziału kardiologii szpitala St. Mary i słyszał za sobą dyskretne szepty. Z trudem powstrzymywał uśmiech. Dziś rano, udzielając wywiadu w telewizji, mówił o swoich zwyczajach w sali operacyjnej. Telewidzowie dowiedzieli się, że doktor Ramon Cortero podczas operacji na otwartym sercu, z których słynał na całym świecie, lubi słuchać grupy rockowej Desperado. Pielęgniarki i technicy z kardiologii żartowali z niego przez cały dzień. On i ci ciężko pracujący ludzie tworzyli zespół, więc się nie obrażał. Część z nich zresztą również była fanami Desperado.

Czarne oczy doktora Cortero błyszczały, gdy maszerował w chirurgicznym zielonym fartuchu, szukając żony pacjenta, któremu właśnie wymienił uszkodzoną zastawkę serca.

Nie znalazł tej kobiety w poczekalni przed salą operacyjną na piętrze, gdyż pielęgniarka przez pomyłkę wysłała ją do głównej poczekalni. Jednak i tam jej nie zastał, kiedy zadzwonił. Jej mąż przeżył, choć miał niewielkie szanse. Ratowanie go wymagało wielu godzin ogromnego wysiłku Ramona i kilku modlitw.

Otworzyły się drzwi windy i stanęła w nich kobieta w średnim wieku, której towarzyszył nastoletni syn i kilka osób z rodziny męża. Miała zaczerwienione i opuchnięte od płaczu oczy.

Dostrzegł w nich lęk. Uśmiechnął się, odpowiadając na pytanie, którego kobieta chyba nie miała odwagi zadać.

- Wszystko w porządku - oznajmił bez wstępu. - Ma silne serce.

- Dzięki Bogu - szepnęła kobieta i objęła syna. - Dzięki Bogu. I dzięki panu, panie doktorze. - Uścisnęła mu dłoń.

- *De nada.* - Ramon uśmiechnął się łagodnie. - Cieszę się, że mogłem pomóc.

Jowialny ciemnoskóry kardiolog stanął obok i kobieta jemu też uścisnęła rękę.

- Po to tu jesteśmy - odparł z uśmiechem doktor Ben Copeland. - Pani mąż jest na oddziale intensywnej opieki medycznej. Obok jest pokój, gdzie może pani poczekać, aż podłączą męża do monitorów. Potem będzie go pani mogła zobaczyć.

Pojawiła się pielęgniarka, by wskazać rodzinie drogę.

- Czasami zdarzają się cuda - powiedział Ben. - Kiedy go przywieźli, nie dałbym za jego życie złamanego grosza.

- Ja też nie - zgodził się posepnie Ramon. - Ale niekiedy mamy szczęście. - Westchnął i rozprostował ramiona. - Mógłbym spać przez tydzień, a jeszcze nie skończyłem dyżuru. Ty pewnie idziesz już do domu?

Ben uśmiechnął się.

- Szczęściarz z ciebie. - Ramon pokręcił głową i pożegnał kolegę skinieniem ręki.

Poszedł obejrzyć jeszcze dwóch pacjentów, których z Bożą pomocą wyciągnął ze szponów śmierci. W tę niedzielę wykonał trzy nagłe operacje. Był zeszytniały, obolały i bardzo zmęczony, ale było to przyjemne zmęczenie. Zatrzymał się przy oknie i spojrzał na wielki oświetlony krzyż widnie-

jacy na głównej ścianie szpitala. Czasem modlitwy są wysłuchiwane. Tak jak dzisiaj.

Zbadał pacjentów, wpisał zalecenia, ubrał się i przeszedł do miejskiego szpitala O'Keefe, po drugiej stronie ulicy, by obejrzeć trzech innych pacjentów po operacji. Po drodze do domu musiał jeszcze zajrzeć do szpitala uniwersyteckiego w Decatur. Kiedy wreszcie skończył, wrócił do domu.

Mieszkanie Ramona było duże, lecz nie wyglądało na dom człowieka bogatego. Jego właściciel preferował prostotę. Pozostało mu to z czasów dzieciństwa spędzonego w barrio w Hawanie. Wziął do ręki egzemplarz *Cuentos Pia Baroi* i uśmiechnął się smutno. Na stronie tytułowej przeczytał dedykację, którą znał na pamięć. „Ukochanemu Ramonowi - Isadora”. Isadora była jego żoną, która zmarła na zapalenie płuc dwa lata temu. Umarła, kiedy wyjechał za granicę na konferencję. Jej kuzynka zostawiła ją samą i płyn w płucach oraz wysoka gorączka w końcu ją zabiły.

To ironia losu, pomyślał, że nie było go w domu, kiedy żona go potrzebowała. Opiekę nad Isadora powierzył jej młodszej kuzynce, Noreen, dyplomowanej pielęgniarce. Uważał, że może jej zaufać. Lecz ona zostawiła Isadorę, a kiedy wrócił do domu, znalazł żonę martwą. Wciąż obwiniął za to Noreen. Rozpaczliwie próbowała mu coś tłumaczyć, ale on nie chciał słuchać. Jej wina była oczywista dla wszystkich, nawet jej ciotka i wuj oskarżali ją równie gwałtownie jak on.

Odłożył książkę i delikatnie przesunął palcem po okładce. Baroja, znany hiszpański powieściopisarz z początku dwudziestego wieku, także był lekarzem. Ramon bardzo go lubił. Opowiadania zawarte w tym zbiorze były pełne opisów życia

Baroi w madryckim barrio, w czasach przed odkryciem antybiotyków. Były to historie o bólu, tragedii i samotności, a mimo to pełne nadziei. A nadzieja była ważna w zawodzie lekarza. Kiedy wszystko zawodziło, wciąż pozostawała wiara w moce wyższe, nadzieja, że zdarzy się cud. Jeden zdarzył się dzisiaj tej kobiecie, której mąż leżał teraz na oddziale intensywnej opieki medycznej. Ramon cieszył się z tego, bo ci ludzie wyglądali na dobre małżeństwo, kochali się tak jak on i Isadora. Przynajmniej na początku...

Westchnął i ruszył do kuchni.

- Ojej - mruknął do siebie, badając zawartość lodówki.
- Jesteś słynnym kardiochirurgiem, senior Cortero, a dzisiaj na kolację czeka cię uczta z mrożonego kurczaka i nie dogotowanych brokułów. Jakże nisko upadłeś!

Usłyszał dzwonek telefonu i unióśł brwi. Do północy miał dyżur przy telefonie, więc może być potrzebny.

Podniósł słuchawkę.

- Cortero - powiedział.

Chwila ciszy.

- Ramon?

Twarz mu stężała. Znał ten głos tak dobrze, że nie miał kłopotu z rozpoznaniem dzwoniącej do niego osoby.

- Tak, Noreen - odparł zimno. - Czego chcesz?

Przez chwilę panowało milczenie.

- Ciotka chciała wiedzieć, czy przyjdiesz na urodziny wuja.

Właściwie Noreen nigdy nie utrzymywała bliskich stosunków z ciotką i wujem, a od śmierci Isadory prawie wcale nie miała z nimi kontaktu.

- Kiedy?

.- Przecież wiesz, kiedy.

Westchnął z irytacją.

- Nie mam dyżuru w przyszłą niedzielę, więc przyjdę.

- Przesuwał kartkę papieru po nieskazitelnie czystym blacie stolika. - Będziesz tam? - spytał pośpiesznie.

- Nie - odparła bez śladu jakichkolwiek emocji. - Dziś zaniósłam wujowi prezent. Wyjeżdżają z miasta i wrócą dopiero w czasie weekendu, dlatego prosili, żebym cię spytała, czy do nich przyjedziesz. i

- Rozumiem.

Zapanowała kolejna chwila milczenia.

. - Powiem ciotce, że przyjedziesz. - Rozłączyła się.

Z ulgą odłożył słuchawkę. Nie potrafił myśleć spokojnie o tym, że Noreen mogła uratować Isadorę, gdyby była w domu. Ten gniew był nierozsądny i czasem Ramon to sobie uświadamiał. Lecz hodował go, karmił nienawiścią i rozniecał jego płomienie, by w ten sposób ukoić ból po stracie żony. Zmusił się do zapomnienia o tym, że Noreen kochała Isadorę, a jej cierpienie było tak samo szczere jak jego. Nienawidził jej i nie potrafił tego ukryć. Nienawiść do Noreen była jego ukojeniem i pocieszeniem.

Noreen nigdy nie oskarżyła go o to, że jest niesprawiedliwy. Po prostu trzymała się z daleka. Pracowała w szpitalu miejskim, naprzeciwko szpitala St. Mary, gdzie Ramon wykonywał większość operacji. Była jedną z dyplomowanych pielęgniarek, które pełniły dyżury na oddziale intensywnej opieki medycznej. Czasami zajmowała się jego pacjentami, ale nawet tam traktował ją jak zawadę.

Skończyła studia na wydziale pielęgniarstwa uniwersytecie. Miała dość talentu i inteligencji, żeby zostać lekarzem,

lecz zrezygnowała z takiej kariery. Nigdy też nie wyszła za mąż. Miała dwadzieścia pięć lat, była dojrzała i rozsądna, ale w jej życiu nie pojawił się mężczyzna. Tak jak w życiu Ramona nie było żadnej kobiety.

Wrócił do kuchni i zaparzył kawę. Nie spał zbyt dużo, praca była jego całym życiem, Nie wiedział, co by zrobił bez pracy po stracie Isadory.

Uśmiechnął się ze smutkiem, wspominając jej blond włosy i żywe niebieskie oczy. Noreen była marną kopią kuzynki. Miała jasne włosy, szare oczy i nic szczególnego poza tym. Isadora była piękna, miała wspaniałą postawę i maniery. Pochodziła z bogatej rodziny. Noreen też nie musiałaby pracować, gdyż była jedyną spadkobierczynią fortuny Kensingtonów, ale wyraźnie nie miała pieniędzy, bo, jak zauważył, ubierała się bardzo skromnie. Wynajmowała mieszkanie i nigdy nie prosiła ciotki czy wuja o pomoc. Zastanowił się, jak by zareagowali, gdyby jednak poprosiła o wsparcie, i zaraz zdziwił się, że w ogóle go to interesuje.

Od sześciu lat, gdy poznał Isadorę, Noreen stanowiła dla niego zagadkę. Isadora była towarzyska, lubiła się bawić, często flirtowała i żartowała z mężczyznami. Noreen z kolei rzadko się pokazywała na przyjęciach i właściwie nie prowadziła życia towarzyskiego. Była opanowana i zamknięta w sobie. Prawdziwa pielęgniarka - praca w jej życiu była najważniejsza.

Ramon zmarszczył czoło. To dziwne, pomyślał, że pielęgniarka z powołania okazała się tak niedbała wobec kuzynki. Na oddziale Noreen była niezwykle dokładna, często strofowano ją za kwestionowanie zaleceń lekarza, które wydawały się jej błędne.

Może była zazdrosna o Isadorę. Mimo to Ramon nie mógł pojąć, jak mogła posunąć się do tego, by kobietę w tak ciężkim stanie zostawić samą przez prawie dwie noce?

Wkrótce po pogrzebie jeden z kolegów mówił mu coś o Noreen, o tym, jak przeżywała śmierć jego żony, a zwłaszcza o tym, jak ucierpiał na tym stan jej zdrowia. On zaś burknął wtedy, że ta kobieta go nie obchodzi, i odszedł. Teraz zastanawiał się, co ten człowiek miał na myśli. Oczywiście było to dawno temu, a kolega już jakieś cztery lata temu przeniósł się do Nowego Jorku.

Odsunął od siebie tę myśl. Miał ważniejsze rzeczy na głowie.

W niedzielę po południu pojechał odwiedzić Hala Kensingtona, ojca Isadory, i wręczyć mu urodzinowy prezent - złoty zegarek. Mary Kensington powitała go w drzwiach, ubrana w jedwabny kaftan w tygrysie' paski. Jej platynowe włosy, choć spięte w kok, przypomniały mu Isadorę.

- Ramon! Jak miło, że przyszedłeś - powiedziała z radością i ujęła go pod ramię. Skrzywiła się. - Przepraszam, musiałam prosić Noreen, żeby do ciebie zadzwoniła. Wiedziałam, że nie znajdę czasu, żeby skontaktować się z tobą przed wyjazdem.

- Nic nie szkodzi - odparł odruchowo.

- Noreen to utrapienie nas wszystkich. - Westchnęła. - Na szczęście nie widzimy jej, z wyjątkiem Bożego Narodzenia i Wielkanocy, a i to tylko w kościele.

Ramon spojrzał na nią uważnie.

- Przecież tu się wychowała.

- I co z tego? - Wzruszyła ramionami. - Jest córką jedy-
nego brata Hala, więc mieliśmy obowiązek wziąć ją do sie-
bie. Ale ona zawsze była jakaś taka... Zostanie starą panną,
ubiera się, jakby była z przytułku, a co do przyjęć, to nigdy
jej nie zapraszam, bo wstyd ją komukolwiek pokazać. Zach-
owywała się tak już jako dziecko. Isadora była całkiem inna,
słodka i kochająca. Od dnia urodzin stała się całym naszym
światem. Oczywiście Noreen dużo przebywała z moją matką,
aż do jej śmierci. - Skrzywiła się. - Noreen była ciężkim
brzemieniem. Wciąż nim jest.

To dziwne, ale poczuł współczucie dla smutnej małej
dziewczynki, zmuszonej do zamieszkania z ludźmi, którzy
jej nie chcieli.

- Nie kochasz Noreen? - spytał otwarcie.

- Mój drogi, kto mógłby kochać taką imitację kobiety?
- odparła obojętnie. - Chyba ją trochę lubię, ale nigdy nie
zapomnę, że przez nią straciliśmy Isadorę. Jestem pewna, że
ty też nie - dodała i poklepała go po ramieniu. - Wszyscy
tak bardzo za Isadorą tęsknimy.

- Tak - potwierdził.

Hal wyciągnął się w swoim ulubionym fotelu, a jego łyse
głowa odbijała światło padające z kryształowego żyrandola.
Podniósł głowę znad czytanego magazynu,

- Ramon, cieszę się, że przyszedłeś.

Odłożył gazetę i uściśnął dłoń zięciowi.

- Przyniosłem ci mały drobiazg - rzekł Ramon, wręcza-
jąc Halowi elegancko opakowany prezent.

Hal rozpromienił się, rozpakował małą paczuszkę i spo-
jrzał z podziwem na zegarek.

- Taki właśnie chciałem sobie kupić - stwierdził. - Mam

sportowy, ale mogę go nosić wybierając się do jacht klubu. Dzięki!

Ramon machnął ręką.

- Cieszę się, że ci się podoba.

- Noreen dała mu portfel - powiedziała wzgardliwie Mary.

- Z węzowej skóry - dodał Hal, potrząsając głową. - Ta dziewczyna nie ma wyobraźni.

Ramon przypomniał sobie, gdzie mieszka Noreen i jak się ubiera poza pracą. Wyraźnie nie miała pieniędzy, a portfele z węzowej skóry były kosztowne. Zastanowił się, z czego musiała zrezygnować, żeby kupić wujowi prezent, który przyjął tak pogardliwie. Ramon wiedział, co to znaczy bieda.

- Słuchasz mnie, Ramon? - dopytywał się Hal. - Mówiłem, że w któryś weekend musimy wybrać się na żagle.

- Chętnie, jak tylko znajdę czas - odparł Ramon, lecz bez entuzjazmu.

Nie czuł się dobrze w towarzystwie tych ludzi. Dobierali sobie przyjaciół według stanu kont bankowych i pozycji towarzyskiej. Ramona akceptowali, ponieważ zyskał sławę i był zamożny. Ale Ramon Cortero, który w wieku dziesięciu lat uciekł z rodzicami z Kuby, nie byłby dobrze przyjęty jako przyszły zięć. Wiedział o tym, a teraz odczuwał to wyraźniej niż kiedykolwiek. Dziwne, ale często dręczyły go takie myśli.

Został chwilę, zjadł kawałek ciasta i wypił kawę, a potem przeprosił i wyszedł. Na zewnątrz spojrzął na wielką ceglana rezydencję. Dom był bez wyrazu jak mieszkający w nim ludzie. Zastanawiał się, dlaczego tak źle czuje się w ich towarzystwie. Przecież zawsze byli dla niego dobrzy.

Wracał do mieszkania srebrnym jaguarem, swoją dumą i radością. Ogarnęło go uczucie wewnętrznej pustki. Chyba

był przemęczony i potrzebował urlopu. Mógłby polecieć na Bahamy i przez parę dni wylegiwać się na plaży. To by go ożywiło.

Rozejrzył się. Miasto płonęło kolorowymi światłami. Kiedyś to migotanie przypominało mu piękną Isadorę. Dla niego była samą słodyczą, ale dokładnie pamiętał, jak wszedł kiedyś do jej pokoju, a ona klęła jak bosman i krzyczała na Noreen za to, że włożyła swetry do nieodpowiedniej szuflady. Noreen nie powiedziała ani słowa w swojej obronie. Przełożyła ubrania i wyszła z pokoju, nie patrząc Ramonowi w oczy.

Isadora zaśmiała się zakłopotana i mruknęła, że trudno jest znaleźć dobrą pomoc. Zauważył, że to dość dziwna uwaga o kuzynce. Isadora roześmiała się tylko, ale on od tej chwili zaczął spoglądać na pewne rzeczy uważniej. Wszyscy w tym domu traktowali Noreen bardziej jak służącą niż jak członka rodziny. Zawsze coś przynosiła i przносиła, załatwiała telefony, zamawiała kucharzy i muzyków na przyjęcia, wypisywała zaproszenia. Nawet kiedy uczyła się do egzaminów, rodzina wciąż czegoś od niej żądała.

Ramon zauważył raz, że aby zdać egzamin, trzeba wiele czasu poświęcić na naukę, lecz cała trójka Kensingtonów tylko wzruszyła ramionami. Żadne z nich nie uczęszczało do college'u i nie mieli pojęcia, o czym on mówi. Noreen musiała wypełniać swoje obowiązki. Dopiero kiedy po ślubie Isadory opuściła dom, Kensingtonowie zatrudnili gospodynię.

Potem rodzina jakby zapominała o jej istnieniu, do chwili gdy trzeba było zrobić coś, co tylko ona potrafiła. Na przykład opiekować się chorą Isadorą.

To przypomniało mu o zapaleniu płuc żony i rozgniewało

go na nowo. Mimo wad Isadory, bardzo ją kochał. Nawet jeśli wuj, ciotka i kuzynka źle traktowali Noreen, nie był to powód, żeby pozwolić Isadorze umrzeć. Być może współczuł jej tego braku miłości, lecz wciąż czuł gniew, gdy sobie przypominał, że przez nią umarła jego żona.

Spędził na Bahamach sześć dni. Samotnie spacerował po plaży i z bólem wspominał szczęśliwe dni, które spędził tu z Isadorą podczas miodowego miesiąca. Wciąż za nią tęsknił, pomimo że ich związek był dość burzliwy.

Zauważył u siebie siwe włosy i poczuł się stary. Powinien znowu się ożenić, mieć syna. Isadora nie chciała mieć dzieci, a on nie nalegał. Uważał, że mają dość czasu.

Zachód słońca był bardzo jaskrawy jak obraz namalowany przez szaleńca. W ognistych kolorach z czarnymi cieniami, wbijał się w horyzont jak zakrwawiony nóż. Ramon westchnął, patrząc na słońce i słuchając cichego szeptu fal, obmywających jego bosc stopy. Jak podziwiać te przejmujące widoki, gdy nie ma ich z kim oglądać? Był samotny. Tęsknił za kochającą żoną i gromadką dzieci, bawiących się przy nim na plaży. Może powinien zacząć myśleć o przyszłości, a nie o przeszłości. Dwa lata to dostatecznie długi okres żałoby.

Rozpoczął pracę z zapałem, biorąc na siebie więcej obowiązków niż dotąd. Któregoś dnia operował w miejskim szpitalu O'Keefe. Właśnie zakończył trudny zabieg, gdy wezwano go na oddział kardiologii, żeby obejrzał pacjenta, który nie podobał się dyżurnej pielęgniarence.

Nie był zachwycony, gdy odkrył, która z pielęgniarek ma dyżur. Noreen wyglądała schludnie w fartuchu, białych spod-

niach i z włosami zwiniętymi w kok. Spojrzała na niego chłodno, gdy zatrzymał się przy dyżurce pielęgniarek.

- Nie sądziłem, że pracujesz akurat dziś w nocy - rzucił krótko.

- Pracuję, kiedy muszę. A co ty tu robisz? - spytała.

- Mam pacjenta, właśnie skończyłem operację. A pracuję w trzech szpitalach. To jeden z nich - odparł równie chłodno.

- Wiem. - Wsunęła ręce w kieszenie fartucha. - Twój pacjent, pan Harris, nie może utrzymać leków.

- Gdzie jest jego karta?

Zajrzała do pokoju pacjenta, z drucianego kosza na ścianie wyjęła kartę i podała ją Ramonowi.

Zmarszczył czoło.

- Wymioty zaczęły się na poprzedniej zmianie. Dlaczego nic z tym nie zrobiono? - zapytał.

- Niektóre pielęgniarki pracują na dwunastogodzinnych dyżurach - przypomniała mu. - A po południu na oddział trafiły cztery nowe przypadki. Wszystkie krytyczne.

- To żadne wyjaśnienie.

- Tak jest - zgodziła się odruchowo, wręczając mu pióro.

- Czy możesz coś teraz na to poradzić?

Wypisał nowe zlecenie i obejrzał bladego, wymęczonego pacjenta. Wrócił zagniewany.

- Wczoraj wyjęto mu cewnik, a dzisiaj założono z powrotem. Dlaczego?

- Nie opróżniał pęcherza od ośmiu godzin. To standardowa procedura.

Spojrzał na nią z góry.

- Wymiotował i nie przyjmował płynów. Im dłużej ma założony cewnik, tym większe jest ryzyko infekcji. Proszę

go wyjąć i nie zakładać, dopóki nie zaczniesz się skarżyć. Czy to jasne?

- Tak jest - odparła.

- Kto kazał wyjąć cewnik? - spytał nagle.

Uśmiechnęła się tylko.

- Mniejsza z tym - rzucił znużony, wiedząc, że nawet na torturach nie zdradzi mu nazwiska winowajcy.

Przyjrzał się Noreen. Oczy miała zaczerwienione, a twarz bladą i lekko obrzmiałą. Zmarszczył brwi. Nigdy wcześniej tego nie zauważył, ale takie objawy widywał często u chorych na serce.

Odłożyła kartę na miejsce.

- Salowe na tej zmianie padają z nóg. Szkoda, że ktoś nie może przy nim siedzieć i podawać mu lodu. To by mu pomogło.

- Nie ma rodziny? - zapytał, zaskoczony jej troską.

- Ma syna w Utah - odparła. - Przyjedzie, ale dotrze dopiero jutro.

Zauważył jakąś kobietę, która szła korytarzem ze styropianowym kubkiem i plastikowym dzbankiem.

- Dokąd ona idzie? - zapytał.

Noreen uśmiechnęła się, a oczy jej błysnęły.

- Ta salowa z Jamajki, pani Hawk, powiedziała jej, gdzie jest maszyna do lodu i automat do kawy. Od tego czasu sama to robi. Nawet przynosi ręczniki i ściereczki. Nikogo o nic nie prosi.

- To takie niezwykłe?

- Mamy tu jeszcze trzy kobiety, które przychodzą, pukają do drzwi i proszą, żeby podać ich mężom wodę. I tak co pięć minut, odkąd przywieźli ich z sali operacyjnej.

- Pielęgniarki zwykle robią takie rzeczy - przypomniał jej.

- Pielęgniarki mają zwykle więcej czasu, mniej pacjentów, papierkowej roboty i rzadziej są besztane - odparła i westchnęła.

Przyjrzał się uważnie jej twarzy.

- Dobrze się czujesz? - spytał z wyraźną niechęcią.

Znieruchomiła.

- Jestem trochę zmęczona, jak wszyscy na tym dyżurze. Dzięki, że obejrzałeś pana Harrisa.

Wzruszył ramionami.

- Daj mi znać, gdyby znowu zaczął wymiotować.

- Oczywiście. - Była uprzejma, lecz chłodna.

Zmrużył ciemne oczy.

- Nie lubisz mnie, prawda? - zapytał śmiało, jakby dopiero teraz sobie to uświadomił.

Zaśmiała się smutno.

- Przecież taka jest moja rola. - Odwróciła się, nie patrząc mu w oczy.

Wyszedł z oddziału, lecz coś go nękało. Coś, czego nie mógł sprecyzować. Był niespokojny i nie wiedział, dlaczego. Wakacje, pomyślał, powinny uspokajać ludzi. Na nim wyjazd wywarł efekt przeciwny.

Noreen próbowała uspokoić swoje zdradliwe serce. Zmusiła się, by nie spoglądać za wysokim, smagłym mężczyzną, którego kochała. On o tym nie wiedział. I nigdy się nie dowie. Isadora sprowadziła go do domu i wtedy serce Noreen pękło z żalu. Nie dla niej były te ciemne zmysłowe oczy i ciepły uśmiech. Piękna Isadora wyszła za mężczyznę, za

którego pocałunek Noreen dałaby się zabić. Zachowała tę bolesną tajemnicę przez sześć długich lat: cztery lata małżeństwa Ramona i ostatnie dwa lata oskarżeń. Serce powinno już się zużyć, ale wciąż biło, pomimo swojej niedoskonałości, która pogłębiała się z każdym dniem.

W końcu nadejdzie chwila, kiedy nie zdąży dotrzeć do lekarza. Zresztą to nieważne. Na jej życie składała się tylko praca. Od śmierci rodziców nie zaznała miłości, czuła się zagubiona w wielkim domu, w którym przyjęto ją niechętnie. Stała się pokojówką Isadory, sekretarką ciotki i służącą wuja. Przez większość dorosłego życia była sama i samotna, beznadziejnie zakochana w mężu kuzynki i zbyt dumna, by to okazać.

A teraz ukochany ją nienawidził, oskarżał o coś, co właściwie nie było jej winą. Nawet jako wdowiec należał do pięknej Isadory.

Noreen wróciła do swoich obowiązków i starała się nie myśleć o Ramonie, przeszłości i bólu. Pogodziła się z losem, jak zawsze.

ROZDZIAŁ DRUGI

Noreen wróciła do swojego pustego mieszkania i po raz pierwszy zrobiło się jej żal, że nie ma kota lub psa, który dotrzymałby jej towarzystwa. Jednak w tym domu obowiązywały ścisłe reguły: nie wolno było trzymać zwierząt. Mieszkała w pięknym, starym, piętrowym budynku w stylu południowym. I choć farba łuszczyła się ze ścian, czterej lokatorzy uważali go za swój dom.

Obok stał niewielki garaż, ale na szczęście tylko Noreen i student medycyny mieli samochody. Na rogu był przystanek autobusowy, a tu, na przedmieściu, wszystko można było kupić bez problemów. Noreen lubiła swobodę, którą dawał jej samochód. Był mały i stary, ale jeździł jakoś dzięki mechanikowi z sąsiedniej ulicy, który za skromną opłatą naprawiał wszystko, co konieczne.

Kiedy mieszkała z wujostwem, nie brakowało jej rzeczy materialnych, lecz życie było emocjonalnie puste. Tutaj, posiadając niewiele, czuła się niezależna. Brakowało jej miłości i towarzystwa, ale to nic nowego. Zastanawiała się czasem, czy ciotka się nie złościła, że musiała wynająć gosposię i sekretarkę, kiedy Noreen wyprowadziła się z ich domu. Bratanci męża nigdy nie musiała płacić za usługi. Nawet jej to nie przyszło do głowy.

Przypomniała sobie, że po śmierci Isadory Ramon prze-

niósł się do nowego mieszkania. Nie mógł wracać codziennie tam, gdzie samotnie umierała jego żona. Noreen wiele razy próbowała powiedzieć mu prawdę, lecz, oszalały z bólu i cierpienia, nie chciał jej słuchać. Może wolał wyobrazić ją sobie jako kobietę bez serca, bo tak ocenił ją przy pierwszym spotkaniu. Bóg świadkiem, że właściwie nigdy na nią nie spojrzął.

Boleśnie wspominała ich pierwsze spotkanie. Wysiadł z jaguara przed wielkim domem wuja i ciotki. Czarne włosy lśniły mu w słońcu. Wysoki, wysportowany, ubrany w szary garnitur wydawał się smuklejszy i bardziej dystyngowany. Gdy wszedł do domu, spojrzenie jego czarnych jak węgiel oczu sprawiło, że serce Noreen zatrzymało się na moment. Nigdy czegoś takiego nie przeżyła. Skuliła się w fotelu i zarumieniła, a Ramon uśmiechnął się niemal drwiąco. Przedstawił się i szybko odwrócił.

- Nie myśl, że cię zauważył - powiedziała potem kpiąco Isadora. - Mimo tych cielejących oczu, jakie do niego robisz. Taki człowiek jak on nie spojrzalby na ciebie po raz drugi - dodała ze śmiechem.

Noreen nie mogła spojrzeć w jej pełne pogardy oczy.

- Wiem, że jest twój - powiedziała cicho.

- Nie zapominaj o tym - odparła ostro Isadora. - Wyjdę za niego.

- Czy on o tym wie? - Noreen nie mogła się powstrzymać przed zadaniem tego pytania.

- Oczywiście, że nie - mruknęła Isadora. - Ale i tak za niego wyjdę.

I wyszła za Ramona dwa miesiące później. Jej druzną była jedna z koleżanek.

Ramon nie rozumiał takiego wyboru. Dwa dni przed we-

selem, kiedy ciotka i Isadora zachwyciły się ślubną suknią, Ramon przystanął w drzwiach kuchni, gdzie Noreen wyciągała z piekarnika ciasteczka. Zapytał, czy będzie na weselu.

- Ja? - zdziwiła się Noreen.

Zmarszczył brwi.

- Czy zawsze nosisz dżinsy i takie... - machnął w jej stronę ręką-...bluzy?

Odwrociła wzrok.

- Są wygodne do pracy w domu.

Czuła, jak na nią patrzy, kiedy zsuwała ciastka na porcelanowy talerz i odkładała blachę do zlewozmywaka.

- Isadora nie lubi gotować - mruknął.

- Nie przeszkadza ci chyba, że robi to kto inny - odparła skrzępowana. Nie lubiła, gdy był tak blisko niej. Bała się, że się zdradzi. - Zresztą Isadora jest zbyt piękna, żeby marnować czas na pracę w domu.

- Zazdrościsz jej urody? - spytał.

Ten kpiący ton zirytował ją. Szare oczy błysnęły. Na ogół się nie kłóciła, lecz Ramon w tej chwili naprawdę był irytujący.

Pamiętała, że wyprostowała się wtedy i spojrzała na niego gniewnie. Twarz miała zarumienioną od gorąca, a ciemno-blond włosy, wymykające się z upiętego koka, zwiślały w nieporządnym kosmykach.

- Dziękuję, że zechciałeś mi przypomnieć o cechach, których nie posiadam. Nie przyszło ci pewnie do głowy, że czasem spoglądam w lustro.

Po raz pierwszy, gdy patrzył na nią, błysnęły mu oczy.

- Więc nie jesteś słomianką pod drzwiami? - zauważył.

- *No, no soy* - odparła po hiszpańsku, którego nauczyła się w szkole - *y usted, señor, no es ningun cabellero.*

Unióśł brwi, gdy usłyszał, że nie jest dżentelmenem.

- *Que sorpresa eres* - mruknał, a ona zarumieniła się, słysząc tę formę, używaną tylko między bliskimi przyjaciółmi albo krewnymi. - Jesteś zaskakująca.

- Dlatego że mówię po hiszpańsku? - spytała.

Uśmiechnała się, tym razem już bez drwiny.

- Isadora nie zna hiszpańskiego. Przynajmniej jak dotąd. Nauczę ją niektórych zwrotów. Oczywiście takich, których nie używa się publicznie.

Po latach wciąż z dziwnym zaciekawieniem wspominała, jak drażnił się z nią, przypominając o swych uczuciach do Isadory. Tak było od samego początku, a pogorszyło się, kiedy młoda para obchodziła pierwszą rocznicę ślubu.

Noreen nie była pewna, dlaczego zaproszono ją na przyjęcie. Wcale nie miała zamiaru na nie iść, lecz Ramon przysłał po nią samochód.

Hal i Mary Kensingtonowie ze względu na innych gości powitali ją entuzjastycznie, a potem zupełnie zignorowali. Isadora była wściekła i odciągnęła ją na bok, gdy tylko Ramon wyszedł na chwilę z salonu. Ścisnęła Noreen za ramię tak, że omal nie połamała sobie paznokci.

- Co ty tu robisz? - spytała z furją. - Nie zapraszałam cię!

- Ramon nalegał - odparła Noreen. - Przysłał po mnie samochód.

Isadora uniosła brwi.

- A, rozumiem - mruknęła. Puściła ramię kuzynki. - Wyównuje rachunki - dodała ponuro. - Tylko dlatego, że zaprosiłam Larry'ego na kolację, gdy on wyjechał do Nowego Jorku. - Nagle zmieniła ton. - Nigdy nie ma go w domu.

Więc niby co mam robić? - Spojrzała gniewnie na kuzynkę.
- Nie wyobrażaj sobie, że mu się choć trochę podobasz, skarbie. Zaprosił cię tylko po to, żebym była zazdrosna.

Noreen westchnęła.

- Przecież to wariactwo - powiedziała ze smutkiem. - Na miłość boską, Isadora, on nawet mnie nie lubi! Drwi ze mnie za każdym razem!

Isadora zmrużyła błękitne oczy.

- Niczego nie rozumiesz, prawda? - rzuciła z roztargnieniem. - Jesteś takim dzieckiem, Noreen.

- Czego nie rozumiem?

Ramon z pochmurną miną wszedł do kuchni.

- Czemu się tu chowacie? - zapytał Isadorę. - Mamy gości.

- Tak, mamy - odparła, zerkając znacząco na Noreen.

- Powinnam zaprosić Larry'ego - dodała.

Oczy Ramona błysnęły gniewnie. Isadora przemknęła obok męża, zostawiając go z Noreen, żeby na niej wyładował swój gniew. I rzeczywiście tak się stało.

- Wyglądasz jak posługaczka - zauważył chłodno, patrząc na jej nieśmiertelne dżinsy i bluzę. - Nie mogłaś przynajmniej dziś włożyć sukienki?

- Nie chciałam tu przychodzić - odparła gniewnie. - Zmusiłeś mnie!

- Bóg jeden wie, dlaczego to zrobiłem. - Jeszcze raz obrzucił ją chłodnym spojrzeniem.

Nie wiedziała, co odpowiedzieć. Czuła się nieswojo; nie pasowała do tego towarzystwa. Podszedł bliżej, a ona się odsunęła. Ten instynktowny odruch pogorszył jeszcze sytuację.

- Jestem dla ciebie odpychający? - mruknął żartobliwie, podchodząc bliżej, aż Noreen oparła się o zlewozmywak.

- Zadziwiające, że taki cień kobiety niechętnie przyjmuje jakikolwiek objaw zainteresowania mężczyzny, choćby odpychającego.

Zadrżała, słysząc jego ton, i obronnym gestem założyła ręce na piersi.

- Mężczyzny żonatego - rzuciła mu w twarz.

Zacisnął pięści. Jednak słowa wywarły pożądaný efekt. Zatrzymał się i spojrzał jej w oczy.

- Dziewczyna do wszystkiego - zakpił. - Kucharka, gosposia, sprzątaczką. Nigdy nie masz dość tego poświęcenia? Przełknęła ślinę.

- Chciałabym już wyjść, jeśli można.

Odetchnął głęboko.

- A dokąd chciałabyś pójść? Jak najdalej ode mnie?

- Jesteś mężem mojej kuzynki - syknęła przez zęby.

- Oczywiście, że jestem, szary wróbelku - odparł. - Ta piękna, czarująca kobieta z twarzą anioła należy do mnie. Inni mężczyźni są chorzy z zazdrości. Isadora, urocza i piękna, nosi obrączkę, którą ja jej włożyłem na palec.

- Istotnie twoja żona jest śliczna - przyznała z wysiłkiem.

Wściekłość Ramona trochę ją przerażała; jego czarne oczy lśniły jak stal. Nienawidził jej i ona wiedziała o tym. Nie wiedziała tylko, dlaczego. Przecież nigdy nie zrobiła mu krzywdy.

Odsunął się nagle, z tą wrodzoną uprzejmością, którą zawsze okazywał.

.- Dorastałem w hawańskim barrio - powiedział cicho.

- Rodzice z trudem zdobyli wykształcenie. Dzięki niemu chcieli się wyrwać z nędzy. Kiedy przyjechaliśmy do Stanów, zdobyliśmy wysoką pozycję społeczną i majątek, ale nie zapomniałem, skąd pochodzę. Jakaś część mnie czuje pogardę dla tych bogatych ludzi - skinął w stronę salonu - zadowolonych ze swego eleganckiego otoczenia. Nie wiedzą, jak nędza może zmienić ludzki charakter.

- Po co mi to mówisz? - spytała.

Twarz Ramona złagodniała.

- Ponieważ poznałaś nędzę - odparł, zaskakując ją tym. Nie miała pojęcia, że cokolwiek o niej wie. - Twoi rodzice byli farmerami, prawda?

Skinęła głową.

- Nie byli w najlepszych stosunkach z ciotką Mary i wujem Halem - przyznała. - Gdyby rodzice twojej żony nie liczyli się z opinią otoczenia, pewnie po ich śmierci poszłabym do sierocińca.

Wiedział, o co jej chodzi.

- A czy sierociniec byłby gorszy?

To pytanie nadał ją nękało. Spytał ją wtedy, jakby wiedział, jakie życie prowadziła przy rodzinie Kensingtonów. Lecz nie liczyła na to, że ją zrozumie.

Z drugiej strony, zastanawiała się, czy Isadora w ogóle go rozumiała i w jaki sposób dzieciństwo wpłynęło na to, kim był dzisiaj. Nigdy nie zlekceważył ubogiego pacjenta, nie odwrócił się plecami do nikogo, kto potrzebował pomocy. Był najszlachetniejszym ze znanych jej ludzi.

Isadora nienawidziła tej cechy jego osobowości.

- Daje pieniądze żebrakom. Możesz w to uwierzyć? - oburzała się w Boże Narodzenia drugiego roku małżeństwa.

- Pokłóciliśmy się o to. Przecież to śmieci, a nie ludzie. Nie można im dawać pieniędzy!

Noreen nie odezwała się ani słowem. Często wpłacała niewielkie kwoty na fundusz wyżywienia bezdomnych, a nawet czasem, w niedzielę, pomagała tę żywność im wydawać.

Kiedyś, ku swemu zdumieniu, zobaczyła, jak Ramon nakłada fartuch na garnitur i staje obok niej za stołem.

- Nie bądź taka zdumiona - powiedział. - Połowa pracowników oddziału wymyka się tutaj od czasu do czasu i robi, co może.

Przez godzinę w ciasnym pomieszczeniu nalewała zupę stojąc tuż obok niego. Nędzarze w kolejce czekali na gorący posiłek. Łzy zapiekły ją, gdy kobieta z dwójką małych dzieci uśmiechnęła się i podziękowała im za pomoc.

Ramon wsunął jej w dłoń chusteczkę.

- *No hagas!* - szepnął po hiszpańsku. - Nie rób tego.

- Ty pewnie nie wiesz, co to łzy - mruknęła, dyskretnie wycierając oczy.

Zaśmiał się cicho.

- Przejmuję się pacjentami - wyjaśnił. - Nie jestem taki. Nie mogę znieść tego, że któregoś tracę.

Spojrzała na niego uważnie, po czym odwróciła wzrok i skupiła się na nalewaniu zupy.

- Mówią, że Latynosi do wszystkiego podchodzą zbyt emocjonalnie - mruknęła bez namysłu.

- Bo tak jest - odparł tonem, który wzbudził w niej dziwny dreszcz.

Chciała zwrócić mu chusteczkę, lecz z początku odmówił. Spojrzał na nią chłodnym wzrokiem.

- Włóż ją pod poduszkę - zadrwił. - Może sprowadzi sny, które wypełnią pustkę twojego życia.

Aż syknęła ze zdumienia, co chyba przywróciło mu rozsądek.

- Wybacz - powiedział chłodno.

Wziął chusteczkę i wsunął ją do kieszeni, jakby gniewał go sam jej widok.

Przez te wszystkie lata zdarzały się też innego rodzaju incydenty. Raz wezwała ją Isadora. Chciała, by Noreen odwiozła ją do miasta, gdyż Ramon nie pozwolił jej używać swojego jaguara.

Gdy wzburzona pokojówka wpuściła ją za próg, usłyszała dochodzące z salonu gniewne głosy.

- Będę wydawała, ile chcę! - krzyczała Isadora. - To chyba zrozumiałe, że należy mi się trochę luksusu, skoro nie mam już męża! Każdą godzinę spędzasz w gabinecie albo w szpitalu! Nie jadamy razem! Nawet razem nie śpimy...!

- Isadora! - zawołała Noreen, żeby poinformować kuzynkę o swojej obecności, zanim kłótnia stanie się jeszcze gwałtowniejsza.

- Co ona tu robi? - usłyszała gniewne pytanie Ramona.

Zatrzymała się przed drzwiami.

- Zawiezie mnie na zakupy - wyjaśniła Isadora - skoro ty nie chcesz tego zrobić. - Zerknęła na Noreen. - Wejdz, wejdz - zawołała gniewnie. - Nie stój tak jak widmo.

Spojrzenie Ramona wyrażało dokładnie, co myślał o jej zwykłym ubiorze. W pracy była wcieleniem elegancji, lecz poza pracą wciąż ubierała się jak dziewczyna z farmy.

- Doprawdy, Norie, nie masz żadnych innych ubrań? - spytała gniewnie Isadora.

- Nie potrzebuję innych - odparła.

- Jesteś bardzo praktyczna - mruknął Ramon.

Isadora spojrzała na niego wściekle, chwyciła torebkę i kaszmirowy sweter.

- To z nią powinieneś się ożenić! - krzyknęła. - Potrafi gotować, sprzątać i ubiera się jak bezdomna!

Noreen zaczerwieniła się, Przypomniała sobie, jak przed świętami pracowała z Ramonem w kuchni dla bezdomnych.

- Skąd możesz wiedzieć, jak ubierają się bezdomni? - spytał chłodno Ramon. - Przecież nawet na nich nie patrzysz.

- Boże, uchowaj - zawołała. - Powinni ich wszystkich wpakować do więzienia!

Noreen przypomniała sobie kobietę z dwójką małych dzieci i poczuła mdłości. Odwróciła się, zaciskając wargi, żeby nic nie odpowiedzieć.

- A wydawaj, ile chcesz, do diabła - rzucił Ramon.

Isadora uniosła brwi.

- Cóż za słownictwo! - zadrwiła. - Kiedyś nie przeklinałeś.

- Kiedyś nie miałem powodów.

Mruknęła coś pod nosem i wyszła, skinąwszy na Noreen.

Na tydzień przed śmiercią Isadora zachorowała na lekkie zapalenie oskrzeli. Ramon obiecał koledze chirurgowi, że będzie mu towarzyszył podczas ważnej międzynarodowej konferencji o nowych technikach operacji na otwartym sercu, która miała odbyć się w Paryżu. Isadora koniecznie chciała lecieć z Ramonem, lecz on się na to nie zgodził. Przypo-

niał jej, że lot w hermetycznej kabinie samolotu jest niebezpieczny nawet przy lekkiej infekcji.

Isadora jak zwykle dąsała się, ale Ramon nie ustąpił. Zatrzymał się tylko przy szpitalu O'Keefe i poprosił Noreen, żeby przeniosła się do Isadory i zaopiekowała się nią pod jego nieobecność.

- Znajdzie sposób, żeby się zemścić - stwierdził dziwnie ponuro. - Pilnuj jej. Obiecuj, że nie zostawisz jej samej, jeśli stan się pogorszy.

- Obiecuję - powiedziała.

- I zawieź ją do szpitala, gdyby coś się działo. Ma osłabione płuca, bo paliła przez tyle lat - dodał. - Zapalenie płuc może być bardzo groźne.

- Zaopiekuję się nią - zapewniła.

Spojrzał na nią badawczo.

- Nie jesteś do niej podobna - powiedział cicho.

Zesztywniała.

- Dziękuję, że mi o tym przypomniałeś. Czy przed wyjazdem masz zamiar dorzucić jeszcze kilka obraźliwych słów?

Był wyraźnie zaskoczony.

- To nie miało być obraźliwe.

- Oczywiście - ucięła krótko i odwróciła się. - Wiem, że nie znosisz mojego widoku, Ramon, ale zaopiekuję się moją kuzynką.

- Jesteś wspaniałą pielęgniarką.

- Nie musisz mi pochlebiać - powiedziała.

Zdziwiła się, czując jego dłoń na ramieniu. Odwrócił ją do siebie. Oczy mu błyszczały.

- Nie uciekam się do pochlebstw, żeby zdobyć to, na czym mi zależy - rzucił szorstko. - Na pewno nie z tobą.

- W porządku - powiedziała, próbując wyrwać się z bolesnego uchwytu.

Wydawało się, że nie uświadamiał sobie, jak mocno ją trzyma. Potrząsnął nią nawet, chyba po raz pierwszy wyraźnie tracąc panowanie nad sobą.

- Wyłumacz jej, dlaczego nie może lecieć samolotem. Mnie nie chce słuchać.

- Oczywiście. Ale powinieneś być zadowolony, że tak pragnie twojego towarzystwa.

Ścisnął ją jeszcze mocniej.

- Jeden z uczestników konferencji jest jej kochankiem - rzucił i zaśmiał się krótko. - To dlatego tak bardzo chce ze mną lecieć.

Zaszokowana Noreen zastygła.

- Nie wiedziałaś? - zapytał cicho. - Nie wystarczam jej - dodał otwarcie. - Zbyt często mam dyżury i wracam ze szpitala wykończony.

- Proszę - szepnęła zakłopotana. - Nie powinieneś mi tego mówić.

- Dlaczego? - spytał gniewnie. - Komu jeszcze mogę to powiedzieć? Nie mam przyjaciół ani krewnych, moi rodzice nie żyją. Nie ma na świecie człowieka, który zdołał się do mnie zbliżyć, aż do teraz. - Wpatrywał się uporczywie w jej twarz. - Do diabła z tobą, Noreen - szepnął gorączkowo. - Do diabła.

Puścił jej rękę i wyszedł. Zostawił ją bladą i oszołomioną. Naprawdę jej nienawidził. Kiedy maska opadła, zobaczyła to w jego oczach. Nie wiedziała, dlaczego. Może Isadora coś mu powiedziała....

Wieczorem poszła zobaczyć, jak czuje się Isadora. Otworzyła jej rozhisteryzowana pokojówka. Isadora w nocnej koszuli siedziała na balkonie i mokła na lodowato zimnym, lutowym deszczu.

- Siedzi tak - wyjaśniła z płaczem pokojówka - odkąd pan wyszedł z mieszkania.

Nie wiedziała, co między nimi zaszło, ale słyszała z sypialni poirytowane, podniesione głosy. Kłócili się, a kiedy doktor wyszedł, Isadora zdjęła szlafrok i wyszła na deszcz. Nic nie mogło skłonić jej do powrotu. I tak już kaszlała i miała gorączkę, ale nie pozwoliła mówić o tym mężowi.

Noreen wyszła natychmiast na balkon i z pomocą pokojówki siłą wciągnęła Isadorę do mieszkania. Przebrały ją i położyły do łóżka. Serce Noreen, zawsze słabe, od wysiłku zaczęło bić nierówno.

Pokojówka z płaczem powiedziała, że jej mąż dzwonił już dwa razy i był wściekły, musi więc iść do domu.

Noreen z trudem łąpała oddech; czuła się słabo, więc zgodziła się zostać, choć nie miała na to ochoty. Potem osłuchiwała Isadorę. Kuzynka oddychała dziwnie, była prawie nieprzytomna, miała bardzo wysoką gorączkę.

Noreen uznała, że musi wezwać karetkę. Gdy jednak uniosła słuchawkę telefonu, nie usłyszała sygnału. Rozgniewana wyszła z mieszkania, by wezwać pomoc od sąsiadów. I nagle zgasły wszystkie światła.

Teraz była naprawdę przerażona, a serce biło jej jak szalone.

Doszła korytarzem do windy, lecz ta nie działała. Pozostawały schody. Mieszkanie było na czwartym piętrze, nie-

daleko. Miała jednak straszliwe uczucie, że płuca Isadory są w fatalnym stanie. Mogła umrzeć...

Z ogromnym wysiłkiem doszła do schodów i ruszyła w dół, trzymając się poręczy. Oddychała z trudem, a każde uderzenie serca sprawiało jej ból.

Nie pamiętała, co było potem. Nagle straciła grunt pod nogami i zapadła się w ciemność.

Odzyskała przytomność w szpitalu, tłumacząc obcemu mężczyźnie w białym fartuchu, że musi wrócić do kuzynki, ale on tylko poklepał ją po ramieniu i zrobił zastrzyk.

Przespała ponad dobę i dopiero następnego ranka wydo-
stała się ze szpitala. Wróciła do mieszkania Ramona, gdzie
parę godzin wcześniej pokojówka znalazła martwą Isadorę.
A co gorsze, Ramon niespodziewanie wrócił do domu.

Noreen stanęła pod drzwiami w chwili, gdy sanitariusze
wynosili ciało Isadory.

Ramon spostrzegł ją i gardłowym głosem zaczął wyrzu-
cać z siebie przekleństwa, kwestionując wszystko, od jej po-
chodzenia po najbliższą przyszłość.

- Pozwól mi wytłumaczyć - błagała ze łzami, pojmując,
co stało się z biedną Isadorą, samą i ciężko chorą. - To nie
moja wina! Wytłumaczę ci...

- Wyjdź z mojego mieszkania! - krzyknął po angielsku,
gdy wyczerpał cały repertuar hiszpańskich przekleństw. -
Będę cię nienawidził aż do śmierci, Noreen. Nigdy ci nie
wybaczę, że pozwoliłaś jej umrzeć!

Stała nieruchomo, oszołomiona, a blady i zrozpaczony
Ramon ruszył za ambulansem.

Później, na pogrzebie, Noreen próbowała porozmawiać

z ciotką i wujem, ale ciotka uderzyła ją w twarz, a wuj nawet nie chciał na nią spojrzeć. Ramon zażądał, by usunięto ją z domu pogrzebowego.

Nie wpuścili jej także na nabożeństwo. Od tej chwili stała się wyrzutkiem. Dopiero niedawno, nie wiadomo dlaczego, ciotka i wuj zaprosili ją na kawę, tuż przed urodzinami wuja. A Ramon wciąż jej nienawidził.

Zachowanie rodziny jeszcze wzmocniło u Noreen poczucie winy. W końcu uświadomiła sobie, że nic jej nie usprawiedliwia. Przyjęła na siebie winę, jakby na to zasługiwała. Praca stała się treścią jej życia. O nic więcej nie prosiła swoich krewnych. Nawet o wybaczenie.

ROZDZIAŁ TRZECI

Ramon miał za sobą pracowity poranek, był więc wykończony. Wykonał jedną skomplikowaną operację, a zaraz po lunchu miał jeszcze zaplanowaną wymianę zastawki. Powinien mieć wolny dzień, ale zastępował w O'Keefe chirurga, który zachorował ciężko na gripę.

Przeniósł tacę z jedzeniem do jadalni i rozejrzał się w poszukiwaniu wolnego stolika. Nie znalazł go. Jedyne wolne miejsce dostrzegł przy stoliku zajmowanym przez Noreen. Spojrzał na nią z niechęcią ponad tacą z sałatką i kawą.

Noreen wbiła wzrok w talerz, wściekła na siebie, że rumieni się, kiedy Ramon na nią patrzy. Wolałby pewnie wziąć ten lunch do przedsiönka stołównki i usiąść na podłodze, niż przysiąść się do niej. Wiedziała o tym. Gdyby tylko potrafiła zmienić swoje uczucia do niego. Gdyby tylko nie miało dla niej znaczenia, co Ramon o niej myśli.

Niemal upuściła widelec, kiedy bez pytania postawił na stoliku kubek i miseczkę z sałatką, przysunął sobie krzesło i usiadł.

Dostrzegł jej zdumienie, co trochę go rozbawiło. Rozłożył na kolanach serwetkę, zdjął plastikową pokrywkę z miseczki i sięgnął po widelec.

- Siedzenie na podłodze zbyt rzucałoby się w oczy? - spytała oschle.

Spojrzał na nią uważnie, a potem pochylił się nad sałatką z tuńczykiem.

- Dobrze ci to wychodzi - stwierdziła.

- Co takiego? - spytał.

Przełknęła kawałek gruszki i wyprostowała się.

- Traktowanie mnie z góry - odparła. - Pewnie już w chwili poznania zdenerwowałam cię tym, że w ogóle żyję.

- Nie opowiadaj bzdur - mruknął, pijąc kawę. Spojrzał na zegarek. - Myślałem, że chodzisz na lunch o wpół do pierwszej.

Skrzyżowała długie nogi okryte białymi spodniami.

- Zwykle o tej porze wychodzę. Ale dziś nie powinienęś operować w O'Keefe.

Czarne oczy Ramona błysnęły lekko.

- Więc mnie unikasz?

- Oczywiście - rzuciła krótko. - Przecież tego chcesz. Nawet nie musisz mi o tym mówić. - Patrzyła smętnie w swoją kawę.

Studiował przez moment jej profil. Nie była piękna, jak Isadora, lecz była szczupła, miała kształtną figurę, choć rysy raczej pospolite, włosy ani blond, ani jasnokasztanowe, a oczy bardziej szare niż niebieskie. Nigdy nie widział jej umalowanej. Właściwie chyba nie dbała o swój wygląd, choć zawsze była czysta i elegancka. W odpowiednim ubraniu i fryzurze byłaby całkiem atrakcyjna. Zmrużył oczy, spoglądając na gruby kok upięty na karku Noreen. Nigdy nie widział jej z rozpuszczonymi włosami. Już od dawna zastanawiał się, jak by wtedy wyglądała.

Dostrzegła jego spojrzenie i zarumieniła się.

- Czuję się jak pod mikroskopem - mruknęła. - Mógłbyś

przestać się na mnie gapić? Wiem, że uważasz mnie za kogoś w rodzaju morderczyni, ale nie musisz tego okazywać publicznie.

Zmarszczył czoło.

- Nie powiedziałem ani słowa.

Skrzywiła wargi w uśmiechu. W szarych oczach dostrzegł rozczarowanie i smutek.

- Nie - przyznała. - Nigdy nic nie mówisz. Chociaż jesteś Latynosem, ale nie zachowujesz się jak oni. Nie wybuchasz gniewem, nie rzucasz ciężkimi przedmiotami, nie przeklinasz. Jednym spojrzeniem potrafisz zdziałać więcej niż większość lekarzy machaniem rękami w furii. Nic nie musisz mówić. Twoje oczy mówią za ciebie.

Zmrużył je.

- A co ci mówią?

- Że obwiniasz mnie o śmierć Isadory - odparła cicho. - I bardzo mnie nienawidzisz. Budzisz się co rano i żałujesz, że to nie ja umarłam.

Zacisnął zęby, żeby powstrzymać odpowiedź. Ale oczy mu zaślniły.

- Może w to nie uwierzysz - dodała znużona Noreen - ale są chwile, kiedy chciałabym umrzeć. Nikt z was nie uświadamia sobie, że ja też ją kochałam. Dorastałam z Isadora. Była może trochę okrutna, lecz kiedy chciała, potrafiła być miła. Brakuje mi jej.

Nie mógł powstrzymać słów pełnych goryczy.

- W dziwny sposób okazałaś tę troskę - mruknął cicho.

- Zostawiłaś chorą samą w mieszkaniu, żeby umarła. - Gdy tylko to powiedział, natychmiast pożałował swoich słów, ale było za późno.

Noreen przymknęła oczy. Poczuła się słabo, zakręciło się jej w głowie, co ostatnio zdarzało się często. Oddychała szybko i płytko. Zaciskając dłonie pod stołem, usiłowała zachować spokój, żeby się nie zdradzić. Ramon był znakomitym lekarzem; jeśli przyjrzy się jej dokładnie, nie zdoła ukryć przed nim stanu swego zdrowia. Mógłby powiedzieć coś w administracji szpitala...

Po chwili uniosła głowę. Błada, lecz już nieco silniejsza, powiedziała:

- Muszę już iść. - Wstała powoli i ostrożnie, opierając się o krzesło.

- Czy ty w ogóle śpisz? - zapytał nagle.

- Chcesz powiedzieć, czy moje sumienie pozwala mi zasnąć? - spytała z chłodnym uśmiechem. - Owszem, jeśli chcesz wiedzieć, nie pozwala. Uratowałamby Isadorę, gdybym mogła.

- Nigdy nie powiedziałaś, co się właściwie stało - zauważył.

To stwierdzenie ją zaskoczyło.

- Próbowałam - przypomniała mu. - Próbowałam wam powiedzieć, ale nikt nie chciał mnie wysłuchać.

- Może teraz bym chciał - odparł.

- O dwa lata za późno. - Wzięła tacę ze stolika. - Wtedy chciałam ci o wszystkim powiedzieć, ale teraz to już nie ma znaczenia. - Oczy miała spokojne, nie zdradzające żadnych uczuć. - I nie ma znaczenia, co o mnie myślicie.

Odwróciła się i wolno podeszła do pasa transportera, na który odłożyła tacę. Nawet się nie obejrzała, wyszła za drzwi i ruszyła do windy.

Ramon odprowadzał ją wzrokiem pełnym żalu. Czy za-

wsze musiał ją ranić? Ostatnio poruszała się jakby wolniej. Nadal nie spotykała się z nikim, nie słyszał na jej temat żadnych plotek. Nawet kiedy mieszkała z rodzicami Isadory, zawsze siedziała z nosem utkwionym w podręcznikach medycznych. Przypomniawszy sobie, że ukończyła wydział pielęgniarstwa z najwyższą oceną.

Sączył kawę i wspominał dzień, w którym pierwszy raz ją zobaczył. Spotkał Isadorę na bankiecie dobroczynnym i natychmiast coś między nimi zaiskrzyło. Partnera Isadory szef wezwał na późne spotkanie w interesach, więc Ramon zaproponował, że odwiedzi tę piękną blondynkę do domu. Zgodziła się natychmiast.

Mieszkała w wielkim domu na przedmieściach Atlanty. Gdy przedstawiła rodzicom Ramona, traktowali go z rezerwą, dopóki Isadora nie powiedziała, że jest lekarzem i jaką zyskała już sławę.

Noreen była w domu. Zwinęła się w wielkim fotelu przy kominku z podręcznikiem anatomii w ręku. Jeszcze teraz pamiętała jej oczy, gdy podeszli do niej z Isadorą. W ich delikatnej szarości płonął ogień, ogromny, jasny, pełen ciepłych tajemnic. Zrobił na niej wrażenie, co dostrzegł na jej twarzy i w lekkim drgnieniu dłoni, kiedy się witali. Ale wtedy patrzył tylko na Isadorę.

Przez długie tygodnie, kiedy zalecał się do Isadory, nieobecność Noreen stawała się podejrzana. Nie została zaproszona na wesele. Później było mu wstyd, gdy przypomniał sobie, jak nieuprzejmie zachowała się Isadora. Była jakby zazdrosna o kuzynkę. Wydawało się, że lubi szukać sposobów poniżenia Noreen, dawać jej do zrozumienia, że jest niemiłe widziana lub że jej nie dorównuje.

Isadora była piękna i elokwentna, lubiana w towarzystwie. Ale wewnątrz była pusta, w przeciwieństwie do Noreen. Ta zazdrość o kuzynkę doprowadziła do kłótni przed wyjazdem Ramona do Paryża, tuż przed śmiercią Isadory.

Przymknął oczy i zadrżał, przypominając sobie, co wtedy powiedział, jakie padły słowa. Potem obwiniał o wszystko Noreen, ale on też ponosił winę za śmierć żony.

Jakiś ruch przy sąsiednim stoliku oderwał go od tych myśli. Spojrzał na zegarek i szybko dokończył posiłek. Musiał wracać do pracy.

Noreen chciała jak najszybciej wrócić z pracy do domu. Z każdą chwilą czuła się słabsza, oddychała z trudem, miała mdłości, a jej serce biło nierówno. Położyła się do łóżka i zasnęła, zanim uświadomiła sobie, jak bardzo jest senna. Była zbyt zmęczona, by zjeść jakąkolwiek kolację.

Rano czuła się lepiej, a puls miała mniej nieregularny. Musiała wracać do pracy. Jeśli straci posadę, straci też ubezpieczenie, a było ono niezbędne przy operacji zastawki serca. Operacja była kosztowna, ale bez niej nie pożyje zbyt długo. Wiedziała, że uszkodzona zastawka przecieka. Tak powiedział jej kardiolog. Ale wiedziała też, że ludzie żyją czasem z taką zastawką bardzo długo. Wszystko zależy od rozmiarów uszkodzenia, a także poziomu opieki medycznej. Od śmierci Isadory aż do teraz właściwie nie miała z sercem większych problemów.

Pijąc sok pomarańczowy skrzywiła się na wspomnienie chorej Isadory i tego, że Ramon dopiero teraz chciał się wszystkiego dowiedzieć. Nie miała zamiaru mu mówić. Nie

było dla niej miejsca w jego życiu. Zapłaciła zbyt wysoką cenę za swoje uczucia. Samotność jest bezpieczna.

Czasami Noreen zastanawiała się, o co Ramon pokłócił się z Isadora, że ta chora i z gorączką wyszła na lodowaty deszcz. Dostała, co prawda, antybiotyk, lecz później Noreen odkryła pełną fiolkę leku, schowaną pod materacem.

Isadora była wściekła na Ramona, że nie chciał zabrać jej do Francji. Przynajmniej tak twierdziła, ale pokojówka mówiła o głośnej kłótni, o której nikt nigdy nie wspomniał. Ramon powiedział, że Isadora chce go ukarać, mówił też o jej kochanku. I chociaż Isadora próbowała przedstawiać swoje małżeństwo jako wzór doskonałości, Noreen wiedziała, że takie nie było.

To dziwne, że Ramon próbował je idealizować teraz, gdy Isadora umarła.

Noreen zastanawiała się, czy Isadora naprawdę chciała umrzeć, czy po prostu nie doceniła zagrożeń swojego postępowania. Może nie przyszło jej do głowy, że chore płuca przestaną funkcjonować. Przez cztery lata była żoną chirurga, ale ani nie rozmawiała z nim o jego pracy, ani nie interesowała się medycyną.

Ramon nie wiedział, że Isadora świadomie wyszła na deszcz i zimno. Pokojówka po tym, jak znalazła jej ciało, wpadła w histerię i nie wróciła już nawet po pensję. A zatem Ramon wiedział tylko tyle, że Noreen zostawiła Isadorę samą. Ani on, ani rodzice Isadory nie pozwolili opowiedzieć jej całej historii. Rozpaczali, przeklinali ją i wciąż obwiniali o śmierć córki.

Nie lubili jej, oczywiście, i nie dbali o to, co czuje po stracie kuzynki. Isadora i Noreen dorastały razem, lecz Ken-

singtonowie usunęli Noreen ze swego życia. To zaproszenie na kawę bardzo ją zaskoczyło. Rozmowa się rwała i Noreen nie wspominała dobrze tej wizyty. Podejrzewała, że znajomi wujostwa zaczęli plotkować, że ją odepchnięto. Nie wyobrażała sobie innego powodu zaproszenia. Wiedziała, że ciotka nienawidziła plotek.

W pracy zdołała przeżyć cały dyżur bez wyraźnych kłopotów, ale częste zadyszki naprawdę ją niepokoiły.

Po południu umówiła się ze swoim kardiologiem z Macon i zajrzała do niego po dyżurze. Był wysokim jasnowłosym mężczyzną. Uśmiechał się często i był sympatyczny.

Zrobił badania i osłuchał jej serce.

- Jest pani pielęgniarką - przypomniał jej. - Potrafi pani chyba stwierdzić, kiedy serce nie działa jak należy?

- Tak, ale miałam nadzieję, że to z przeciążenia.

- To prawda - przyznał. - Lecz nieszczelność zastawki trochę się powiększyła. Musi pani pójść na operację, i to szybko. Nie chcę pani straszyć, ale jeśli ta zastawka nagle puści, może zabraknąć czasu, by dowieźć panią do szpitala. Na pewno zdaje sobie pani z tego sprawę.

Oczywiście. Czy mogła mu wytłumaczyć, że czasem z ulgą myślała, że skończą się wreszcie zarzuty i wrogość Ramona?

Umieram z powodu nieszczęśliwej miłości, pomyślała i uśmiechnęła się. Mam złamane serce, nie tylko w przenośni.

- Nie ma się z czego cieszyć - odparł stanowczo lekarz, źle interpretując jej uśmiech. - Muszę porozmawiać z ordynatorem i ustalić termin operacji. - Zmrużył oczy. - Dlaczego nie zwróci się pani o pomoc do męża kuzynki? To jeden z najlepszych kardiochirurgów w kraju.

- Nie wie, że jestem chora, a ja nie chcę mu o tym mówić.

- Dlaczego?

- Mógłby powiedzieć komuś o moim stanie zdrowia i wtedy straciłabym pracę - wyjaśniła. - Nie mogę sobie na to pozwolić. Teraz ważne jest moje ubezpieczenie. Nie chcę, żeby się dowiedzieli, jakie mam kłopoty ze zdrowiem.

- Nie wyrzucą pani z pracy.

- Mogą to zrobić - odparła. - Trudno ich za to potępiać. Pielęgniarka powinna cieszyć się idealnym zdrowiem, skoro odpowiada za życie pacjentów na oddziale. Zdaję sobie sprawę z moich ograniczeń. Dlatego nalegałam, żeby na dyżurze towarzyszyła mi inna pielęgniarka. Na wszelki wypadek. - Uśmiechnęła się lekko. - Oczywiście nie powiedziałam im, dlaczego.

- Prowadzi pani niebezpieczną grę. - Pokręcił głową. - Może pani umrzeć.

Wstała z krzesła.

- Wszyscy kiedyś umrzemy.

Lekarz wstał także.

- Proszę nie czekać zbyt długo - poprosił. - Jest pani lubiana w O'Keefe. Mam tam pacjentów i docierają do mnie plotki. - Przyjrzał się jej bladej twarzy. - Nadal nie powiedziała pani doktorowi Cortero, dlaczego nie było pani wtedy przy jego żonie?

Pokręciła głową.

- Teraz to już nie ma znaczenia. - Odgarnęła kosmyk jasnych włosów. - Jest mi łatwiej, gdy mnie nienawidzi. Proszę nie pytać, dlaczego.

- Nie będę. Ale proszę obiecać, że zdecyduje się pani szybko.

- Dobrze - odparła i odetchnęła głęboko. - Zastanawiam

się, na jak długo będę musiała przerwać pracę. Nie wiem, za co przeżyję.

- Pani ciotka i wuj wyposażyli cały oddział pediatryczny w St. Mary. Na pewno pani pomogą.

Roześmiała się.

- Nienawidzą mnie bardziej niż Cortero. - Wzruszyła ramionami. - I dobrze. Jeśli umrę na stole operacyjnym, nikt nie będzie po mnie płakał.

Podziękowała mu i wyszła, ściskając w ręku recepty. Leki ustabilizują puls i rozrzedzą krew, pozwolą zyskać trochę czasu przed operacją. Za trzy tygodnie powinna mieć dość oszczędności, by zapłacić czynsz na dwa miesiące z góry. Jeśli ubezpieczenie pokryje osiemdziesiąt procent rachunku za pobyt w szpitalu, powinna to wytrzymać finansowo.

- Wyglądasz jak topielica - powiedział Brad Donaldson, kiedy weszła na oddział.

Brad był technikiem, i to dobrym. Zaczął pracować w O'Keefe cztery lata temu, razem z Noreen. Był jej jedynym przyjacielem. Bradowi biło serce na widok młodej lekarki, pracującej w pogotowiu, lecz ona zupełnie go nie dostrzegała. Połączyła ich więc nieszczęśliwa miłość, choć Brad nie miał pojęcia, do kogo wzdycha Noreen.

- I tak się czuję - odparła.

Przechylił blond głowę i przyjrzał się jej uważnie.

- Masz fatalną cerę.

- Wiem. - Próbowała uspokoić oddech. - Nic mi nie będzie. Lekarz dał mi coś, co ustabilizuje serce.

- Może mógłbym ci pomóc?

Uśmiechnęła się i pokręciła głową.

- Nie, to mój problem. Poradzę sobie.
- Martwisz mnie - mruknął. - Dlaczego pielęgniarki nigdy nie chcą przyznać, że są chore?
- Bo są dzielne, ale głupie - odpowiedziała i uśmiechnęła się. - Chodź. Musimy podać lekarstwa, obiad, a potem będzie obchód. Rozkręcimy ten cyrk.
- Ty idź przodem.

Kobietę z wadą zastawki przywieziono na oddział tuż przed końcem dyżuru. Noreen dopilnowała, by sanitariusze położyli chorą na łóżku, podłączyła tlen i kroplówkę, sprawdziła na karcie, czy chirurg nie zlecił stosowania leków. To była pacjentka Ramona - poznała po podpisie na karcie.

Kobieta otworzyła oczy. Była blada, słaba i przestraszona. Noreen położyła jej dłoń na czole i łagodnie odgarnęła siwe włosy.

- Jest pani na oddziale kardiologii. Zajmiemy się panią. Jestem Noreen. Jeśli będzie pani czegoś potrzebować, proszę nacisnąć ten guzik. - Ułożyła szczupłe palce kobiety na przycisku w poręczy łóżka. - Dobrze?
- Pić - wychrypiała kobieta.
- Czy jest tu pani rodzina? - spytała Noreen.
- Nie mam nikogo - wyszeptała. - Nikogo... na świecie.

Noreen wiedziała, że już niedługo ona też będzie się tak czuła po operacji. Zupełnie sama, bez przyjaciółki, która by usiadła przy łóżku i pottrzymała ją za rękę. Na operację pojedzie do Macon, by Ramon o niczym się nie dowiedział. Tak więc nawet Brad przy niej nie usiądzie.

- Przyniosę pani trochę lodu - powiedziała. - To pomoże. Zaraz podam leki.

- Dziękuję - szepnęła chrapliwie kobieta.

- To moja praca. - Noreen uśmiechnęła się. - Zaraz wracam.

Przy automacie z lodem spotkała żonę jednego z pacjentów. Napełniała lodem wiaderko.

- Jestem całkiem zbędna - oświadczyła. - Już sam potrafi nalać sobie soku i wziąć lód.

Oczy Noreen błysnęły.

- A chciałyby pani podawać lód nowej pacjentce, zaraz obok? Nie ma rodziny, a umiera z pragnienia.

- Z przyjemnością - odparła kobieta. - Biedactwo. Moja rodzina jest taka liczna, że wyznaczyliśmy ochotników, którzy czuwają tu dniem i nocą. Ale Saul chce, żebyśmy dali mu spokój i nie przeszkadzali w oglądaniu seriali. - Parsknęła śmiechem. - Nie ma pani pojęcia, jaka to radość widzieć go, jak siedzi na łóżku i znów się uśmiecha. Myślałam, że go stracimy.

- Cieszę się, że mąż czuje się lepiej. Pani Charles będzie wdzięczna za każdą chwilę, jaką zechce jej pani poświęcić.

- Z chęcią to zrobię.

Noreen zaprowadziła ją do pokoju i przedstawiła starszej kobiecie. Panie od razu nawiązały ze sobą kontakt.

Potem wróciła do dyżurki, wypła trochę kawy i wprowadziła do komputera informacje o pani Charles.

Brad zatrzymał się obok niej.

- Chyba nie powinnaś przyswajać tyle kofeiny - szepnął tak, by tylko ona słyszała.

- Nie pomyślałam o tym. Chyba rzeczywiście nie powinienam. - Skrzywiła się.

- Trzeba na ciebie uważać, mała. - Położył jej dłoń na ramieniu i uśmiechnął się.

Wchodząc na oddział, Ramon zobaczył Brada pochylającego się nad Noreen. Zobaczył jego uśmiech i dłoń spoczywającą poufale na ramieniu dziewczyny. Ogarnął go gniew.

Zatrzymał się przed dyżurką i spojrzał na Noreen. Zauważyła go i przestała się uśmiechać.

- Chcę zobaczyć panią Charles - powiedział bez wstępów. - Czy znajdziesz chwilę czasu? - dodał, zerkając gniewnie na Brada, który aż się zaczerwienił.

- Jest tam - odparła Noreen i poprowadziła Ramona, nie oglądając się na kolegę.

Uwaga Ramona była niegrzeczna i niesprawiedliwa. Pracowała równie ciężko jak on. Brad był miły, a Ramon pewnie nie mógł pojąć, że ktoś może ją uprzejmie traktować.

Starsza pani uśmiechnęła się ciepło do Ramona.

- Dziękuję - powiedziała słabym głosem i wyciągnęła do niego rękę. - Uratował mi pan życie.

- Z przyjemnością - odparł i ujął jej dłoń. - Zapisalem pani coś przeciwbólowego. Proszę brać w razie potrzeby, lecz najważniejszy jest wypoczynek. Za dzień lub dwa będzie pani już chodzić. - Zmarszczył brwi. - Ma pani rodzinę?

Pokręciła głową.

- Wszyscy moi bliscy już nie żyją - wyjaśniła ze smutkiem. - Ale pani Green podaje mi lód. To pomysł tej miłej panienki.

Ramon spojrzał na Noreen.

- Oszczędzasz siły? - spytał cichym, lecz oskarżycielskim tonem.

Noreen zignorowała tę uwagę i poprawiła pościel pani Charles.

- Gdyby coś było pani potrzebne, proszę dzwonić - powiedziała.

- Wszyscy jesteście dla mnie tacy dobrzy.

- Łatwo być dobrym dla kogoś tak miłego jak pani - odparła Noreen z uśmiechem.

Ramon zbadał pacjentkę, mruknął coś z zadowoleniem, pożegnał się uprzejmie i wyszedł z pokoju, zamykając za sobą drzwi.

- Jak śmiesz powierzać gościom opiekę nad moją pacjentką? - zapytał wściekły, podnosząc głos.

Serce Noreen podskoczyło i zabiło nierytmicznie. Musiała nabrać tchu, zanim odpowiedziała.

- Nie powierzyłam opieki gościom - rzuciła. - Mąż pani Green czuje się dobrze, jest gotów do wyjścia i nie chce, żeby żona ciągle przy nim siedziała. Szukała jakiegoś zajęcia, a ja nie mam czasu, by co pięć minut podawać lód pacjentom. Znam swoje obowiązki, doktorze. Nie trzeba mnie uczyć, jak je wykonywać.

Nie mógł odmówić jej racji, ale wcześniej rozwścieczyła go poufałość Brada, a jeszcze bardziej fakt, że się tym przejął.

- Karta mojej pacjentki ma być systematycznie uzupełniana. Jeśli nastąpi jakakolwiek zmiana jej stanu, chcę o tym wiedzieć. Nawet jeśli to będzie o trzeciej w nocy.

- Tak, panie doktorze. - Teatralnym gestem chwyciła się za serce. - Ona ma arytmie.

- Zwlekała z operacją - odparł. - Jej stan wciąż jest poważny. Uważaj na nią.

- Na pewno będę.

Irytowała ją świadomość, że przy operacji zastawek czas jest ważnym czynnikiem. A jeśli i ona czekała już zbyt długo? Była młodsza od pani Charles, ale też miała arytmie...

Ramon dostrzegł nieregularne poruszenia płóciennego fartucha.

- Dobrze się czujesz? - Zmarszczył czoło. - Twoje serce bije chyba w dziwny sposób.

Oddychała zbyt szybko.

- To dlatego, że stoję tak blisko pana, doktorze - szepnęła dramatycznie, lecz tak cicho, że nikt poza nim nie mógł tego usłyszeć. Szeroko otworzyła oczy. - To takie podniecające...

Mruknął coś po hiszpańsku, a Noreen była zadowolona, że nie potrafi tego przetłumaczyć. Potem odwrócił się i odszedł. Noreen odetchnęła z ulgą. Jakoś przeżyła ten nieoczekiwany przypływ jego ciekawości. Zastanawiała się, dlaczego w ogóle zauważył, co dzieje się z jej sercem. Pewnie byłby zadowolony, gdyby całkiem przestało bić.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Trzy dni później lęk o zdrowie i napięcie w pracy powaliły Noreen. Nawet nie mogła podnieść się z łóżka. Zadzwo- niła do pracy zawiadamiając, że jest chora i tłumacząc to atakiem grypy. Obiecała, że wróci do szpitala za dwa dni. Myślała, że przez ten czas odpocznie i opanuje osłabienie. Miała tylko nadzieję, że to z przepracowania, a nie z powodu pogarszającego się stanu serca.

Brad wpadł po pracy i przyniósł jej trochę zupy i kanapki. Była tak słaba, że ledwie doszła do drzwi, a kiedy wróciła do łóżka, brakowało jej tchu.

- Tak być nie może - stwierdził ponuro Brad, siadając przy łóżku. - Zabijesz się, jeżeli nie pójdziesz na tę operację.

- Potrzebuję... jeszcze trzech tygodni... żeby więcej za- oszczędzić. - Była blada i wyczerpana. - Wtedy wystarczy mi na czynsz, zanim... dojdę do siebie.

- Uparta kretyńka - mruknął cicho. - Twoja rodzina nie widzi, co się z tobą dzieje?

- Nie widuję ich. To tylko ciotka i wuj... Moi rodzice zginęli w wypadku samochodowym wiele lat temu.

- Ci ludzie wychowali cię. Czy w ogóle nie interesują się twoim losem?

- Interesowali się trochę, zanim umarła Isadora - odparła

Noreen ze smutkiem. - Chciałabym zmienić przeszłość. Tak bardzo bym tego pragnęła.

- Biedne maleństwo. - Brad westchnął ciężko i poklepał ją po dłoni. - Możesz coś zjeść? Masz tu zupę i kanapki.

- Dzięki. Zjem wieczorem, bo w tej chwili nie mogłabym niczego przełknąć.

- Zadzwońię po lekarza.

Pokręciła głową.

- Jeszcze nie. Rano na pewno poczuję się lepiej. Nie muszę iść do pracy, mam dwa dni urlopu.

- Przez ten czas przynajmniej zostań w łóżku - poprosił.

- Unikaj wysiłku.

Posiedział jeszcze kilka minut, a potem poszedł na dyżur. Kiedy Noreen zamknęła za nim drzwi, poczuła się bardziej samotna niż kiedykolwiek. Nie zjadła zupy, bo zasnęła i spała aż do następnego dnia. I chociaż rzeczywiście czuła się lepiej, to jednak nadal niezbyt dobrze.

Rankiem, kiedy już wracała do pracy, lało jak z cebra. Tuż za drzwiami domu usłyszała żałosne miauczenie. Rozejrzała się i pod krzakiem przy chodniku zauważyła małego kotka. Był zmarznięty, trząśł się i był straszliwie wychudzony.

- Małe biedactwo - powiedziała i podniosła go.

Mruczał ocierając głowę o jej podbródek. Przyjrzała mu się ze smutnym uśmiechem. W jej domu nie można było trzymać zwierząt. Ale jeden mały kotek...

Wsunęła go pod pachę i wróciła do mieszkania. Zdyszana, zostawiła kotka w kuchni, stawiając na podłodze miskę z mlekiem i resztką klopsa. Przygotowała wyścieloną gazetami pokrywkę pudełka i zamknęła pokój. Jeśli ją wyrzuca,

poszuka sobie mieszkania gdzie indziej. Przecież nie mogła zostawić tego biednego kotka na deszczu.

Dotrzyma mi towarzystwa, pomyślała. Wsiadła do samochodu i próbowała uruchomić silnik, który szwankował od dawna, lecz na razie nie było jej stać na naprawę auta. I właśnie dzisiaj samochód nie chciał ruszyć.

Posiedziała chwilę, by wyrównać oddech, a potem wysiadła i poszła na przystanek. Nadjechał autobus i dotarła nim do pracy.

To był najdłuższy dzień w życiu Noreen. Dwie pielęgniarki z jej oddziału rozchorowały się na grypę. Było za mało personelu i w rezultacie musiała zostać na drugi dyżur. Te dodatkowe godziny mocno dały jej się we znaki.

- To jest bez sensu - mruknął Brad, patrząc, jak oddycha z trudem, opierając się o ścianę w dyżurce. - W tym tempie długo nie pociągniesz.

- Muszę pracować - odparła ze znużeniem. - Nie było kogo wezwać, a w końcu miałam dwa dni urlopu.

Przyjrzał się jej bladej cerze.

- Wyglądasz gorzej niż w domu.

- Dzięki. Ty też jesteś przystojny.

Zachichotał.

- Co ja mam z tobą zrobić?

- A nie masz się czym zająć? - mruknęła.

- O to samo chciałem zapytać - odezwał się głęboki głos od drzwi.

Odwrócili się oboje. Ramon Cortero z kartą pacjenta w dłoni spoglądał na nich gniewnie.

- Czy któreś z was tu pracuje? Dlaczego mój pacjent nie dostał lekarstwa o piątej? - Machnął kartą.

Noreen zamrugnęła nerwowo powiekami.

- Który pacjent?

- Hayes - rzucił oschle. - Jest już ósma.

- Nie zdążyłam - tłumaczyła się. - Przepraszam. - Odśunęła się od ściany. - Zaraz mu podam.

- A ja obejrzę karty moich pozostałych pacjentów - rzekł gniewnym tonem. - Muszę sprawdzić, czy nie było innych... zaniedbań. - Wyszedł za nią, zerkając gniewnie na Brada.

- To nie wina Brada - zaczęła.

- Och, dobrze o tym wiem - odparł, a oczy mu błysnęły.

- Jest podatny na uwodzenie jak większość mężczyzn.

Zacisnęła zęby.

- Ja nikogo nie uwodzę.

- Nazwij to, jak chcesz. Zaczekam, aż podasz lek panu Hayesowi.

Wciąż zgrzytając zębami, wzięła tabletki. Miał rację, spóźniła się, co mogło mieć poważne następstwa. Gdyby nie to, że pracowała drugą zmianę po dwóch dniach spędzonych w łóżku, nigdy by do tego nie doszło.

Podawała Hayesowi lek i sprawdziła wszystkie inne zalecenia. Główne badania były zaznaczone, lecz zapomniała zmierzyć temperaturę pani Green. Miała ochotę głośno jęknąć.

- Nie zgłoszę tego - obiecał Ramon, kiedy skończył obchód. - Ale jeśli popełnisz jeszcze jeden błąd, pójdę prosto do dyrektora. Nie będę ryzykował zdrowia pacjentów z powodu niekompetencji pielęgniarki.

- Nie jestem niekompetentna.

- Flirtuj z Donaldsonem w czasie wolnym - dodał uprzejmie.

- Nie flirtuję...

Nie słuchał dalszych usprawiedliwień. Zagniewany wyszedł z oddziału.

Noreen powstrzymywała łzy. Miała wrażenie, że z każdym dniem Ramon bardziej jej nienawidzi. Nigdy nie zmieni o niej zdania.

Brad wyszedł z pokoju pacjenta po podłączeniu inhalatora.

- Poszedł już? - zapytał i rozejrzył się wokół.

Kiwnęła głową i odgarnęła włosy.

- Nie wiem, co zrobić. Zaniedbuję moje obowiązki. Ktoś przez to mógł umrzeć.

- Nie od tego, że dostał lek trochę później - pocieszył ją.

- Powiniennem być uważniejszy i pilnować cię. - Objął ją ramieniem. - Głowa do góry, dziewczyno. Jakoś to, przeżyjesz.

- Mam nadzieję - odparła ze znużeniem. Zerknęła na zegarek. - Jeszcze godzina i wracam do domu.

- Idź do lekarza - poradził jej z powagą Brad. - Ryzykujesz życie.

Zgarbiła się.

- Chyba tak. Może dodatkowe pieniądze nie są tak ważne. Lubisz koty? - spytała z nadzieją.

Pokręcił głową.

- Mam alergię na ich sierść. Dlaczego pytasz?

- Och, mniejsza z tym.

Musiała przecież coś zrobić z kotem.

Skończyła pracę, przekazała swoje uwagi następnej pielęgniarkie i z trudem trzymając się na nogach, wyszła ze szpitala. Wciąż padał deszcz i było zimno, ale przez resztę dnia słyszała surowe słowa Ramona. Nawet nie zauważyła wilgoci na policzkach.

Ramon przyszedł na oddział pół godziny po wyjściu Noreen i raz jeszcze zbadał swoich pacjentów. Szczególnie dokładnie obejrzał mężczyznę, który za późno otrzymał leki. Stwierdził, że jego stan się poprawia.

Po tej napaści na Noreen czuł się trochę nieswojo. To do niej niepodobne, żeby przeoczyła wskazówki lekarza. Nie wiedział, co się z nią dzieje.

Brad wychodził właśnie ze sprzętem z pokoju pacjenta; zobaczył czekającego Ramona. Uniósł głowę, spodziewając się ataku, bo lekarz wyglądał groźniej niż zwykle.

- Dlaczego Noreen nie podała leku na czas? - zapytał Ramon wprost.

Brad skrzywił się.

- Ponieważ wróciła po dwóch dniach choroby i musiała pracować przez dwie zmiany. Dwie nasze pielęgniarki chorują na grypę.

Ramon zeszczywniał.

- Rozumiem.

Brad spojrzał mu w oczy.

- Powinien pan dokładnie przyjrzeć się Noreen - rzucił cicho.

- A o co chodzi?

Brad bardzo chciał mu powiedzieć prawdę, ale przyrzekł zachować tajemnicę.

- Mniejsza z tym. To nie moja sprawa. - Skinął Ramonowi głową i odszedł.

Ramon zrobił notatki, skończył pracę i wrócił do domu. Ale już wstawiając samochód do garażu wiedział, że nie zaśnie, dopóki nie przeprosi Noreen. Westchnął głęboko, wrzucił wsteczny bieg i wyjechał na ulicę, by odwiedzić ją w jej domu.

Wydawała się zaskoczona, gdy usłyszała jego głos w domofonie, ale wpuściła go do środka. Czekwała w progu.

- Czego chcesz? - spytała, przytrzymując pod szyją kołnierz niebieskiego szlafroka. Była boso i miała potargane włosy, jakby leżała w łóżku, a przecież nie było jeszcze dziesiątej.

- Donaldson powiedział, że pracowałeś przez dwie zmiany - rzucił krótko. - Nie wiedziałem o tym.

- Czy to ma znaczenie? - Uniosła lekko brwi. - Nie sądzę.

- Mimo to nie chciałem na ciebie napadać z powodu... -przerwał, słysząc jakiś cichy odgłos. - Co to?

Skrzywiła się i spojrzała w głąb korytarza. Otuliła się mocniej szlafrokiem i cofnęła do mieszkania.

- Wejść, proszę.

Wszedł do małego saloniku, a Noreen szybko zamknęła drzwi. Mały kotek, miaucząc, wyszedł z kuchni.

Ramon wytrzeszczył oczy. Zwierzak był mniejszy od stopy Noreen, chyba ledwie odstawiony od piersi matki i wygłodzony. Noreen podniosła go i pogłaskała, a kociak zamruczał.

- Tu nie wolno trzymać zwierząt - wyjaśniła. - Ale nie mogłam go zostawić na deszczu. Jest taki mały.

Właśnie wtedy zaczął mieć wątpliwości, że Noreen mogłaby coś zaniedbać i przyczynić się do śmierci Isadory. Nie potrafił oderwać wzroku od kociaka na jej rękach. Miała miękkie serce. Ludzie ją wykorzystywali, ponieważ pozwalała im na to. Ciotka wiecznie narzekała, że sprowadza do domu jakieś znalezione zwierzaki, które trzeba było podkarcić, a potem oddać w dobre ręce. Ciotka i wuj nie lubili zwierząt i Noreen nie wolno było żadnego zatrzymać, co

jednak nie powstrzymywało jej od ratowania różnych nieszczęśników.

Zaniepokoiło go to wspomnienie, gdyż mówiło wiele o charakterze tej dziewczyny. Nie zostawiłaby zagubionego kota na pastwę losu, więc skąd wziął się pomysł, że porzuciłaby ciężko chorą kuzynkę? Tak bardzo to do niej nie pasowało, że aż i zdumiał się, iż tak łatwo obwinił ją o śmierć Isadory.

Zauważyła nagłą bladość Ramona i mocniej przytuliła kotka.

- Czego chcesz? - spytała ostro. - Jestem bardzo zmęczona i chcę się położyć.

Spojrzał na nią inaczej niż zwykle. Twarz miała bardzo bladą z plamami czerwieni na policzkach. Oddychała szybko i nierówno, jakby jej serce biło nierytmicznie. Coś z nią było nie w porządku.

- Byłaś u lekarza? - spytał.

- Z powodu grypy? - Roześmiała się. - Po co mam niepokoić lekarza czymś, z czym sama sobie poradzę.

- Mam w samochodzie torbę... - zaczął.

Jej nierówno bijące serce zupełnie oszalało na myśl, że Ramon mógłby ją badać.

- Mam swojego lekarza - wycodziła przez zęby. - Czy sądzisz, że pozwoliłabym ci się zbadać, nawet na łożu śmierci? - dodała z goryczą. - Nie mogę dopuścić, byś podszedł do mnie ze skalpelem w rękę. Pokusa mogłaby być zbyt silna.

Syknął głośno.

- Jak śmiesz! - warknął.

Czuła się tak fatalnie, że nie przestraszyło jej to groźne spojrzenie.

- Jestem zmęczona - oznajmiła i cofnęła się o krok. - Czy mogę już się położyć?

Zawahał się. Coś było z Noreen nie w porządku, ale ponieważ mu nie ufała, nie chciała powiedzieć, o co chodzi. Nagle zabrakło mu pewności siebie, poczuł się winny, choć nie wiedział, dlaczego. Przyjrzał się jej raz jeszcze; dostrzegł wychudzenie i ciemne kręgi pod oczami.

- Jesteś chora - stwierdził nagle cicho, jakby dopiero teraz zdał sobie z tego sprawę.

- Jestem zmęczona - powtórzyła. - Za szybko wstałam z łóżka po grypie i za długo pracowałam. Jutro poczuję się lepiej. I nie potrzebuję lekarza, żeby mi to tłumaczył.

Miała szeroko rozstawione kości policzkowe i piękne usta. Dostrzegł też, że włosy związała w koński ogon i znów się zastanowił, jak by wyglądała z rozpuszczonymi.

- Proszę, idź już - powtórzyła nerwowo.

Nie chciał wychodzić. Naprawdę się o nią martwił.

- Przynajmniej pozwól się zbadać innemu lekarzowi - powiedział.

- Bardzo chętnie, ale nie dzisiaj. A teraz, czy mogę już iść do łóżka?

Ramon mruknął coś pod nosem i odwrócił się na pięcie.

- Jeśli rano nie poczujesz się lepiej, zostań w domu - poradził.

- Nie wydawaj mi poleceń - odparła chłodno. - Zrobię, co będę chciała.

Obejrzał się przez ramię. Niemal przez cały okres ich znajomości trzymała się na uboczu, ale nic nie mogło ukryć faktu, że była dzielną, niezależną i inteligentną kobietą. Isadora poddawała się jego woli, pochlebiała mu, budziła w nim

namiętność, dopóki nie dostał obsesji na jej punkcie. Ale nie była inteligentna i nigdy nie walczyła z nim otwarcie. Raczej dąsała się i udawała chorobę, by wzbudzić jego współczucie. Nigdy nie ubrudziłaby sobie rąk mokrym kotkiem... Ta myśl go zaszokowała. Jak może być tak nielojalny wobec jedynej kobiety, którą kochał?

- Dobranoc - powiedział sucho. Zatrzymał się jeszcze w progu. - Zamknij za mną drzwi - dodał.

Spoglądała na niego gniewnie. Zatrzasnęła drzwi i zasunęła zasuwę, a potem oparła się o ścianę i z trudem łąpała oddech. Dlaczego tu przyszedł? Czy naprawdę gryzło go sumienie? Nie potrafiła tego zrozumieć. Nigdy nie wyobrażała sobie nawet, że mógłby stać w progu jej domu.

W drodze do domu Ramon też zastanawiał się nad motywami swojego postępowania. Wciąż widział to skromne mieszkanie, brak jakichkolwiek luksusów, funkcjonalne meble. Najwyraźniej żyła z pensji, nie korzystając z pomocy ciotki i wuja. Czy był to jej wybór, czy po prostu Kensingtonowie ignorowali ją po śmierci Isadory? Nie mógł zapomnieć, że, tak samo jak on, obwiniali ją o śmierć córki.

Dręczyło go to i następnym razem, gdy jadł obiad w towarzystwie Kensingtonów, wprost zapytał ich o Noreen.

- Ma niezłą pensję - odparła Mary. - Poza tym nic jej nie jesteśmy winni. Jest odpowiedzialna za śmierć Isadory. Dlaczego interesujesz się tym, jak żyje?

- Przyniosła do domu znalezionej kotka.

Mary machnęła ręką.

- Noreen zawsze lubiła brudne zwierzaki! Wciąż przyno-

siła je do domu. Nie pamiętam już nawet, jak często musieliśmy jeździć z nimi do weterynarza.

- Zawsze miała miękkie serce - dodał Hal Kensington. - Odziedziczyła tę cechę po moim bracie - dodał ze smutkiem.

Ramon zmrużył oczy.

- Więc dlaczego kobieta o tak miękkim sercu świadomie zostawiła chorą kuzynkę?

Oboje wzruszyli ramionami.

- Nie zastanawialiście się nad tym, prawda? - zapytał spokojnie. - Nie zadaliście sobie też pytania, czy Noreen, wykwalifikowana pielęgniarka, mogłaby być tak nieczuła, żeby pozwolić umrzeć komukolwiek, a tym bardziej bliskiej osobie?

Spoglądali na niego w milczeniu. Po dwóch latach mogli już myśleć logicznie. Może po śmierci Isadory w ogóle nie myśleli?

- Widzieliście ją ostatnio? - zapytał.

- Zaprosiliśmy ją na kawę przed urodzinami Hala - przyznała Mary. - Ludzie zaczęli gadać, że się nią nie interesujemy. A dlaczego pytasz?

- Myślę, że jest chora - odparł Ramon. - Źle wygląda i traci oddech przy najmniejszym wysiłku. Czy jest pod opieką jakiegoś lekarza?

- Już od dawna nie mieszka z nami - wyjaśniła Mary. - A my niewiele wiemy o jej prywatnym życiu.

- Czy miała kiedyś robione wszystkie badania?

Spojrzeli ze zdziwieniem.

- Zawsze była taka zdrowa... Wydawało nam się, że to niepotrzebne - powiedziała Mary, niemal zawstydzona.

Nie pytał ich o nic więcej. Ale obiecał sobie, że rozwiąże

tajemnicę dziwnego zachowania Noreen i dowie się, co ona ukrywa.

Nie mógł jej zbadać, ale mógł ją obserwować. W następnym tygodniu spędził więcej czasu w szpitalu O'Keefe. Nie dziwiło to nikogo, gdyż miał tu kilku wracających do zdrowia pacjentów.

Stanął blisko Noreen, kiedy oglądali kartę pani Green. Słyszał jej zadyszkę, dostrzegł nieregularnie drgającą żyłę nad kołnierzykiem bluzki. Noreen była wyraźnie blada, z podkrążonymi oczami i osłabiona, co objawiało się apatią.

W końcu przyszło mu do głowy, że Noreen jest podniecona jego bliskością. Pamiętał jej drwiącą uwagę, którą wtedy zignorował. Lecz teraz widział, że reagowała na niego.

Niepokoilo go też, że on jest na to równie podatny jak ona. Zaczął dostrzegać piękno jej długich palców, skórę bez skazy, delikatny kształt ust. Zmuszał się, by za życia Isadory nie zwracać na nią uwagi, ale teraz przypominał sobie różne rzeczy. Jak się rumieniła, kiedy na nią patrzył, jak go unikała, jak nigdy właściwie nie potrafiła z nim rozmawiać, chyba że o pracy. Przez tyle lat zdradzała swoje uczucia do niego na setki sposobów, ale on świadomie nie chciał tego zauważyć.

Spojrzał jej w oczy i widział, jak zwężyły się jej źrenice. Była tak delikatna, że chciał ją chronić. Nie odczuwał tego nigdy wobec Isadory. Obsesyjnie pragnął swojej żony, kochał ją, ale nie była kobietą, którą udawała w okresie narzeczeństwa. Po ślubie kłócili się bez przerwy: o to, że ona potrzebuje towarzystwa, o przyjęcia i spotkania. Nie chciała nawet rozmawiać o dziecku, brać na siebie takiej odpowiedzialności. Zmarszczył czoło, wspominając to wszystko.

- Nie musisz tak miażdżyć mnie wzrokiem - mruknęła Noreen, spoglądając na kartę pacjenta. - Nie spóźniłam się z lekami.

- Nie o to chodzi - powiedział wolno.

Zauważył nierówny rytm jej oddechu. Odsunęła się od niego, ponieważ bliskość tego mężczyzny zawsze ją niepokoiła.

- Gdzie są pozostałe karty, które miałeś przejrzeć? - spytała niepewnie.

Włożył ręce w kieszenie fartucha i spojrzał na nią uważnie.

- Chcę, żebyś poszła do swojego lekarza i zrobiła wszystkie badania - oznajmił nagle, spoglądając w jej oczy. - Jesteś chora i próbujesz to ukryć. Ale to ci się nie uda. Nie możesz dłużej tak ciągnąć.

Wpatrywała się w niego ze zdumieniem.

- Badałam się - wykrztusiła zdziwiona, że nagle zainteresował się jej zdrowiem.

- I co?

- Lekarz stwierdził, że potrzebuję więcej witaminy B12, i dał mi tabletki z żelazem - skłamała.

- To nie wyjaśnia tego. - Lekko dotknął jej krtani, gdzie nierówno bił puls.

Odskoczyła i zaczerwieniła się.

- Doktorze Cortero, nie mam obowiązku informować pana o stanie mojego zdrowia. Nie jest pan moim lekarzem.

- Nie, ale pracuję tutaj - odparł krótko. - Zalecam ci badania i ostrzegam, że zażadam kopii wyników. Odkładając to, narażasz nie tylko pacjentów, którzy są pod twoją opieką, ale i własne zdrowie.

Był zbyt spostrzegawczy, lecz Noreen wiedziała, że nie chodziło o nią. Nie chciał, by coś się stało jego pacjentom. Zabawne... jak mogła pomyśleć, że doktor Cortero spojrzy na nią z czułością i troską, jaką okazywał swojej żonie.

Spuściła głowę, patrząc na swoje białe buty.

- Dobrze - powiedziała znużona walką. - Wygrałeś.

- To nie są zawody - stwierdził z powagą.

- Nie? - spytała. - Dobrze, skontaktuję się z lekarzem.

- Cieszę się, że okazujesz rozsądek.

- Nie martw się, nie będę narażać twoich pacjentów.

Zmarszczył brwi.

- Nie dlatego...

- Przepraszam - przerwała mu - ale do końca dyżuru daleko i mam jeszcze sporo pracy.

Wzięła karty pacjentów i wyszła z dyżurki, nie oglądając się za siebie.

Ramon spoglądał na nią z mieszanymi uczuciami. Był jeszcze bardziej zakłopotany niż przedtem.

Noreen nie patrzyła, jak wychodzi z oddziału. Od tak wielu lat cierpiała z miłości, że jego pogardę uważała za rzecz naturalną. Jeżeli martwił się o jej zdrowie, to tylko z powodu pacjentów. Nie powinna o tym zapominać. Jest zbyt dorosła na głupie marzenia.

Z drugiej strony miał rację co do stanu jej zdrowia. Odkładała tylko to, co nieuniknione. Wróciła do domu i zadzwoniła do lekarza w Macon. Umówiła się, że za tydzień zgłosi się na operację.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Noreen wypła na śniadanie filiżankę kawy. Musiała iść do pracy, a nie wiedziała, jak przetrwa kolejny dzień. Spojrzała w lustro, zobaczyła swoją bladą, zmęczoną twarz. Puls miała dzisiaj o wiele bardziej nieregularny niż zwykle. Oddychała z trudem. Może i dobrze, że zgodziła się pójść na operację. Spojrzała na chodzącego za nią kotka i przypomniała sobie, że musi oddać go komuś pod opiekę. To najważniejsza sprawa do załatwienia. Chwilowo wołała nie myśleć o swoich finansach.

Oparła się o urny walkę i pochyliła głowę. Trudno jej było myśleć rozsądnie, kiedy czuła nierówne i trochę przerażające uderzenia serca.

Chirurg zapewnił ją, że obecnie to będzie nieskomplikowana operacja i poddaje się jej wielu ludzi. A ona jest młoda i silna, więc nic jej nie grozi.

Oczywiście, że nic, przekonywała samą siebie. Ale gdzieś w głębi serca żałowała, że nie mogła być operowana przez Ramona. Jest najlepszy ze znanych jej kardiochirurgów.

Wyszła za próg i wszystko zaczęło się źle układać. Samochód nie chciał ruszyć. Zresztą nie pierwszy raz. Usłyszała obrzydliwy dźwięk i przypomniała sobie, iż mechanik uprze-

dzał ją ostatnio, że musi zmienić akumulator. Oszczędzała pieniądze, w nadziei że samochód wytrzyma jeszcze trochę. Spojrzała na zegarek i jęknęła. Musi biec na przystanek, a i tak się spóźni.

Gwałtownie zatrzasnęła drzwi samochodu, zapominając, że w środku zostawiła kluczyki i torebkę. Zdesperowana partryła na nią przez szybę. Portfel, karta kredytowa, klucze do mieszkania - wszystko zostało wewnątrz auta.

Nie będę wpadała w panikę, postanowiła. To bezpieczna okolica, więc nic się nie powinno stać. Później będzie się martwić o torebkę.

Miała na sobie płaszcz, a w kieszeni trochę drobnych na autobus i kanapki w pracy. Klucze będą jej potrzebne dopiero po powrocie, a właściciel, mieszkający z żoną na parterze, miał zapasowe.

Wybiegła na ulicę, dotarła na przystanek i wsiadła do autobusu, który miał ją zawieźć prosto do szpitala.

Ranek był chłodny i deszczowy. Myślała tylko o tym, żeby zdążyć do pracy. Nie zauważyła, że zadyszka, która zwykle szybko mijała, tym razem trwała dłużej, a serce biło inaczej. Dziwnie i przerażająco.

Ludzie wokół zmienili się w jasne plamy, potem w jeszcze jaśniejsze i nagle zniknęli.

Ramon kończył już pracę w St. Mary, kiedy wwieźli na salę pacjentkę z ulicy. NN, pomyślał zirytowany, taka, o której nie ma żadnych informacji. Jeden z kolegów wykonał już cewnikowanie serca, co sugerowało nieszczelną zastawkę, która nie nadawała się do leczenia. Musi wymienić ją na sztuczną i mieć nadzieję, że stan zdrowia kobiety nie skom-

plikuje operacji. Nie miał pojęcia, jakie brała leki i jaki był ogólny stan jej zdrowia, poza problemami z sercem. Operacja takiego pacjenta zawsze bywa ryzykowna, ale nie miał wyboru.

Kobiecie założono już maskę tlenową na twarz. Po chwili zebrał się zespół i mogli zacząć. Skóra pacjentki była jasna i gładka; aż żałował, że pozostanie jej długa blizna, gdy otworzy i zamknie klatkę piersiową.

Operacja trwała prawie cztery godziny. Ramon wyprostował plecy i westchnął ciężko, zadowolony nie tylko z zabiegu, ale i z delikatnego nacięcia. Kobieta będzie miała tylko cienką bliznę. Później może jej polecić dobrego chirurga plastycznego, jeśli tylko będzie ją stać na operację. Nie wiedział, czy jest bogata; równie dobrze mogła być bezdomna. Jedyne, co widział, to jej miękką, delikatną skórę. Na szczęście miała zdrowe płuca. Oprócz lekkiego przeziębienia raczej nic jej nie dolegało.

Wywieźli ją na oddział intensywnej opieki medycznej, a Ramon przeszedł do następnego pacjenta. Kilka godzin później, wciąż w chirurgicznej bluzie, poszedł obejrzeć młodą kobietę, którą operował. Była podłączona do aparatury kontrolnej i wciąż miała w ustach rurę płuco-serca. Ale kiedy stanął przy niej, serce w nim zamarło. Technik patrzył na niego z wyraźnym zaciekawieniem. Ramon wiedział, że krew odpłynęła mu z twarzy. Przed sobą miał Noreen. Miała chore serce, a on o tym nie wiedział!

Wstrząśnięty, skinął na pielęgniarkę.

- Powiedziano mi, że nie można ustalić tożsamości tej kobiety! - rzucił szorstko.

- Nie ma przy sobie żadnych dokumentów - odparła.

- To kuzynka mojej zmarłej żony! - Rozzłościł się i zacisnął pięści. - Nigdy bym jej nie operował, gdybym wiedział, kto to jest!

Pielęgniarka skrzywiła się.

- Jestem pewna, że gdyby ktokolwiek wiedział... Myśleliśmy, że jest biedna...

- Jest pielęgniarką - przerwał jej z irytacją. - Pracuje w O'Keefe na kardiologii.

Mówiąc to, przypomniał sobie, jak niesprawiedliwie ją potraktował, gdy była chora i próbowała to ukryć. Jaki był wobec niej okrutny. Mogła przecież umrzeć...

- Ale skąd się tu wzięła? - spytała pielęgniarka. - Bez żadnych dokumentów? Przecież ma chyba jakiś portfel?

- Nie wiem.

Spojrzał na nieruchomą po narkozie, bladą twarz, na drobne dłonie, z których wybiegały rurki kroplówek, i na krótkie, nie pomalowane paznokcie.

Miała chore serce, wadliwą zastawkę i nie powiedziała mu o tym. Dlaczego? Naprawdę się bała, że mógłby ją operować? Sama myśl o tym była dla niego torturą.

- Spróbuję się dowiedzieć, skąd się u nas wzięła - obiecała pielęgniarka.

- Mniejsza o to - rzucił krótko Ramon i odwrócił się. - Sam sprawdzę. Proszę dać znać, gdyby nastąpiła jakaś zmiana. Jakakolwiek.

- Tak, panie doktorze.

Przeszedł do następnej sali, by obejrzyć innego pacjenta, a potem wrócił, raz jeszcze spojrzał na Noreen i zszedł do izby przyjęć.

Kilka minut zajęło mu odkrycie, że Noreen straciła przy-

tomność w autobusie, przywiozła ją karetka i rzeczywiście nie miała żadnych dokumentów. Może kiedy zemdlą, ktoś ukradł jej torebkę?

Jej ubranie leżało w plastikowym worku. Zabrał je ze sobą do samochodu i postanowił odwieźć do mieszkania. Nie miał klucza, więc poszukał właściciela domu.

- Zatrzasnęła torebkę i kluczyki w samochodzie. Zauważyłem to - stwierdził mężczyzna. - Widziałem, jak biegnie do autobusu. Myślę, że była zdenerwowana.

- Dziś rano miała operację serca. Poleży w szpitalu przez parę dni - odparł krótko Ramon.

Właściciel był zaszokowany.

- Taka miła, cicha, spokojna dziewczyna - zauważył. - Dla każdego miała uprzejme słowo i uśmiech. Niech pan powie, że życzymy jej z żoną wszystkiego najlepszego i popilnujemy mieszkania, póki nie wróci. Chce pan coś jej zawieźć?

- Może później. Porozmawiam z nią i dowiem się, czego potrzebuje.

Musi też zrobić coś z tym kotem, który zdechnie, jeśli go samego zostawi. Poza tym Noreen nie chciała, żeby właściciel się o nim dowiedział.

- Będę w domu, gdyby pan czegoś potrzebował. Jest pan krewnym Noreen?

- Tak - odparł Ramon.

Wyszedł z zamiarem powrotu do domu na kolację. Ale nie pojechał do siebie. Mimowolnie skręcił w stronę szpitala.

Noreen nie odzyskała przytomności. Nie było to czymś niezwykłym, lecz Ramon zmartwił się. Osłuchał ją starannie,

zauważył regularny rytm nowej, metalowej zastawki, która otwierała się i zamykała, brzęcząc cichutko. Przetrwła wiele lat i z pewnością Noreen będzie się żyło łatwiej. Koniec zadyszek przy najmniejszym wysiłku, koniec zmęczenia i nierównego pulsu.

Zmarszczył brwi, zastanawiając się, od kiedy o tym wiedziała. Na pewno coś zauważyła i była u lekarza. Sądząc po stanie tej zastawki, musiała zdawać sobie sprawę, że coś jej dolega. Nawet jej cera świadczyła o kłopotach z sercem.

Siedział w bufecie, jadł, nie czując smaku potraw i rozmyślał. Dlaczego nikomu nie powiedziała o chorobie? Czy miała kiedyś atak serca? Czy jej ciotka i wuj wiedzieli, co się z nią dzieje? Czy w ogóle ich to interesowało?

Skończył posiłek, odstawił tacę na taśmociąg i cały czas się zastanawiał nad Noreen. Spojrzał na zegarek; wkrótce minie osiem godzin od operacji.

Służbową windą wrócił na oddział intensywnej opieki medycznej i ruszył wprost do pokoju Noreen. Westchnął, wszedł do środka i sprawdził czujniki. Wszystkie wskazywały stan mniej więcej normalny. Więc dlaczego nie odzyskała przytomności?

Pochylił się.

- Noreen - zawołał.

I nagle otworzyła oczy. Serce podeszło mu do gardła na widok tej nieoczekiwanej, choć pozytywnej reakcji. Przyglądała mu się z ciekawością, jakby nadal nie do końca była przytomna. I rzeczywiście. Efekty narkozy trwały w jej przypadku dość długo.

Sprawdził źrenice, osłuchiwał ją i pokiwał głową, słysząc

równy rytm serca. Płuca miała chyba czyste, przewód tlenowy już odłączono. Uniósł głowę, spojrzał jej w oczy. Próbowała przełknąć ślinę.

- Pić... - Głos miała słaby i drżący.

Znalazł tampon, wyjął ze sterylnej opakowania i zwilżył jej usta.

- To skutek narkozy - wyjaśnił. - Pozostawia nieprzyjemny posmak i wysusza jamę ustną. Ale to minie.

- Co tu... tu robisz? - spytała sennie.

- Nikt nie wiedział, kim jesteś, kiedy przywieźli cię na salę - wyjaśnił. - Operowałem cię.

Zmarszczyła czoło.

- To nieetyczne - szepnęła.

- Owszem. - Wzruszył ramionami. - Ale nie widziałem twojej twarzy i nie miałem pojęcia, że to ty.

Z trudem otwierała oczy.

- Doktor Myers... będzie zły.

- Myers? - spytał.

- W Macon... Szpital miejski. Miał mnie operować... w przyszłym tygodniu.

Znowu zasnęła, zmęczona wysiłkiem. Pielęgniarka podała jej lek przeciwbólowy.

Ramon odsunął się od łóżka i westchnął cicho; skoro już był na oddziale, obejrzy jeszcze drugiego pacjenta.

Był prawie pewien, że prześpi resztę nocy. Wrócił do domu i pod wpływem impulsu odszukał numer telefonu kardiochirurga w Macon.

Znalazł go bez większych kłopotów. Kiedy doktor Myers dowiedział się, kto mówi, był zaskoczony.

- Słyszałem o panu - powiedział Ramonowi. - Jest pan znany. - Przerwał. - Czy chodzi o mojego pacjenta?

- Kuzynka mojej zmarłej żony, Noreen Kensington...
- zaczął.

- Ach, Norie. Trudno ją namówić na operację. Dwa lata temu odwiedzałem przyjaciela w Atlancie, kiedy dozorca znalazł młodą kobietę, która zemdląła na schodach. Zadzwonił po karetkę i poprosił mnie o pomoc. Zbadałem ją, pojechałem z nią do szpitala i rozmawiałem z lekarzem dyżurnym. Już po prześwietleniu było widać, że coś jest nie tak. Echokardiografii wykazał, że zastawka trochę przepuszcza; zaleciłem operację, lecz była dostatecznie przytomna, żeby odmówić. Mamrotała coś o kuzynce, która stała w deszczu, i że musi wracać. Uznałem, że stan jej zdrowia tego wymaga, więc uspiłem ją i przytrzymałem ponad dobę, aż stan się ustabilizował.

To dlatego Isadora umarła, pomyślał Ramon i zamknął oczy.

- Czy to był atak serca? - spytał.

- Tak, ale lekki. Doszła do siebie i ponownie odmówiła operacji, ale chciałem ją przypilnować. Przyjeżdżała do mnie co trzy miesiące. Mniej więcej miesiąc temu nieszczelność zastawki się powiększyła, więc nalegałem na operację, zanim sytuacja stanie się krytyczna. Pojawiły się pierwsze symptomy... - Ucichł, jakby milczenie Ramona go wystraszyło.
- Jak się czuje?

- Dziś rano straciła przytomność w autobusie. Zatrzasnęła drzwi samochodu, zostawiając wewnątrz torebkę i musiała biec, żeby zdążyć do pracy. Nie dotarła na miejsce. Przywieźli ją do mojego szpitala bez dokumentów. Wykonałem operację, nie wiedząc, kogo mam na stole.

- No cóż, dobrze, że miała najlepszą opiekę w tych okolicznościach. Z ulgą słyszę, że trafiła w dobre ręce. Wszystko z nią w porządku?

- Jest już przytomna i stan ogólny jest w normie - wyjaśnił Ramon. - Myślę, że w pełni wróci do zdrowia. - Odetchnął głęboko. - Nie wiedziałem, że ma kłopoty z sercem. Nic mi nie powiedziała.

- Proszę się nie obwiniać. Nikomu o tym nie mówiła - odparł lekarz. - Jak rozumiem, jest niezależną młodą kobietą, bez bliskiej rodziny.

- Ma ciotkę i wuja, którzy wzięli ją pod opiekę po śmierci rodziców...

- Oczywiście, ale wie pan, jak to jest, kiedy krewni niespodziewanie dostają na wychowanie dziecko. Nigdy nie uważają go za własne.

Ramon próbował się opanować.

- Powiedziała panu, że mieszkała z rodzicami kuzynki?

- Tak. Może dlatego myślała o wyjeździe za granicę, żeby popracować w jakimś afrykańskim kraju. Kiedy była u mnie ostatnim razem, miała przy sobie podanie o paszport. Dzięki Bogu, że to wszystko stało się, zanim opuściła Stany.

Ramon usiadł.

- Tak.

- No cóż, miło mi słyszeć, że moja pacjentka przeżyje. Proszę jej przekazać, że chciałbym ją zobaczyć, kiedy poczuje się lepiej.

- Oczywiście. I dziękuję za wszystko, co pan dla niej zrobił.

- Nic nie zrobiłem, tyle że Noreen przyjeżdżała do mnie na kontrolę.

- Proszę mnie odwiedzić, gdy będzie pan znowu w Atlancie. Pracuję w szpitalu St. Mary.

- Na pewno. Może pan również mnie kiedyś odwiedzi w Macon?

- Nie zapomnę o panu. - Ramon uśmiechnął się. - Dobranoc.

Odłożył słuchawkę i uśmiech znikł z jego twarzy. Jak mało znał Noreen. Ciekawe, czy Kensingtonowie wiedzieli o jej chorobie.

Musiał to sprawdzić. Wykręcił ich numer, lecz automatyczna sekretarka poinformowała, że wyjechali z miasta i wrócą w przyszłym tygodniu.

Od właściciela domu pożyczył klucze od garażu i ściągnął ślusarza, by otworzył samochód Norie. Potem, skinąwszy głową właścicielowi, zabrał ze środka torebkę i otworzył drzwi mieszkania. Kociak wybiegł mu na spotkanie. Pewnie jest wygłodzony, pomyślał Ramon, podniósł zwierzaka i wsunął go pod kurtkę, żeby nikt nie widział, jak go wynosi. Zamknął mieszkanie i wyszedł.

W drodze do domu zajrzał do sklepu, by kupić parę drobiazgów dla kota, który okazał się dobrze wychowanym maluchem. Leżał na przednim siedzeniu i nie ruszał się. Mruczał tylko z zadowolenia.

W domu stał się miłym towarzyszem swojego opiekuna. Ramon nawet nie zdawał sobie sprawy, jak jest samotny. Zaparzył cały dzbanek kawy, usiadł w fotelu i otworzył pisimo medyczne, które nadeszło dziś pocztą. Kociak wspiął mu się na kolana, zwinął w kłębek i zasnął.

Zanim poszedł spać, zadzwonił na oddział intensywnej opieki medycznej; musiał sprawdzić, co dzieje się z Noreen.

Dowiedział się, że stan pacjentki jest dobry. Kiedy zasypiał, słyszał mruczenie kociaka leżącego obok na poduszce, tuż przy głowie.

Następnego dnia miał dużo pracy, więc dopiero po południu, jeszcze w zielonej bluzie, stanął przy łóżku Noreen.

Bez słowa sprawdził monitory i osłuchiwał serce pacjentki.

- Czuję się dobrze... Mogę iść do domu? - spytała.

Uniósł brew.

- Bardzo zabawne.

- Nie dają mi nic do picia - poskarżyła się, - A ta pielęgniarka blondynka nie odpowiada na żadne pytania.

- Każę ją zastrzelić - obiecał spokojnie. - Rano przeniosą cię do separatki. Zatrudnię pielęgniarkę, żeby z tobą siedziała.

- Nie potrzebuję... - skrzywiła się i wciągnęła powietrze - ..od ciebie pomocy!

- Dziękuję. Ja też cię lubię. - Spojrzał w jej pełne gniewu oczy i uśmiechnął się lekko. - Tak, zdecydowanie czujesz się lepiej. Zajrzę tu jeszcze.

Zamrugła powiekami, wciąż trochę otepiała.

- Lepiej śpij - poradził.

Posłusznie zamknęła oczy.

Zauważył jasnowłosą pielęgniarkę i skinął na nią, by podeszła.

- Wiem - powiedziała, unosząc dłoń. - Jestem tu złą czarownicą i torturuję ją. - Uśmiechnęła się przepraszająco. - Co pięć minut prosiła o wodę. Mam jeszcze dwóch pacjentów, którzy nawet w połowie nie czują się tak dobrze jak ona. Muszę podać leki, brakuje nam jednej pielęgniarki...

Poklepał ją po ramieniu.

- Proszę wziąć dwie aspiryny i przyjdź do mnie rano - powiedziała. - Wszystko będzie dobrze.

Wyszedł, zanim zdążyła zamknąć usta.

Ostatnia operacja nie udała się. Pacjent był w takim stanie, że nawet umiejętności Ramona nie wystarczyły, by ocalić mu życie. Ramon wyszedł z sali, żeby zawiadomić rodzinę. Czuł pustkę, widząc ich żal, a w żaden sposób nie mógł im pomóc.

Potem poszedł się przebrać i w nocy jeszcze raz poszedł na oddział intensywnej opieki medycznej. Była tam już nowa zmiana. Młoda czarnoskóra pielęgniarka uśmiechnęła się do niego promiennie.

- Karmiłam dziś pannę Kensington. Zjadła całą kolację. Ma świetny apetyt.

Uśmiechnął się.

- To świetnie. Żadnych załamań?

Pokręciła głową.

- Wszystkie wyniki są coraz lepsze.

- Dzięki - rzucił i poszedł do pokoju Noreen.

Była całkiem przytomna.

- Operowałeś mnie - powiedziała z wyrzutem.

- Już ci mówiłem, nie wiedziałem, że to ty. Nie miałaś przy sobie żadnych dokumentów.

- Zostawiłam torebkę w samochodzie i pobiegłam do autobusu. - Westchnęła ciężko i dotknęła piersi pod szpitalną koszulą. - Boli.

- Dadzą ci coś na uśmierzanie bólu - powiedział. - Ten bieg do autobusu pewnie przyspieszył atak. Pamiętasz, co czułaś, tracąc przytomność?

- Nic nie czułam - odparła. - Zobaczyłam, że podłoga zbliża się do mnie, i pomyślałam, że złamię sobie nos. Potem wszystko zbielało.

- Żadnego bólu?

- W każdym razie bólu nie pamiętam. - Przyjrzała się jego twarzy. - Jesteś zmęczony - zauważyła.

Ze zdziwieniem odkrył, że serce zabiło mu mocniej.

- Miałem męczący dzień. I straciłem pacjenta.

- Przykro mi.

Twarz mu trochę stężała.

- Taka praca. Ale to zawsze boli. - Spojrzał na nią uważnie. - Masz o wiele lepszą cerę.

- Kiedy będę mogła wrócić do pracy?

- Kiedy poczujesz się dobrze.

Spojrzała na niego gniewnie.

- Umrę z głodu, jeśli nie będę pracować.

- Nie, nie umrzesz. Twoje ubezpieczenie obejmuje także okres niezdolności do pracy.

- Skąd wiesz?

- Sprawdziłem. Twoje dane są w komputerze. Przy okazji próbowałem zadzwonić do twojej ciotki i wuja, ale wyjechali z miasta.

Odwróciła głowę.

- Nie warto ich kłopotać. Nie lubią szpitali.

- Jesteś ich najbliższą krewną - wyjaśnił. - Martwią się o ciebie.

Milczała. Wiedziała, że Ramon się myli, ale nie miała ochoty teraz z nim dyskutować.

- Jutro przenosisz się do pokoju numer trzy, we wschodnim skrzydle - oznajmił.

- Tam są tylko separatki, ale brakuje pielęgniarek. Będę tam leżeć i umrzeć, a nikt nawet tego nie zauważy.

- Podłączą cię do monitora, który będzie bez przerwy obserwowany. A technicy są na całym oddziale. Na wszelki wypadek wynajęłam dla ciebie pielęgniarkę.

- Nie stać mnie, żeby...

- Uspokój się. Nie forsuj nowej zastawki - ostrzegł. - I nie martw się. Mnie na to stać. Jesteśmy rodziną.

- Nie, nie jesteśmy - burknęła. - Nie ma między nami żadnego pokrewieństwa.

Zobaczył niechęć w jej oczach i wiedział, że miała do tego prawo. Przez dwa lata obwinał ją o coś, czego nie zrobiła, a gdy próbowała wszystko wyjaśnić, nie chciał jej słuchać. Zasłużył na jej pogardę.

Włożył ręce w kieszenie.

- Wiedz, że i tak wynajmę pielęgniarkę. Zajrzę do ciebie rano.

Miała mu wiele do powiedzenia, lecz nie został, by tego wysłuchać. Patrzyła, jak znika za drzwiami, i uderzyła pięścią w łóżko, aż poczuła ból w piersi. Jęknęła.

- Podać coś przeciwbólowego? - zapytała pielęgniarka.

- Tak, poproszę. - Chciała spytać, czy nie mają czegoś, co wypłoszy ciemnookich prześladowców.

Następnego dnia odkryła, że Ramon nie żartował, mówiąc o wynajęciu pielęgniarki. Zaraz po kolacji wpadło do pokoju pulchne tornado z torbą wełny i drutami. Przedstawiła się jako panna Polly Plimm. Pracowała już dla Ramona, więc z przyjemnością przyjęła to zlecenie. Rok temu przeszła na emeryturę, więc podejmowała się opieki nad chorymi. Przyniosła kubek pełen lodu, regularnie sprawdzała monitory i worek cewnika.

Odwiedził ją Brad, ucieszony, że trafiła w dobre ręce. Miał dzienne zmiany i zaglądał do niej wieczorem na parę minut. Doceniał poprawę stanu zdrowia przyjaciółki, ale martwił się, jak sobie Noreen poradzi sama po powrocie do domu. Miał nadzieję, że doktor Cortero jej pomoże. Naprawdę nie mogła zostać sama.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Po drugim dniu pobytu na kardiologii Noreen była bardziej przytomna, a jej pierwsza całkowicie logiczna myśl dotyczyła biednego kotka, samotnego w jej mieszkaniu. Wraz z panną Plimm przeszła dwa razy dookoła łóżka. Martwiła się przez cały czas, że zapomniała o zwierzaku.

Zajrzał Brad i zaczekał, aż podłączają do tlenu, kroplówki monitora.

- Mój kotek - powiedziała żałośnie - został zupełnie sam w mieszkaniu. Tkwi tam już dwa dni bez jedzenia i wody. Pewnie zdechł.

- A, kociak - mruknął Brad. - Mieszka z doktorem Cortero.

Serce stanęło jej na moment.

- Z Ramonem?

- Owszem. Kto by pomyślał! Wydawało mi się, że pan doktor nie cierpi zwierząt.

- Mnie też.

- Nie uwierzyłyabyś, co o nim opowiada. Kupił mu obrozę, mnóstwo zabawek i śpią razem.

- Masz rację, nie wierzę. Żartujesz sobie ze mnie.

- Spytaj go, kiedy przyjdzie na obchód.

Noreen nie bardzo wierzyła w prawdziwość tych informacji. Isadora powiedziała jej kiedyś, że Ramon nienawidzi

zwierząt. Mówiła też, że Ramon nie lubi dzieci i nie ma zamiaru zostać ojcem. Lubi przyjęcia, spotkania towarzyskie, a w domu ma fioła na punkcie porządku.

Noreen nie wydawał się taki, ale właściwie go nie znała. Jedyną osobą, która zdołała się do niego zbliżyć, była Isadora. Po jej śmierci został zupełnie sam.

Nie zaskoczyło to Noreen, ponieważ zdawała sobie sprawę z jego obsesji na punkcie Isadory. Jej kuzynka przez całe życie przyciągała uwagę wszystkich. W domu Kensingtonów Noreen nie znalazła miłości, gdyż była ona w całości zarezerwowana dla Isadory. I tak pozostało nawet po jej śmierci.

Panna Plimm zeszła do bufetu, żeby przynieść jej kolację. Noreen była tak pogrążona we własnych myślach, że nawet nie zauważyła wchodzącego Ramona. Dostrzegła go dopiero wtedy, gdy pochylił się nad nią ze stetoskopem. Drgnęła gwałtownie.

- Nie rób tego - mruknął niecierpliwie, przykładając jej zimny metal do piersi. - Oddychaj normalnie.

Nie było to łatwe, gdy widziała tak blisko jego twarz.

Odsunął się i patrzył, jak otwiera oczy. Unikała jego spojrzenia.

- Czuję się dobrze - powiedziała.

- Tak, wiem. - Wsunął ręce w kieszenie. - Masz apetyt?

- Jem wszystko, co mi przynoszą.

- Wcale nie - odparł. - Zjadasz zupę i galaretki, a zostawiasz całą resztę. Tak być nie może. Musisz dostawać proteiny.

- Mam wzdęcia - odparła wojowniczo.

- Coś ci na to przepiszę. - Zanotował swoje uwagi na karcie. - Jedz albo będę cię trzymał pod kroplówką.

- Dobrze - zgodziła się. Spojrzała na niego i znów odwróciła wzrok. - Jak sprawuje się mój kotek? - spytała.

Uśmiechnął się, a jego ciemne oczy rozbłysły.

- Wsuwa za dwóch.

- Dziękuję, że się nim zająłeś.

- To żaden kłopot.

- Nie wierzę. Wiem, że nie lubisz zwierząt. - I mnie, dodała w myślach.

Jęknął. Może po narkozie nie przyszła jeszcze do siebie? Zawsze lubił zwierzęta. Mieszkał sam, gdyż nie mógł poświęcić żadnemu stworzeniu dość czasu.

- Czujesz ból? - zapytał.

- Czuję się świetnie.

Zawahał się. Nie chciała na niego spojrzeć i nie miała ochoty rozmawiać. Uniósł jej rękę, zbadał wenflony wprowadzone do żył i zmarszczył czoło.

- Kiedy ci je zmieniali? Meredith zawsze je datuje, żeby nie zostawały dłużej niż przez trzy dni.

- To nie Meredith je zakładała - odparła. - To Annie. Nie tkwią w moich żyłach dłużej niż dzień.

Znów zanotował coś na karcie. Potem ujął jej drugą rękę, sprawdził wenflon, dostrzegł krótko przycięte paznokcie i jedwabistą skórę.

- Chyba ciągle używasz kremu - zauważył. - Masz niesamowicie miękką skórę.

Wyrwała mu dłoń. Wciąż nie chciała na niego spojrzeć.

- To nie są dłonie modelki, tylko pracującej kobiety.

- Wiem o tym, Noreen.

Czy nie zdawał sobie sprawy z tego, że ją dręczy? Przytknęła oczy, modląc się, by sobie poszedł i zostawił ją samą.

Było jasne, że chce się go pozbyć. Zbyt wiele wycierpiała przez te lata, żeby go teraz zaakceptować. Zmarszczył czoło. Nie podobało mu się, że Noreen nie lubi, gdy jej dotyka. Przypomniał sobie, jak na przyjęciu z okazji pierwszej rocznicy ślubu cofnęła się przed nim, będąc w kuchni. Nawet wtedy go to niepokoiło, choć był jeszcze żonaty.

- Odwiedzę cię później.

- Dziękuję, nie trzeba. Panna Plimm jest bardzo troskliwa.

- Wolałabyś, żeby na obchód przychodził John? - spytał uprzejmie.

- Tak byłoby lepiej, jeśli ci to nie przeszkadza - odparła ściszym głosem.

Ogarnął go gniew. Bez słowa odłożył kartę pacjenta i wyszedł z pokoju.

Noreen odetchnęła z ulgą. Wytrzyma jakoś jeszcze kilka dni, powtarzała sobie. Wyjdzie stąd. Kiedy odzyska już siły, znajdzie jakąś pracę w szpitalu na przedmieściu, gdzie Ramon nie miewa pacjentów. Zawdzięczała mu życie, ale nie miała zamiaru znowu przez niego cierpieć. Przypomniała sobie, że parę miesięcy temu złożyła podanie o paszport. Chciała wtedy poświęcić się pracy w jakimś odległym kraju i uciec przed Ramonem.

Spoglądała przez okno i zastanawiała się, czy ciotka i wuj faktycznie wyjechali z miasta. Ramon pewnie pragnął złagodzić cios. Przecież nigdy jej nie chcieli. Wzięli ją do siebie tylko z poczucia odpowiedzialności. Była w ich życiu niczym piąte koło u wozu. Cierpiała jako dziewczynka, ale potem przywykła, że nie bierze udziału w rodzinnych rozrywkach i wykonuje liczne domowe obowiązki. Od śmierci

Isadory tylko raz zaprosili ją do siebie, ale wizyta była nieudana i nie warto było jej powtarzać.

Westchnęła i zamknęła oczy. Zacznie nowe życie, postanowiła. Przestanie wzdychać do Ramona, rozpaczać nad obojętnością ciotki i wuja, i tym, że wszyscy obwiniają ją o śmierć Isadory. Teraz, kiedy znów była zdrowa, mogła snuć plany na przyszłość.

Ramon wpadł do mieszkania wściekły jak burza gradowa. Był zły, że Noreen nie chce, by doglądał jej rekonwalescencji. Ocalił jej życie. Czy to nie miało znaczenia?

Nalał sobie drinka i usiadł ciężko w fotelu. Natychmiast przybiegł kociak, wspiął się na jego kolana, zwinął w kłębek i zamruczał.

- Przynajmniej ty się cieszysz na mój widok - burknął, gładząc go z roztargnieniem.

Towarzystwo kociaka przypadło mu do gustu. Myślał o tym, jak wiele stracił w życiu. Wracił do pustego mieszkania, żalu i samotności. Za życia Isadory przywykł do hałasu, śmiechu, domu pełnego ludzi, gdyż jego żona lubiła przyjęcia i często je urządzała. Nigdy nie miał spokoju, by poczytać czasopisma medyczne.

Zastanawiał się teraz, czy towarzystwo nie było jej potrzebne, by wypełnić pustkę życia z nim. Isadora nie lubiła zwierząt i dzieci. Wciąż słyszał jej śmiech, gdy zasugerował powiększenie rodziny. To zrujnuje jej figurę i zrobi z niej niewolnicę dzieciaka, oświadczyła. Która rozsądna kobieta zrezygnuje ze swojej niezależności, żeby zostać kurą domową? Co do zwierząt, to nie będzie zbierać kociej sierści z eleganckich mebli, a z psami jest równie dużo kłopotu jak z dziećmi.

Kochał Isadorę, więc po tej rozmowie na jakiś czas zrezygnował ze swoich marzeń o rodzinie. Oddalili się od siebie po pierwszych miesiącach małżeństwa i każde z nich poszło swoją drogą. Przed śmiercią Isadora zbyt dużo piła. Drwiła z niego, groziła, żądała rzeczy niemożliwych, oskarżała go o oziębłość. Nie była szczęśliwa. Obiecała, że się zabije, jeśli on nie zabierze jej do Francji, dokąd wyjeżdżał też jej kochanek.

Odmówił z powodu stanu jej zdrowia, nie z zazdrości. Ale dla Isadory powody nie miały znaczenia. Krzyczała, że on pragnie Noreen. Oskarżała go o to nie po raz pierwszy. Lecz Noreen nigdy go nie zechce, gdyż boi się mężczyzn, a zwłaszcza jego. Nigdy tego nie wyjaśniła, a on nie zastanawiał się nad jej słowami. Aż do tej pory.

Sączył drinka i wspominał inne kłótnie, które często odbywały się w tym doskonałym małżeństwie, jakie wraz z Isadora demostrowali światu. Nienawidziła jego pracy, nieobecności z powodu dyżurów. Raz odłożyła słuchawkę, odmawiając rozhisteryzowanej żonie pacjenta wezwania Ramona do telefonu. Mężczyzna dostał zawału i na szczęście jakiś inny chirurg przybył mu z pomocą. Zdarzyło się to na tydzień przed wyjazdem Ramona do Francji. Wtedy Isadora wyszła na deszcz bez płaszcza.

Wyjechał do Francji i poprosił Noreen, żeby zaopiekowała się Isadora. Noreen zgodziła się chętnie i wzięła urlop.

Wszyscy myśleli, że pozwoliła jej umrzeć. A teraz Ramon poznał prawdę. Nastąpił tragiczny zbieg okoliczności, zakończony lekkim atakiem serca u Noreen. On i Kensingtonowie nawet nie pozwolili jej się bronić. Obwiniali ją, odsunęli się od niej, karali za coś, co nie było jej winą. I to przez dwa

lata. Nic dziwnego, że cofała się przed dotykiem Ramona i nie chciała jego pomocy.

Jęknął głośno. Jak mógł być tak arogancki i osądzać tę kobietę bez wysłuchania jej? Jak mógł przeoczyć cierpienie Noreen? Był tak samo winny jak ona. Nawet bardziej. Zostawił Isadorę, bo nie mogła podróżować z powodu choroby. Ale dopiero teraz przyznał się przed sobą, że nie chciał jej z sobą zabrać.

Ich małżeństwo wcale nie było udane. Kłócili się bez przerwy, a zwłaszcza tego dnia, kiedy wyjeżdżał. Sumienie go gryzło. To jego nieobecność, nie tylko nieobecność Noreen, doprowadziła do śmierci Isadory. Ale nie potrafił przyznać się do winy i wyznać, że jego małżeństwo było piekłem. A teraz jest już za późno. Noreen nie chciała mieć z nim nic wspólnego. Zresztą przez ostatnie sześć lat zawsze trzymała się z dala od niego. Jak mógł ją winić?

Gdyby tylko miał czas, może mógłby jej to wynagrodzić. Nie potrafił cofnąć minionych dwóch lat, ale chciałby choć trochę ułatwić jej życie. Porozmawia z Kensingtonami. Oni też muszą to zrozumieć. Noreen doznała wielkiej krzywdy. Teraz mógł naprawić błędy. Miał nadzieję, że potrafi to uczynić.

Następnego dnia, z pomocą Brada, Noreen spacerowała korytarzem oddziału. Żartowała z doznawanych zawrotów głowy szła uparcie. Kilku pacjentów również wyszło na przechadzkę. Stymulacja ruchowa pomogła oczyścić płuca i wzmocniła Noreen. Nigdy nie miała wątpliwości, że zacznie chodzić po paru dniach. Promieniała z radości, dopóki Ramon nie przyszedł na oddział. Kiedy go zobaczyła, jej uśmiech zgasł, a oczy spospomniały. Opuściła głowę i mocniej ścisnęła ramię Brada.

- Świetnie - oświadczył Ramon, nie zwracając uwagi na jej niechęć. - Spacer dobrze ci zrobi. Wychodź tak często, jak tylko zdołasz. Szybciej wyzdrowiejesz.

- To nasza trzecia runda - wyjaśnił Brad. - Robi postępy.

- Tak, widzę.

- Chodźmy już - zwróciła się do Brada. - Nogi mi się trzęsą, kiedy stoję w miejscu.

- Odprowadzę cię i pędzę na dyżur.

- Ja cię odprowadzę - powiedział Ramon i zajął jego miejsce.

Brad spojrzał przeprasząco na Noreen, a ta zrobiła minę, jakby oddawał ją w ręce kata.

- Nie umrzesz od mojego dotknięcia - rzucił Ramon, podając jej ramię. - Chodź.

Posłuchała. Nienawidziła go, nienawidziła zaciekawionych spojrzeń innych pracowników, którzy dziwili się, że chirurg podczas obchodu tracił czas na prowadzenie pacjentki.

- Czujesz ból? - zapytał, gdy mijali dyżurkę pielęgniarek.

- Coraz rzadziej - wycedziła przez zaciśnięte zęby.

Skinął głową. Prowadził ją powoli, aż wrócili do pokoju. Pomógł Noreen położyć się do łóżka, zdjął jej kaptcie i podłączył tlen, zanim zjawił się technik.

Potem osłuchał ją uważnie, a Noreen walczyła z własną reakcją na jego bliskość. Spojrzała mu w oczy. Znieruchomiał.

- Boli mnie pierś - powiedziała niespokojnie.

- Przyniosą ci jakieś środki przeciwbólowe. - Okrył ją kołdrą. - Nie marzniesz?

- Nie. - Spuściła oczy.

Słyszała, jak Ramon wdycha.

- Nie spytałaś o kotka.

Rozpaczliwie próbowała zapanować nad oddechem.

- Wszystko z nim w porządku?

- Czuje się świetnie. Na pewno się ucieszysz, gdy znów będziesz go miała w domu. - Uśmiechnął się lekko. - Przyzwyczaiałem się do niego.

- Na świecie jest mnóstwo bezdomnych kociaków - odparła obojętnie.

- Miałem nadzieję, że zgodzisz się na moje odwiedziny. Uniosła głowę i spojrzała na niego martwym wzrokiem.

- Raczej nie - odparła.

Zmarszczył lekko brwi.

- Czy teraz tak będzie między nami? - spytał.

- Nie wiem, o co ci chodzi.

- Wiesz - odparł. - Dobry Boże, przecież musiało ci przyjść do głowy, że w końcu odkryję, co się stało. Byłem i wstrząśnięty, kiedy usłyszałem, że to z powodu ataku serca zostawiłaś Isadorę samą.

- Owszem, przyszło mi to do głowy - odrzekła. - Ale chyba zapomniałaś, że próbowałam to wyjaśnić, a ty nie chciałaś słuchać. Żadne z was nie pozwoliło mi powiedzieć, co się stało. - Znieruchomiała. - Przez dwa lata traktowaliście mnie jak morderczynię. Czy sądzisz, że mogę tak po prostu o tym zapomnieć?

Wyprostował się.

- Nie - przyznał. - Powiniennem zdawać sobie z tego sprawę. Przeprosiłbym cię - dodał cicho - lecz zbyt wiele się zdarzyło, żeby zwykłe przeprosiny zmazały przeżycia dwóch minionych lat. Ale naprawdę bardzo mi przykro, jeśli to ci pomoże.

Przymknęła powieki. Była zmęczona, znużona.

- Nie wiedziałaś - stwierdziła smutnie. - Oni też nie wie-

dzieli. Zresztą, co to za różnica - dodała żałośnie, przygryzając wargę. - Ona nie żyje. I to przeze mnie. Powinnam przekonać doktora, że muszę wrócić do domu.

Te słowa zaboląły go niczym cios noża.

- Noreen! - zawołał cicho.

Weszła pielęgniarka.

Ramon patrzył bezradnie, jak łzy spływają po policzkach Noreen. Wstał i ruszył do wyjścia. Zatrzymał się jeszcze w drzwiach.

- Proszę podać pacjentce środek przeciwbólowy.

Szedł korytarzem jak we mgle. Widział już wcześniej łzy na twarzy Noreen, ale wtedy nie zwrócił na nie uwagi. Teraz cierpiał, widząc, jak płacze. Myślał chyba, że wystarczy machnąć ręką, a znikną dwa lata niechęci i obojętności. Po raz pierwszy zrozumiał, jak długa czeka go droga, by zdobyć zaufanie Noreen. I ta myśl go przerażała.

Panna Plimm, pielęgniarka, trzy razy została z Noreen na noc. Lecz czwartego dnia Noreen podziękowała grzecznie i odesłała ją do domu. Nie chciała, by Ramon z jej powodu ponosił wydatki.

Dobrze, że nie mogła spojrzeć w przyszłość, wiedzieć, co zdarzy się w następny poniedziałek, kiedy wypisano ją ze szpitala. Pielęgniarka wypełniła wszystkie dokumenty, wręczyła Noreen recepty i wyznaczyła kontrolne wizyty u kardiologa. Noreen zaczekała, aż sanitariusz przyjedzie z wózkiem, a pielęgniarka wezwie dla niej taksówkę. Nie przewidywała żadnych kłopotów, chyba że z kotkiem, ale może zdoła przekonać właścicieli, by dla niej złagodzili trochę zasady.

Kiedy podjechał sanitariusz z wózkiem, ze zdumieniem zobaczyła stojących przed drzwiami Kensingtonów. Spojrzała na nich niepewnie.

- Ramon zawiadomił nas, że dziś wychodzisz ze szpitala - zaczął wuj Hal.

- Tak, wracam do domu. - Westchnęła. - Co tu robicie? Wuj wyraźnie się zdziwił.

- Miałaś poważną operację - wyjaśnił.

- Byliśmy na wakacjach - dodała ciotka. - Wróciliśmy dzisiaj. Gdybyśmy wiedzieli, z pewnością byśmy...

- Po co udajecie? - spytała ze znużeniem. - Złożyliście mi obowiązkową wizytę i nikt nie będzie was obgadywał. A teraz, jeśli wam to nie przeszkadza, pożegnam was, bo nie czuję się zbyt dobrze. Chcę wrócić do domu.

- Możesz zamieszkać w swoim dawnym pokoju - powiedziała z wahaniem ciotka Mary. - Sprowadzimy pielęgniarkę.

- Wracam do siebie, ciociu - odparła i odwróciła wzrok.

- Ale mieszkasz sama - tłumaczył wuj. - Nie możesz zostać bez opieki.

- Byłam sama przez lata - odparła spokojnie. Dostrzegła ich zakłopotanie. - I niech tak zostanie. - Skinęła na sanitariusza, by popchnął wózek. - Dziękuję, że wpadliście - rzuciła, nawet się nie oglądając.

Sanitariusz dowiózł ją do windy. Kensingtonowie stali obok siebie, zakłopotani. Mieli nadzieję, że ucieszy ją ich troska. Ale Noreen nie była już tą potulną, cichą dziewczynką, którą wiele lat temu przyjęli pod swój dach.

- Ramon mówił, że nie jest już taka sama - zwróciła się do męża Mary Kensington. - Musimy chyba to zrozumieć,

biorąc pod uwagę jej cierpienia i brak naszego zaufania. Potraktowaliśmy ją bardzo źle.

- Wszyscy troje - zgodził się jej mąż. - Gdybyśmy tylko słuchali, kiedy próbowała tłumaczyć. Czuję się okropnie. Miała chore serce i mogła umrzeć, a my nic o tym nie wiedzieliśmy.

- Jakoś się z tym pogodzi.

- Tak myślisz? - Hał zaśmiał się smutno. Włożył ręce do kieszeni. - Chodź, pójdziemy coś zjeść. - Wziął Mary pod rękę i razem ruszyli do wyjścia.

Drzwi zamykały się już za Noreen, gdy zauważyli Ramona zbliżającego się od strony służbowej windy.

- Gdzie ona jest? - zapytał Kensingtonów.

- Zjeżdża w dół do taksówki - odparł smętnie wuj. - Nie chciała z nami rozmawiać.

- Do taksówki?

Nie czekając na odpowiedź, pomknął do windy i zdążył tuż przed zasunięciem się drzwi.

W holu sanitariusz zostawił Noreen przy recepcji, a sam wyszedł zobaczyć, co dzieje się z taksówką. Ramon chwycił wózek i popchnął go w stronę wyjścia, gdzie zostawił samochód.

- Co się dzieje? - syknęła Noreen, kiedy zrozumiała, dokąd jadą.

- Jack, otwórz mi drzwi - krzyknął do sanitariusza. - I spław taksówkę. Zabieram tę panią do domu.

- Tak, proszę pana.

Młody człowiek pomógł usadzić z przodu nadąsaną, protestującą Noreen. Ramon wrzucił jej walizkę do bagażnika.

- Chcę jechać taksówką - zaprotestowała, kiedy usiadł obok i uruchomił silnik.

- Będziesz robiła to, co ci każe - odparł, a w jego głosie niespodziewanie zabrzmiał lekki hiszpański akcent.

- Nie z tobą! - oznajmiła gniewnie.

- *Calmate* - rzucił cicho. - Uspokój się.

Nie czuła się najlepiej. Przymknęła oczy, walcząc z mdłościami i bólem. Miała za sobą męczący poranek.

- To ty ich przysłałeś? - spytała, kiedy wjechali na autostradę.

- Kensingtonów? Nie. Wiedziałem, że dziś wracają, więc zadzwoniłem, żeby spytać, czy wiedzą o twojej operacji. Byli zaszokowani.

- Dlaczego?

Zerknął na nią.

- Wyglądałaś na zdrową, kiedy mieszkałaś w domu.

- To nigdy nie był mój dom - odparła, wpatrując się w okno.

- Zawsze sprawiałaś wrażenie, że wtapiasz się w boazerię.

- Oczywiście - westchnęła. - Byłam tam częścią umeblowania. Większą część mojego życia spędziłam na uboczu. To się zmieni. Gdy stanę na nogi, porzucę wszystko i zacznę od nowa.

Serce w nim zamarło. Nie spodziewał się, że Noreen może wyjechać, i ze zdziwieniem uświadomił sobie, że nie chce tego. Było to zaskakujące uczucie, jakby nagle wyszedł na otwartą przestrzeń. Popatrzył na nią swymi czarnymi oczami.

- Jeszcze przez trzy miesiące nic nie zrobisz - oświadczył spokojnie. - Włożyłem sporo pracy, żebyś stanęła na nogi. Nie pozwolę tego zmarnować.

- Przez trzy miesiące będę robić to, co mi każą - zgodziła się - a potem to, co mi się spodoba.

- Musisz regularnie zgłaszać się na kontrolę - stwierdził.
- Musisz brać środki na rozrzedzenie krwi i leki na serce. Trzeba obserwować twoje reakcje.

- Znajdę sobie dobrego lekarza.

Umilkł. Po kilku minutach zahamował przy wjeździe do budynku i skinął portierowi, żeby wyjął z bagażnika walizkę. Wziął Noreen na ręce i ruszył do windy.

- Co... ty robisz? - krzyknęła.

- Bądź cicho.

Podszedł do idącego z walizką portiera.

- Moja kuzynka wyszła ze szpitala - wyjaśnił - Zamieszka ze mną, dopóki sama nie zacznie sama sobie radzić.

- Rozsądne posunięcie, proszę pana - przyznał mężczyzna, naciskając guzik windy.

Nadjechała winda i wszyscy wsiedli. Noreen była bliska łez. Spoczywała bezradna w mocnych ramionach Ramona i wdychała zapach kosztownej wody kolońskiej. Nieruchoma jak deska, starała się nie okazywać, jak jej ciało reaguje na jego dotyk.

Nie dla mnie to robi, przekonywała siebie, gdy przycisnęła ją mocniej do siebie. Robi to dlatego, że jestem krewną Isadory i nie może sobie pozwolić, by ludzie plotkowali, że zostawił ją w takim stanie.

Winda stanęła i Ramon ruszył do drzwi. Postawił ją na podłodze, by znaleźć klucz i otworzyć drzwi mieszkania. Kluczyki od samochodu wręczył portierowi, żeby mógł zaparkować wóz. Wziął od niego walizkę Noreen i wstawił do przedpokoju.

- Proszę zostawić klucz w recepcji, za chwilę zjadę na dół.

- Oczywiście, proszę pana. Mam nadzieję, że pani szybko wyzdrowieje. - Portier uśmiechnął się i skłonił Noreen.

Ramon znów wziął ją na ręce, przeniósł do gościnnej sypialni i delikatnie ułożył na łóżku.

- Nie ruszaj się - polecił.

Wygładził i poprawił poduszki. Potem wyszedł i po kilku minutach przyniósł dzbanek z sokiem, szklanek, leki i kocia-ka. Maluch usiadł na kolanach Noreen i mruczał głośno.

- Moje maleństwo - powiedziała przez łzy, głaszcząc go z uśmiechem.

- Dotrzyma ci towarzystwa, zanim wrócę do domu. Muszę obejrzyć pacjentów i zrobić obchód. Wrócę jak najszybciej. Tutaj stoi telefon. Jeśli czegoś będziesz potrzebowała, zadzwoń na dół. Sprowadzę pannę Plimm - dodał, przypominając tym, że zwolniła biedną kobietę bez jego zgody.

- Nie mogę tu zostać - zaczęła.

- Nie możesz zostać sama - odparł. - Liczyłem, że wrócisz do domu z Kensingtonami.

- Ale nie wróciłam i teraz masz mnie na głowie, choć wcale tego nie chcesz. - Poczowała gorące łzy pod powiekami i przymknęła oczy. - Wielki Boże, dlaczego nie mogłeś zwyczajnie puścić mnie do domu?

W jednej chwili zapomniał o szpitalu i pacjentach. Usiadł na łóżku, objął ją delikatnie i przyciągnął do siebie tak blisko, jak tylko się ośmielił. A ona płakała.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Nie chciałem powiedzieć, że jesteś dla mnie ciężarem - wyszeptał. Smagłą dłonią delikatnie odsunął włosy z jej bladej twarzy.

Zacisnęła pięści.

- Nie chcę tu zostać - łkała.

Nie widziała jego pełnych cierpienia oczu.

- Wiem.

- Proszę - szepnęła. - Brad może się mną zaopiekować:

- Nie możesz zostać sama, a Brad pracuje - odparł krótko. - Zresztą to nie byłoby właściwe rozwiązanie.

- Ale również nie jest właściwym rozwiązaniem to, że bym mieszkała tutaj!

- Będzie, kiedy zjawi się pielęgniarka - stwierdził spokojnie.

Ostrożnie oparł ją o poduszki, wziął z pudełka chusteczkę i delikatnie otarł jej zaczerwienione oczy. Wydawała się całkiem pogodzona z sytuacją. Serce ścisnęło mu się na jej widok, tak była chuda i blada.

- Przyniosę kolację i zjesz ze mną. Nie możesz dalej tak egzystować.

- Nie jestem głodna - oświadczyła.

- Będziesz jadła, nawet jeśli miałbym każdy kawałek wypchać ci do gardła.

Przyjrzała mu się wilgotnymi oczami. Pogładził jej chłodny, mokry policzek. Była tak delikatna, że poczuł, iż musi ją chronić.

- Zaopiekuję się tobą - powiedział cicho. - Spróbuj zasnąć. - Pochylił się i, ku jej zdumieniu, leciutko musnął wargami jej usta. - Wrócę jak najszybciej.

Wyprostował się i spojrzał na nią, chcąc zobaczyć jej reakcję. Wyglądała na zaszokowaną.

- Przynieść ci coś, zanim wyjdę?

Pokręciła głową; odruchowo głąskała kotka i próbowała odgadnąć, jaki był powód tej nieoczekiwanej pieśczoły.

- Zostań w łóżku.

Kiwnęła głową i odwróciła wzrok.

Spojrzał na nią lekko rozbawiony.

- Nie chcesz zapytać, dlaczego cię pocałowałem?

Zarumieniła się gwałtownie i zacisnęła palce na kołdrze. Niemal czuł jej zakłopotanie.

Za szybko, pomyślał, zaskoczony własnym zachowaniem. Nie chciał jej niepokoić. Wiedział, przez co przeszła.

- Spróbuj zasnąć - rzucił bardziej oficjalnym, niemal zawodowym tonem.

Zatrzymał się jeszcze i podrapał kotka za uszami.

- Nazwałem go Moskitem, bo zawsze gdzieś brzęczy w pobliżu. Może lepiej zastanów się nad właściwym imieniem.

Nie odpowiedziała. Zsunął palce z kociej sierści na jej zacisniętą pięść i ścisnął ją lekko.

- Przepraszam - powiedział cicho. - Nie chciałem wprawić cię w zakłopotanie. Zobaczymy się później.

Odwrócił się i wyszedł, zostawiając otwarte drzwi. Słyszała, że rozmawia przez telefon, ale była zmęczona i senna. Zanim wyszedł z mieszkania, zapadła w drzemkę.

Panna Plimm przyszła po południu i natychmiast przejęła dowództwo w mieszkaniu. Gdy Ramon wrócił z kolacją, wyjęła talerze, zaparzyła kawę i nalała soku. Stała nad Noreen, dopóki zrezygnowana chora nie uniosła do ust kawałka kurczaka.

- Pyszne, prawda? - spytała. - Teraz proszę jeść, a ja przyniosę lekarstwa.

Gdy tylko zniknęła, Noreen odłożyła widelec, patrząc tępo na owocowy kompot i szparagi. Nie była głodna. Jak zdoła to wszystko zjeść? W mieszkaniu Ramona czuła się jak intruz, nawet jeśli nie było to mieszkanie, które dzielił ze swą ukochaną Isadorą. Obecność Noreen będzie dla niego niczym powtórka z koszmaru.

- Nie jemy? - zapytał, stając w drzwiach.

Zdjął marynarkę i krawat, rozpiął kołnierzyk i podwinął rękawy koszuli. Nawet bez garnituru był elegancki i nazbyt pociągający.

- Próbuję - odparła, spoglądając na talerz.

Wszedł do pokoju i usiadł przy niej na łóżku. Wyjął widelec ze sztywnych palców, nabił cząstkę jabłka i wsunął jej owoc do ust.

- Przestań - zaprotestowała.

Przesunął owocem po jej lekko rozchylonych wargach. Uniosła głowę. Oczy miał ciemne, na wpół przymknięte. Jest taki przystojny, pomyślała. Nigdy nie spotkała przystojniejszego, bardziej zmysłowego mężczyzny. Ona sama wygląda pewnie jak zmokła kura.

Pochylił się nad nią.

- Zjedz - szepnął.

Odruchowo otworzyła usta, lecz nie czuła smaku owocu.

Zerknął na bliznę, widoczną ponad białą bawełnianą koszulą, którą włożyła z pomocą pielęgniarki. Uderzenia jej serca były silne i regularne, ale też szybkie. Słyszał mechaniczny stuk nowej zastawki,

- Dalej cię boli? - spytał. - Gdybyś potrzebowała, weź leki.

- Tylko trochę mi dokucza.

- Tutaj? - Przesunął palcem wzdłuż blizny w dół, pod koszulę.

Syknęła i chwyciła go za rękę.

Uśmiechnął się, jakby podobała mu się ta reakcja. Opuścił dłoń i zajął się kolejną porcją jedzenia na talerzu.

- Nie możesz... - zaprotestowała szeptem.

- Owszem, mogę.

Karmił ją powoli, zmysłowo obserwując usta, kiedy żuła kęs za kęsem. Jego spokojny wzrok przyspieszał bicie jej serca. Z pewnością widział to i słyszał.

Ramon był zachwycony. Czuł, że nie jest jej obojętny, więc może zdoła naprawić wyrządzoną krzywdę. Podobało mu się, że tak na niego reaguje. Od dawna nie czuł się tak ożywiony i męski.

Wejście panny Plimm przerwało jego rozmyślenia.

- Pora na lekarstwo - oznajmiła pielęgniarka i wręczyła Ramonowi kubek. - Przyjemnie jest mieć lekarza przy sobie, prawda? - zażartowała i wyszła.

Ramon podał Noreen tabletki i sięgnął po kubek z sokiem. Uniósł ją trochę, by mogła bez trudu się napić. W tej pozycji

cienka koszula zwisała luźno, ledwie zakrywając ładne piersi. Noreen zauważyła, że Ramon zerka w dół, i szybko opadła na poduszki, zarumieniona.

Spojrzał jej w oczy.

- Jestem lekarzem - przypomniał.

Spuściła wzrok na kubek z sokiem i nie odpowiedziała.

Usłyszała ciche westchnienie, gdy wstał z łóżka i stanął obok z rękami w kieszeniach.

- Zjedz kolację - powiedział cicho. - Później cię zbadam. Mam jeszcze trochę papierkowej roboty.

Nie patrząc na niego, skinęła głową. Serce biło jej mocno i to nie z powodu sztucznej zastawki. Nienawidziła swojego zachowania i tego, że Ramon je dostrzega.

Zauważył niechęć na jej twarzy, ale nie znalazł właściwych słów. Przed operacją wydawało mu się, że on ją pociąga, ale teraz myślała chyba tylko o tym, by trzymać go na dystans.

Wspomniał minione lata i młodziutką Noreen, rumieniącą się, gdy tylko na nią spojrzał, kryjącą się przed nim, obserwującą go i spuszcającą wzrok. Zawsze ubraną w niegustowne ciuchy. Ciągłe trzymającą się na uboczu.

Zmarszczył czoło w zamyśleniu. Tak było od chwili, gdy pierwszy raz przyszedł do domu z Isadorą. Oczywiście Isadora była piękna, więc nie oglądał się za jej bladym cieniem, jakim była Noreen. Po ich ślubie Noreen nigdy nie odwiedziła kuzynki. Unikała go nawet w pracy. Tak układała sobie dyżury, że rzadko go spotykała.

Nie lubił tych wspomnień, bo budziły w nim niepokój. Dlatego nigdy nie pozwolił sobie przyjrzeć się Noreen dokładnie, ani zastanowić się, dlaczego tak często się z nią spiera.

Odsunął te wspomnienia i wyszedł z pokoju zajmowane-

go przez Noreen. Przez cały wieczór zachowywał się tak cicho, że zaskoczył obie kobiety, wchodząc nagle do sypialni. Zbadał Noreen pobieżnie, poprosił pannę Plimm, by podała chorej środki przeciwbólowe i poszedł do łóżka, wciąż zamysłony i roztargniony.

Zirytował się bardziej, niż chciał to przyznać, kiedy w sobotę przed drzwiami mieszkania stanął Brad z bukietem kwiatów dla Noreen. Wpuścił go do środka i polecił pannie Plimm, by zaprowadziła go do sypialni.

Nie pomyślał o kwiatach. Było jasne, że Noreen jest wzruszona i zaskoczona gestem Brada. Ramon nie dał jej nawet kaceńca. Ciężko przeżywał swoje przeoczenie, widząc, jak młody mężczyzna pochyla się i całuje blady policzek Noreen, a ona uśmiecha się ciepło.

Wrócił do gabinetu i zamknął drzwi. Życie uczuciowe Noreen nie jest jego sprawą, tłumaczył sobie. Jej fizyczna reakcja na jego obecność to tylko przypadek, okrutny kaprys losu. Nie lubiła go. Może pociągał ją fizycznie, lecz walczyła z tym całą siłą woli.

Dopilnował przecież, żeby nie dać jej żadnych powodów do sympatii. Traktował ją z sarkazmem w okresie małżeństwa i nienawidził po śmierci Isadory.

Spojrzał na ścianę, gdzie wisiał portret żony. Tuż po ślubie zażyczyła sobie, by namalował go znany portrecista. Jasnobłękitne oczy były pozbawione jakichkolwiek uczuć. Oczywiście, artysta uchwycił samą istotę jego żony, kobiety pięknej i pustej wewnątrz. To zabawne, że Isadora lubiła ten obraz.

Nie miał dyżuru, więc nalał sobie drinka i usiadł w fotelu.

W chwilę później kociak przebiegł po dywanie, wskoczył mu na kolana, zwinął się w kłębek i zamruczał.

Ramon pogłaskał go czule, a wielkie zielone oczy spojrzały na niego z zachwytem. Przynajmniej kot mnie lubi, pomyślał.

Weszła panna Plimm, a wraz z nią od strony sypialni dobiegł wesoły śmiech.

- Mam poprosić kucharkę, żeby podała kolację pół godziny później? - spytała cicho.

- To dobry pomysł. - Westchnął. - Z odgłosów wynika, że mają sobie dużo do powiedzenia.

- Wygląda pan na zmęczonego - stwierdziła. - Może coś panu przynieść?

Uniósł szklanę.

- Mam wszystko, czego mi trzeba.

Zerknęła w stronę sypialni.

- Przyniósł jej duży bukiet kwiatów, a ona dopiero co wyszła ze szpitala - mruknęła. - Ich zapach może jej zaszkodzić, ale ludzie nigdy nie myślą o takich rzeczach.

Wróciła do swojego pokoju, a Ramon spojrział na drzwi sypialni. To dziwne, ale myśl o kochanku Isadory nie irytowała go tak bardzo, jak przyjaciel Noreen. Oparł się wygodnie w fotelu i przymknął oczy.

Godzinę później panna Plimm potrząsnęła nim delikatnie.

- Telefon? - zapytał, przytomniejąc natychmiast.

- Nie, proszę pana, kolacja. A pan Donaldson już sobie poszedł.

- Aha.

Trzymała w ręku bukiet kwiatów.

- Postawię je w jadalni-oświadczyła.

- A co ona na to? - spytał spokojnie.

Pielęgniarka zmarszczyła brwi.

- Nie pytałam - odparła i wyszła.

Zajrzał do sypialni. Noreen nie było w łóżku. Usłyszał, jak otwierają się drzwi łazienki i zobaczył, że chora wychodzi z niej wolno, z trudem stawiając kroki.

- Nie mogłaś poprosić o pomoc? - mruknął.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, chwycił ją na rękę i zaniósł do łóżka.

Wyczuł, że Noreen sztywnieje. Zatrzymał się przy łóżku i spojrzał na nią, marszcząc czoło.

- Jesteś przestraszona - powiedział nagle. - Dlaczego?

Przełknęła ślinę.

- Postaw mnie...

Nie zwrócił uwagi na tę nerwową prośbę. Wpatrzony w przeszłość, myślał gorączkowo.

- Bezkształtne ubrania - mruknął. - Żadnego makijażu, zawsze się trzymałaś na uboczu. Dlaczego?

- Nie masz prawa... - zaczęła.

- Ale i tak mi odpowiesz.

- Nic nie powiem.

Trzymając Noreen na kolanach, usiadł na brzegu łóżka. Oparł ją o swoje ramię, a ręką sięgnął do jedwabnej koszuli, tuż pod kształtną piersią.

Chwyciła jego rękę w nadgarstku i próbowała odepchnąć, ale nawet nie drgnął. Wolno zaczął przesuwać dłoń, przez cały czas przyglądając jej się czule.

Syknęła, gdy jego palec delikatnie dotknął twardej sutki. Zadrżała i jęknęła.

- *Querida* - szepnął, nie przejmując się tym gdzie są, nie myśląc o otwartych drzwiach, o przeszłości. Zsunął koszulę z ramienia Noreen i delikatnie przytknął wargi do ciepłej, miękkiej skóry odsłoniętej piersi.

- Ramon - szepnęła, wsuwając palce w jego ciemne włosy. Starła się odzyskać panowanie, utracone w chwili, gdy jej dotknął. - O Boże... przestań!

Lecz gdy jej chrapliwy głos prosił, ciało wygięło się w łuk, próbując zbliżyć się do ciepłych ust Ramona. Drżała z rozkoszy, jaką wywoływał dotyk jego warg.

Czuła, jak Ramon delikatnie przesuwając dłonie, jak układa ją na łóżku. Wyczuwała jego oddech i przyspieszone bicie swego serca.

Ramon usłyszał stuk talerzy stawianych na stole i uniósł głowę. Zerknął na piękną pierś Noreen, na wąską czerwoną bliznę wzdłuż mostka, a potem spojrzął w jej szeroko otwarte, przerażone oczy.

Chwyliła koszulę, lecz powstrzymał ją i znów spojrzął na pierś, zafascynowany jej kształtem i kremową barwą.

- Zaraz będzie kolacja! - krzyknęła panna Plimm z sąsiedniego pokoju.

Ramon z trudem oddychał. Spojrzął w oczy Noreen, jęknął cicho, okrył ją i wstał. Odwrócony tyłem do łóżka i drzwi, pozornie wyglądając przez okno, walczył z demonami pożądania. To już tyle lat...

Usłyszał kroki.

- Doktorze? - zawołała panna Plimm.
- Zaraz przyjdę.
- Przynieść coś pani, panno Kensington?
- Nie, dziękuję - odparła Noreen.

- Gdyby czegoś pani potrzebowała, proszę wołać.

Noreen drżała od stóp do głów. Nie mogła nawet patrzeć na Ramona. Wstydziła się swojej bezradności i niemocy.

Po minucie podszedł do łóżka, a błysk pożądania w jego oczach wzbudził w niej dreszcz. Podciągnęła kołdrę pod szyję, a ten ruch wywołał ból, natychmiast widoczny na jej twarzy.

Ramon bez słowa otworzył fiolkę i wysypał na dłoń dwie tabletki. Przyniósł lek do jej ust i podał szklankę wody.

Z ponurą miną odsunął kosmyk włosów Noreen, pochylił się i musnął wargami jej czoło.

Próbowała coś powiedzieć, ale przyłożył jej palec do warg.

- Są w życiu chwile tak piękne - szepnął - że każde słowo wydaje się bluźnierstwem.

Wstrzymała oddech, widząc wyraz jego twarzy, chociaż to, co mówił, nie miało chyba sensu.

- Śpij - powiedział łagodnie.

Zdumiona, wciąż czując jego dotyk, przymknęła oczy. Ból, szok i zmęczenie z wolna wzięły górę nad resztą doznań. Po chwili zapadła w głęboki sen.

Uparcie udawała, że nic się nie stało. Ale Ramon rozumiał już jej dawne zachowanie. Te stare ciuchy, usuwanie się w cień, wszystko to po to, by ukryć, jaki on ma na nią wpływ, jak jest bezbronna. Gdy tylko jej dotknął, należała do niego. Teraz już wiedział. I ona także.

Noreen bała się, że Ramon zechce to wykorzystać. Z każdym dniem była bardziej niespokojna i wystraszona. Czuła się coraz gorzej. Bolała ją rana, nie mogła zasnąć bez leków. Dobrze, że miała przy sobie pannę Plimm, nie tylko ze względu na fachową opiekę, ale też dlatego, że pielęgniarka stano-

wiła bufor między nią a Ramonem. Mimo wszystkich jego czułości, Noreen nie ufała mu ani trochę.

Na pewno było mu przykro, że tak źle ją osądził, ale żal po stracie ukochanej żony był jak najbardziej rzeczywisty. Ten żal i gniew nie zniknął tylko dlatego, że Noreen przeszła operację serca. To jedynie cisza przed burzą. Nie miała wątpliwości, że poczuje się dobrze, kiedy tylko Ramon powróci do swego zwykłego, pełnego mściwości zachowania. Nie mogła mu ulec. Słabość jest niebezpieczna. Jeśli okaże, jak ją pociąga, może to wykorzystać, by znowu ją zranić.

Te myśli i lęki powodowały, że gdy Ramon wchodził, Noreen zamykała się w sobie, zachowując się chłodno i oficjalnie.

Tymczasem Ramon pracował do utraty sił, by stłumić wspomnienie Noreen trzymanej w swoich ramionach. Była słaba po operacji, delikatna i w dodatku gościła w jego domu. Nie miał prawa tego wykorzystywać.

Problem w tym, pomyślał smętnie, że przez lata tłumił uczucie do Noreen i teraz z trudem nad nim panował. Dopiero jej nagła choroba sprawiła, że spojrzał na nią innymi oczami. Nawet teraz trudno było mu to przyznać.

Wystarczyły dwa miesiące małżeństwa z Isadorą, by zrozumiał, że popełnił błąd. Lecz honor i duma nakazywały mu żyć w związku pobłogosławionym przez Kościół. Tradycja nie pozwalała złamać małżeńskiej przysięgi. Nikt nie znał jego prawdziwych uczuć, gdyż dobrze je ukrywał. Demonstrował światu głęboką miłość, przekraczającą wszelkie romantyczne oczekiwania żony. Ale za uśmiechami i kłamstwami kryło się zimne, pozbawione uczucia małżeństwo

dwóch zupełnie nie pasujących do siebie osób. Uroda Isadory ukryła przed nim jej prawdziwy charakter.

Sączył kawę w szpitalnym bufecie, wykorzystując zbyt krótką przerwę między operacjami. Śmierć Isadory uświadomiła mu, jak nieudane było ich małżeństwo. Poczucie winy, że tak często zostawiał ją samą, nabrało wtedy wielkiej wagi, więc wygodniej mu było obwiniać Noreen za opuszczenie kuzynki. Teraz widział, jak okrutnie potraktował kobietę, która mogła umrzeć tej samej nocy.

Kensingtonowie chyba też mieli wyrzuty sumienia. Odkąd Noreen opuściła szpital, nie zdradzała chęci spotkania z ciotką i wujem. Ich sugestie, że chcą ją odwiedzić, całkiem zignorowała. Oni, podobnie jak Ramon, chcieli zacząć wszystko od nowa. Noreen najwyraźniej nie.

Dopił kawę i przeciągnął się. Ciekawe, co Noreen czuje do swojego przyjaciela Brada, który przyniósł jej kwiaty i siedział przy niej przez godzinę. Ten młody człowiek nie podobał mu się, i to bez żadnych powodów. Ramon nie chciał przyznać, że jest po prostu zazdrosny.

Westchnął ciężko, spojrzął na zegarek i skrzywił się. Czas wracać do pracy.

Wracając po operacji, ze zdumieniem ujrzał w poczekalni Kensingtonów.

Hal odezwał się pierwszy, kiedy tylko usiedli w spartańsko urządzonej gabinecie Ramona.

- Co moglibyśmy dla niej zrobić? - zapytał bez wstępu.
- Chcemy jakoś jej pomóc - dodała Mary, - Na pewno coś się znajdzie. Rachunek za szpital, leczenie, stracone dochody...
- Nie chce z nami rozmawiać - mówił dalej wuj, przery-

wając żonie. - Ale, wiesz, nie mamy do niej pretensji. Chcemy tylko jej dobra. Zawiniłiśmy - dodał zakłopotany.

- Ja również - odparł Ramon. - Wszyscy tak łatwo obciążyliśmy ją winą. Lekarz uważa, że to był lekki atak serca. Próbowaliśmy wtedy wytłumaczyć, że musi wracać do Isadory, a on dał jej środki usypiające. - Ramon splótł palce i położył dłonie na biurku. Wpatrywał się w lśniąca powierzchnię blatu. - Mimo to sama się obwinia, a my nie braliśmy pod uwagę tego, co ona czuje. Kochała Isadorę. A my nawet nie pozwoliliśmy jej na wzięcie udziału w pogrzebie.

Mary przygryzła wargę, by powstrzymać łzy. Kochała córkę tak bardzo, że bez namysłu odepchnęła bratanicę. Nie było łatwo spojrzeć na te wszystkie lata i uświadomić sobie, że nigdy nie dbali o uczucia Noreen.

- Nie wiedzieliśmy, że ma kłopoty z sercem - mruknęła. - Nie sprawdziliśmy nawet, czy przeszła jakiegokolwiek badania.

- To nas nie obchodziło - stwierdził krótko Hal. - Ona nigdy nas nie obchodziła. - Oparł głowę na dłoniach i westchnął znużony. - Czuję się okropnie. Wiesz, oskarżyła nas, że przyszliśmy ją odwiedzić tylko dlatego, żeby ludzie nie gadali o naszej niewrażliwości. I pewnie tak to odczuła. - Podniósł głowę. - Ale nie o to chodziło. Byliśmy naprawdę wstrząśnięci i było nam przykro z powodu tego, co jej się przydarzyło. Chcielibyśmy ją zobaczyć. Pomożesz nam? Przekonaj ją, poproś o wybaczenie w naszym imieniu. Możemy jej przynajmniej pomóc finansowo, jeśli tego potrzebuje.

Ramon spoglądał na nich przez chwilę.

- Muszę o tym pomyśleć przez parę dni - powiedział. - Spróbuję znaleźć sposób. Mam nadzieję, że jeden dla nas wszystkich.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Jeśli nawet rozmyślanie o tym, jak przekonać Noreen, były łatwe, to wprowadzenie ich w czyn okazało się znacznie trudniejsze. Odkąd ją pocałował, zamknęła się w grubej skorupie. Panna Plimm zauważyła nagłą wstydlivość Noreen i lęk przed Ramonem. Rozmawiała z nim o tym wieczorem.

- W jej wieku, mimo osłabienia i bólu, powinna szybciej wracać do sił - oświadczyła z przekonaniem. - Zauważyłam, że jest bardziej nerwowa, gdy pan jest w pobliżu.

Ramon usiadł w skórzanym fotelu, zmęczony po długim dyżurze.

- Też to zauważyłem - odparł spokojnie, wskazując panie Plimm sofę stojącą naprzeciw. - Czy wie pani, że przez lata między mną a Noreen były nieporozumienia? - spytał.

- Powiedziała mi o tym.

- To była moja wina. Uznałem, że zostawiła moją żonę samą w krytycznym stanie i pozwoliła jej umrzeć. - Uniósł rękę, gdy pielęgniarka usiłowała coś powiedzieć. - Proszę pozwolić mi skończyć. Teraz wiem, że nie można jej winić za to, co się stało. Myliłem się bardzo, podobnie jak jej ciotka i wuj. Przyznaję to. Ale Noreen tak się od nas oddaliła, że nie potrafimy się do niej zbliżyć. - Rozłożył ręce. - Jesteśmy w kropce. Żadne z nas nie wie, co robić. Nie mamy do niej

pretensji o to, co czuje, ale chcemy zawrzeć pokój. A ona nam nie pozwala.

- Ona wciąż cierpi - odparła panna Plimm. - I potrzebuje czasu, żeby się przystosować. Proszę być cierpliwym.

- Obawiam się, że cierpliwość nie jest moją zaletą, chyba że w czasie operacji - odparł z lekkim uśmiechem. - Ale spróbuję.

Panna Plimm wstała.

- Powiedziałam panu Donaldsonowi, żeby nie przynosił kwiatów - dodała. - Ich zapach jest niezdrowy, zwłaszcza dla chorej po operacji. Powinien sam o tym wiedzieć.

- Odwiedzał ją ostatnio? - spytał Ramon, mrużąc oczy.

Teraz panna Plimm była zakłopotana.

- Przychodzi co drugi dzień. Myślałam, że pan o tym wie.

Pielęgniarka wyszła, a on siedział zamyślony. Nie, nie wiedział o wizytach Brada. Irytowało go, że ten chłopak wciąż tu przychodził. Noreen była pod jego opieką, nie Donaldsona. Postara się być w domu przy następnej wizycie i powie mu, co o tym myśli.

Nie przyszło mu nawet do głowy, że jest nierozsądny, do chwili gdy w piątek otworzył Donaldsonowi drzwi i powiedział, że Noreen nie może przyjmować tak częstych odwiedzin.

- Dlaczego? - spytał Brad.

Ramon patrzył na niego zaskoczony. Nie mógł znaleźć słów, gdyż, oczywiście, nie było żadnego rozsądnego powodu wypraszania gościa.

- Staram się jej nie przemęczać - mówił dalej Donaldson, próbując udobruchać Ramona. - Wiem, jaka jest delikatna.

Delikatna. Tak, Noreen jest delikatna, pomyślał Ramon,

niemal krucha. Ale jej poczucie niezależności i niezłomny duch sprawiły, że niczego nie zauważył.

Oparł się ciężko o framugę.

- Nie wraca do zdrowia tak prędko, jak się tego spodziewałem - powiedział po chwili. - Mimo środków przeciwbólowych, nie śpi po nocach i jest bardzo niespokojna.

Donaldson uniósł głowę.

- Może to reakcja na otoczenie. Wiem, że nic nie może pan na to poradzić. Rozumiem to. Ale nawet ukryta wrogość z pewnością jej nie pomaga. Noreen przez cały czas jest spięta.

Był to ciężki cios, lecz Ramon zdołał przyjąć go spokojnie. Okazywał Noreen wrogość od tak dawna, że wszyscy znali jego uczucia. Teraz umieścił ją w swoim mieszkaniu i spodziewał się, że natychmiast go polubi. Chyba stracił rozum, licząc na to. Nieważne, że topniała w jego ramionach, gdyż nawet wtedy musiał się jej wydać zagrożeniem. Może uznała, że to kolejny sposób, by ją zranić. Nigdy by tak nie postąpił, ale ona mogła o tym nie wiedzieć. To on był największą przeszkodą w jej rekonwalescencji. Zdumiewające, że musiał mu to uświadomić obcy człowiek.

Odsunął się.

- Proszę z nią porozmawiać - powiedział nagle. - Może wracać do siebie. Panna Plimm mogłaby z nią pojechać. Pomogę jej we wszystkim.

- To bardzo uprzejmie z pańskiej strony - odparł zdziwiony Brad.

- Zaskoczyłem pana, panie Donaldson? - Ramon uniósł brwi.

Mężczyzna przestąpił z nogi na nogę.

- Wszyscy wiedzą, jak bardzo nie lubi pan Noreen.

Ramon skinął tylko głową w stronę sypialni i wrócił do gabinetu, zamykając za sobą drzwi. Był jednak zbyt poruszony, żeby móc pracować.

Brad uśmiechnął się do Noreen, a ona rozpromieniła się na jego widok.

- Znowu jesteś w dołku? - zażartował, przymykając drzwi, i natychmiast spowaźniał. Usiadł przy niej na łożku.

- Doktor Cortero powiedział, że jeśli chcesz, możesz wrócić do swojego mieszkania. Wyśle z tobą pannę Plimm i pomoże ci we wszystkim.

Odetchnęła ciężko. Co za ulga. Przebywanie w pobliżu Ramona było torturą.

- Kiedy? - spytała.

- Kiedy tylko zechcesz, jak zrozumiałem. Prosił, żebym ci o tym wspomniał. - Delikatnie pogładził ją po włosach.

- Nie czujesz się tu dobrze, prawda?

Pokręciła głową i spuściła wzrok.

- Ramon jest bardzo uprzejmy, ale wolałabym być w domu, gdzie wszystko jest znajome. Jestem pewna, że mu przeszkadzam, chociaż tego nie okazuje. Nie może nawet... nikogo przyjąć... kiedy ja tu leżę.

- Nikogo?

- Żadnej kobiety - mruknęła.

- Tak, jest pod względem wstrzemięźliwości seksualnej rekordzistą. Nawet szpitalne plotkarki nie mogły wykryć żadnych pogłosek na jego temat. Z nikim się nie spotyka. Pewnie wciąż opłakuje swoją żonę.

- Miał obsesję na punkcie Isadory - przyznała.

- Na pewno bardzo ją kochał.

- Nad życie. Dlatego tak bardzo mnie nienawidzi. Przypuszczam, że nie osądza mnie tak surowo jak dawniej, odkąd miałam operację. Ale trudno zaprzeczyć, że zostawił żonę pod moją opieką, a ja pozwoliłam jej umrzeć. - Oczy Noreen były pełne bólu. - Ja też ją kochałam - szepnęła. - Nawet jeśli żadne z nich się tego nie domyślało. Potrafiła być dobra, jeśli tylko chciała. Wszyscy ją rozpieszczali, bo była taka piękna.

- Piękno jest tylko zasłoną - odparł chłodno. - Nie ma żadnego związku z ludzkim charakterem. - Poklepał ją po rękę. - Ty też z nikim się nie spotykasz - zauważył. - Czy pęka ci serce, w przenośni, oczywiście, z powodu kogoś, kogo nie możesz zdobyć?

Nie odpowiedziała. Musiała się opanować. Ramon zgodził się ją odesłać do domu, gdyż pewnie był zmęczony jej obecnością w jego mieszkaniu. To ciągłe wspomnianie Isadory musi być dla niego torturą. Nie myślała o pocałunkach. Pewnie był samotny już tak długo, że każda kobieta, w każdym stanie wywołałaby u niego taki odruch.

Opadła na poduszki. Musi zabrać ze sobą pannę Plimm i zdobyć jakoś pieniądze, żeby jej płacić.

- Zapytaj go - powiedziała w końcu - kiedy mogę wyjechać.

Twarz Ramona nie zdradzała żadnych emocji, kiedy Brad zadał mu to pytanie.

- Zorganizuję wszystko - oznajmił, odprowadzając go do drzwi. - Im szybciej, tym lepiej.

- Dzięki. Naprawdę wydaje mi się, że szybciej stanie na

nogi w znajomym otoczeniu. Wszędzie dobrze, ale w domu najlepiej.

- Rozumiem.

Ramon zamknął za nim drzwi i zawahał się, zanim wszedł do sypialni Noreen. Siedziała sztywno, oparta o poduszki.

- Jeśli chcesz, możesz wrócić do siebie jutro rano. Porozmawiam z panną Plimm - dodał. - Jest tylko jedna sprawa.

- Skinął głową na kotka, zwiniętego u jej stóp. - Nie możesz zabrać ze sobą Moskita.

- Wiem - odparła ze smutkiem.

Przywiązała się do malca. Ale nie mogła go ukrywać, gdyż właściciel i jego żona z pewnością z czystej życzliwości będą często do niej zaglądać.

- Zaopiekuję się nim - obiecał Ramon.

Kiwnęła głową.

- Dlaczego nie chcesz tu zostać? - spytał w końcu, zirytowany. - Masz pod ręką wszystko, czego ci trzeba. Donaldson odwiedza cię bez przerwy. Dlaczego tak bardzo chcesz wrócić do pustego mieszkania?

- Bo jest moje - odparła, unosząc głowę. - I lubię mieszkać sama. Źle się czuję w towarzystwie.

- W moim towarzystwie, chciałaś powiedzieć.

Zacisnęła zęby.

- Tak.

Podszedł bliżej, sondując ją ciemnymi oczami.

- Budzę w tobie niepokój.

Odrzuciła głowę. Serce biło jej szybko, zdradzając podniecenie.

- Odpowiedz - rzucił ostro.

Zacisnęła mocno dłonie, jakby zależało od tego jej życie. Nie chciała na niego patrzeć.

Włożył ręce w kieszenie, żeby nie chwycić jej za ramiona.

- Oczywiście jestem ci bardzo wdzięczna za to, co dla mnie zrobiłeś - odparła po chwili. - Uratowałeś mnie, lecz nie musiałeś poświęcać aż tyle swojego czasu. Ciagle ci go brakuje w twoim prywatnym życiu.

- Moje prywatne życie, jak to określiłaś, jest dość samotne. - Spojrzała ze zdziwieniem na jego smukłą twarz. - Nie przyjmuję gości. Myślałem, że wiesz.

- Ale... zawsze przyjmowałeś.

- Kiedy żyła moja żona - zgodził się. - Isadora wciąż wydawała przyjęcia. Nie potrafiła żyć bez ludzi i muzyki. Spędzałem coraz więcej czasu w gabinecie, bo tutaj nigdy nie mogłem zostać sam, by poczytać czasopisma medyczne czy przygotować artykuł. Od samego początku naszego wspólnego życia nie lubiła mojej pracy. Chciała, żebym z niej zrezygnował. Nie wiedziałaś o tym?

Pokręciła głową.

- To byłaby wielka szoda. Jesteś najlepszy w swojej dziedzinie. Nie wiedziała, ile osób ocaliłeś?

- Nie obchodziło ją to - odparł. - Isadora tak naprawdę interesowała się tylko sobą. Zdarza się to wielu rozpuszczonym dzieciom: wyrastają bez współczucia dla innych, zajmują się jedynie swoimi zachciankami i kapryсами. Potem zakładają rodziny i nie są przygotowani do poświęceń. W końcu załamują się, tak jak Isadora.

- Zawsze wydawała się bardzo szczęśliwa. Ty też.

- Człowiek udaje, żeby nie przyznać się do porażki - mruknął. - Byliśmy ideałem szczęśliwego małżeństwa, pra-

wda? Ale gdzieś pod jego powłoką tkwiła zazdrość Isadory, niezadowolenie, coraz silniejsze uzależnienie od alkoholu i przyjęć, dzięki którym mogła przeżyć długie samotne dni i noce.

Nigdy nie mówił o tym. Patrzyła na niego i nie mogła wykrztusić słowa.

- Kochać to dla niej za mało. Musiała posiadać. Ale wewnątrz była zimna. Nie miała do ofiarowania nic, oprócz swojej urody - westchnął, patrząc na Noreen. - Miała obsesję na punkcie antykoncepcji.

- Mówiła, że to ty nie chcesz dzieci - wyrzuciła z siebie.

- Chciałem je mieć. Pragnąłem też kobiecej namiętności - dodał łagodnie. - Dlatego przy tobie straciłem panowanie. Chętne usta kobiety, obejmujące mnie ramiona... To było dla mnie zbyt wiele. Widzisz, nigdy tego nie miałem. Isadora chciała mojej sławy, pieniędzy, nazwiska. Ale nigdy mnie.

- Podziwiała cię - zaprotestowała.

- Podziwiała moje pieniądze - odparł cynicznie. - I to, co mogła za nie kupić. Wiesz, że przede mną miała kochankę? Nie zrezygnowała z niego, wychodząc za mnie za męża. Kochanka miała też wtedy, gdy uparła się, by jechać ze mną do Paryża. Wiedziała, że on też tam będzie. Ostrzegła, że jeśli zostawię ją w domu, zrobi coś, by wyrównać ze mną rachunki. - W jego oczach błysnął gniew. - I wyrównała rachunki w najbrzydliwszy z możliwych sposobów. Umarła, zostawiając mnie z poczuciem winy i odpowiedzialności za jej śmierć.

- Przecież mnie o to obwiniałeś.

- Obwinałem siebie - przerwał jej gwałtownie. - I wciąż się obwiniam. Zrzucenie winy na ciebie było jedynym spo-

sobem, żeby jakoś to przeżyć. - Wpatrywał się w jej twarz.
- Tak jakbyś mogła pozwolić komukolwiek umrzeć - dodał.
- Przeklinam się teraz za wszystkie ostre słowa i oskarżenia, jakie rzucałem na ciebie w przeszłości. - Westchnął głęboko.
- Nie zrobiłaś nic, pokazałaś mi tylko, jaka była Isadora. A co gorsze, pokazałaś mi, kim nie była.

- Nie rozumiem.

- Jak mogłabyś to zrozumieć? - spytał posępnie. - Nie znasz mnie. Nie mogłem pozwolić, żebyś mnie poznała, bo przebywanie blisko siebie było dla nas zbyt niebezpieczne.

Wciąż patrzyła na niego zdumiona.

- Nie rozumiesz? - zapytał.

- Nie - odparła szczerze.

Podszedł do łóżka i usiadł obok niej. Patrząc jej w oczy, sięgnął palcem do jej warg i obrysował je delikatnie. Serce Noreen zabiło jak oszalałe.

- Teraz rozumiesz? - wyszeptał. - Czujesz?

Przyłożył jej dłoń do swojej piersi. Jego serce biło równie szybko jak jej. Ale kiedy patrzyła na tę ukochaną twarz, widziała tylko pożądanie. Pragnął jej, to prawda. Ale to nie była miłość, tylko pożądanie.

- Czuję - odparła.

Westchnął i ułożył jej dłoń z powrotem na kołdrze.

- Chyba nie. Boisz się zrozumieć. Wiem, że cię pociągam, Noreen, i że tego nie chcesz. Ciężko pracowałem na to, żebyś mnie znienawidziła.

To było zabawne, ale jakoś nie miała ochoty do śmiechu. Tak naprawdę nie miał pojęcia, co do niego czuła. Odsunęła się i oparła o poduszki, by nie dojrzał niczego w jej oczach.

Uznał, że się go boi, i wstał.

- Wszystko w porządku - powiedział cicho. - Nie będę próbował cię podrywać. Już chyba wszyscy sądzą, że to przeze mnie tak powoli odzyskujesz zdrowie. Jeśli chcesz wrócić do swojego mieszkania, odwiozę cię. Możesz zabrać, co tylko chcesz. Oprócz Moskita. - Uśmiechnął się lekko.

Nagle spojrzał jej w oczy.

- Czy współczujesz mi choć trochę, *querida*? - spytał cicho.

- *Quizas un poco* - wymruczała po hiszpańsku. - Może trochę.

Przysunął się bliżej.

- Masz niezły akcent - powiedział. - Czy rozumiesz tak dobrze, jak mówisz?

- Czasami - przyznała - ale to zależy, kto mówi. Najlepiej rozumiem akcent kubański, bo mój nauczyciel pochodził z Hawany.

- Więc rozumiesz mnie, kiedy mówię po hiszpańsku - mruknął. Przygryzł wargi. - Gdybyś została dłużej, mógłbym ci co wieczór czytać Baroję.

Zmięta w palcach kołdrę.

- Isadora dała ci w prezencie powieść „Paradoks królem” - przypomniała sobie.

- Którą ty dla niej wyszukałaś - odparł ku jej zaskoczeniu. - Bo Isadora nigdy nie wypowiedziała ani słowa po hiszpańsku. I nie ceniła pisarzy takich jak Baroja.

- To jeden z moich ulubionych autorów - przyznała Noreen. - Był renegatem, który tak wiele wiedział o cierpieniu.

- To oczywiste. Był przecież lekarzem, zanim zaczął pisać.

Noreen poprawiła się na poduszkach i syknęła lekko. Wciąż czuła ból, odruchowo więc sięgnęła dłonią do blizny.

Kiedy się zagoi, prawie nie będzie śladu - stwierdził Ramon. - Jestem dumny ze swego szycia.

- Tak, wspaniale to robisz - przyznała. Spojrzała mu w oczy. - Byłeś dla mnie bardzo dobry.

- I myślisz, że ta dobroć wynikała z nieczystego sumienia?

- Owszem, przyszło mi to do głowy.

Wsunął ręce w kieszenie.

- Wynikała nie tylko z poczucia winy. Po prostu opieka nad tobą sprawia mi radość. Czy to nie jest dziwne? Przedtem nie miałem do kogo wracać. - Wykrzywił wargi. - A teraz przyzwyczaiałem się do twojej obecności. - Spoważniał. - Nie spodoba ci się w twoim mieszkaniu.

- Myślisz, że nie mogę się z tobą rozstać? - spytała z irytacją.

- Być może - odparł. - Chyba nie zdajesz sobie sprawy, jak się do mnie przyzwyczaiałaś.

Serce Noreęń znowu zabiło szybciej. Poczulią się jak uwięziona, mimo że nie zrobił nawet kroku w jej stronę.

- Zostań - rzucił chrapliwie.

Nie potrafiła sensownie myśleć.

- Przeszkadzam ci - zająknęła się. - Przychodzi Brad...

- Mogę spokojnie znieść wizyty twojego przyjaciela - stwierdził krótko. - A ty mi nie przeszkadzasz.

Zawahała się. Nie chciała odchodzić, ale być blisko niego to zbyt duże ryzyko. Nie wiedział, co naprawdę do niego czuje, lecz domyśli się, jeśli zostanie tu dłużej. Z drugiej strony dobrze było mieć go przy sobie jako fachowca. Był także Moskit. Będzie za nim tęsknić. Dostawała posiłki przygotowywane przez kucharkę i pokój był ładny...

Te argumenty trochę ją zirytowały. Spojrzała na Ramona urażona tym, że ją kusi.

- Zostań - prosił ją, uśmiechając się. - Będę ci czytał wieczorami.

- Baroję?

- Co tylko zechcesz - powiedział bez tchu.

Wyobraziła sobie, jak w świetle lampy czyta hiszpańską poezję tym głębokim, aksamitnym głosem. Zarumieniła się.

- To nie będzie nic zmysłowego - zakpił lekko. - Twoje serce ma bić równo, nie galopować. Przynajmniej na razie.

Nie wiedziała już, co robić.

- Jeśli naprawdę ci nie przeszkadzam...

Kociak ziewnął i wdrapał się na jej ramię, wyciągając kilka kosmyków z koka Noreen.

- Czy kiedyś rozpuszczasz włosy? - spytał.

- Rzadko. Przeszkadzają w pracy, a kiedy śpię, wpadają do oczu i uszu. Chciałam je ściąć, ale lubię długie włosy.

- Ja też.

Przez chwilę patrzył na nią, wyobrażając sobie te piękne włosy rozsypane na jego nagiej piersi...

Odwrócił się nagle i syknął przez zęby.

- Jest jeszcze coś - rzucił już od drzwi.

- Tak?

- Twoja ciotka i wuj bardzo by chcieli cię odwiedzić.

- Zauważył, że znieruchomiała. - Wiem, co o nich myślisz, ale na swój sposób jest im przykro i chcieliby się z tobą pogodzić.

Patrzyła na niego w zadumie, pamiętając o długich latach bez miłości. Podszedł do niej i ujął ją za rękę.

- Wybaczanie nigdy nie jest łatwe, Noreen - powiedział.

- Ale bez tego wojny nigdy by się nie kończyły. Musimy przestać spoglądać w przeszłość i zacząć żyć od nowa. - Zadrżał w jej smutne oczy. - Zaczniemy tutaj, od nas. Czy możesz mi wybaczyć?

Czuła na dłoni jego smukłe palce.

- Oczywiście - powiedziała, nie patrząc mu w oczy. - Nigdy nie miałam do ciebie pretensji o to, co do mnie czułeś.

- Nie wiedziałas, co czuję - szepnęła.

- Wszyscy wiedzieli. Nienawidziłeś mnie.

Pokręcił głową.

- Tylko próbowałem. Ale nie udało się. - Zmrużył oczy, jakby poczuł ból. - Słyszałaś kiedyś przysłowie, że ból drąży w nas miejsce dla szczęścia, które przychodzi potem? Może z tobą też tak będzie. Mam nadzieję. Cieszyłbym się, widząc cię szczęśliwą. Tak jak twoja ciotka i wuj. Nie odpychaj nas.

Byłby świetnym adwokatem. Zamknęła oczy.

- Dobrze - powiedziała po chwili. - Spróbuję.

Unióś jej rękę i delikatnie ucałował wnętrze dłoni. Zarumieniła się.

Patrzyła, jak wychodzi z pokoju. Miała wrażenie, że w jej życiu nastąpił zwrot. W oczach Ramona dostrzegła niezwykłą troskę. Jeszcze nie potrafiła rozwikłać tej zagadki, lecz wypoczywanie w kokonie, który dla niej stworzył, było tak miłe, że nie mogła się zmusić, by go porzucić. Przynajmniej na razie.

Zanim wieczorem poszedł spać, zatrzymał się jeszcze w drzwiach jej pokoju i przez chwilę tylko na nią patrzył.

- Będiesz chciała wrócić do pracy, kiedy znowu się dobrze poczujesz? - spytał nagle.

- Oczywiście - odparła zdziwiona zadanyim pytaniem i wyrazem twarzy Ramona. - Lubię moją pracę.

- Wiem. Ale gdybyś miała inne obowiązki...

- Nie rozumiem.

- Tak - westchnął ciężko - wiem, że nie. Zostawmy to. Jeszcze za wcześnie na pewne sprawy. - Uśmiechnął się.

- Śpij dobrze.

- Ty też - odparła. - Mam wrażenie, że nigdy nie odpoczywasz - dodała mimowolnie.

Jej troska koiła smutek Ramona.

- Praca była dla mnie jedynym ratunkiem przez te długie lata. - Uśmiechnął się lekko.

- Przeżyłeś trudne chwile po przyjeździe do Stanów, prawda?

- Bardzo trudne. Ale wiesz jak to jest, gdy ciągle brak pieniędzy.

- Tak, moi rodzice byli bardzo biedni.

- Pamiętam, jak stałem obok ciebie w kuchni dla bezdomnych i patrzyłem na twoją twarz, gdy nalewałaś zupę. Było tam wielu zmarzniętych, przestraszonych ludzi, a jest tak niewiele osób, które się tym przejmują.

- Wiem. - Spoglądała na niego z uwagą. - Ja o tobie wiem więcej - dodała. - Wykonałeś kilka operacji, za które ci nigdy nie zapłacono, bo pacjenci nie mieli dość pieniędzy ani na operację, ani na ubezpieczenie.

- Mój talent pochodzi od Boga. To dar - odparł. - A człowiek w końcu się uczy, że tym, co ci ofiarowano, należy się dzielić. Teraz jestem jeszcze bardziej wdzięczny Bogu za ten dar. Mogłaś przecież umrzeć.

- Widocznie nie było mi to pisane.

- Nie masz pojęcia, jak się czułem, gdy zobaczyłem twoją twarz bez maski tlenowej. Zrozumiałem, jak bardzo byłem wobec ciebie okrutny, i ogarnęła mnie rozpacz. Zraniliśmy cię okropnie. Nigdy nie zapomnę, co ci wtedy powiedziałem. Mam tylko nadzieję, że pewnego dnia naprawdę mi to wybaczysz. Gryzło mnie poczucie winy. Isadora przyrzekła, że się na mnie zemści; jeśli jej ze sobą nie zabiorę. Przecież nie była aż tak chora, kiedy wyjeżdżałem.

Noreen westchnęła.

- Nie, nie była. Ale przez parę godzin siedziała w samej tylko koszuli w strugach lodowatego deszczu. Celowo. Dlatego tak się rozchorowała. Pokojówka musiała wyjść, a ja już wtedy czułem się słabo. Miałam po kogoś zadzwonić.

- Boże Święty! Dlaczego mi o tym nie powiedziałaś?

- Nie chciałam cię wysłuchać - odparła. - Isadora musiała wiedzieć, że zapalenie płuc jest bardzo groźne. Wyłączyli na chwilę światło, więc potknęłam się, próbując sprowadzić dla niej pomoc. Pamiętam jedynie to, że usiłowałam odzyskać równowagę.

Zamknął oczy.

- Niech mnie diabli - szepnął chrapliwie. - Noreen!

Odsunął się od drzwi i odszedł, tak pełen obrzydzenia dla samego siebie, że nie mógł nawet spojrzeć Noreen w oczy.

- Przykro mi - zawołała, ale jej nie słyszał.

Wszystko jedno, pomyślała. Może to i dobrze, że w końcu poznał prawdę.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Następnego popołudnia panna Plimm zaprowadziła Noreen pod prysznic. Kąpiel w ogóle nie wchodziła w grę. Noreen miała kilka nacięć po cewnikowaniu serca i jedno długie po przebytej operacji. Musiała przemywać je delikatnie mydłem antybakteryjnym. Nie mogła się jeszcze zanurzać w wodzie, choć zauważyła, że Ramon ma wielką wannę z mosiężnymi kranami. Zerkała na nią dyskretnie, spacerując z panną Plimm po mieszkaniu. Miała ochotę na porządną kąpiel. Dobrze przynajmniej, że mogła wziąć prysznic, a panna Plimm pomogła jej umyć gęste włosy.

Gdy Ramon wrócił wcześniej do domu, zastał ją leżącą w łóżku w białej haftowanej koszuli. Panna Plimm suszyła jej długie włosy.

- Zajmę się tym - oznajmił i odebrał pannie Plimm suszarkę. - A pani może ugotuje jakąś hiszpańską potrawę na kolację. Mam ochotę na *fajitas* albo *tamales*. A wy?

- Świetny pomysł. - Panna Plimm uśmiechnęła się, a Noreen skinęła głową. - Zorientuję się, co trzeba kupić i pójdę do sklepu przed obiadem. Skończyło nam się mydło antybakteryjne.

Ramon sięgnął do portfela po pieniądze.

- Niech pani kupi opaskę lub wstążkę - dodał. - Cokolwiek, żeby móc związać włosy naszej pacjentki.

Panna Plimm zachichotała

- Oczywiście.

Wyszła i zamknęła za sobą drzwi.

Noreen wpatrywała się w jego znużoną twarz.

- Dobrze się czujesz? - spytała.

Przez cały dzień martwiła się, jak zareagował, gdy opowiedziała mu o ostatnich godzinach życia Isadory.

- W porządku - odparł. - Szkoda, że nie wiedziałem o tym wcześniej. Chodzi mi nie tylko o akt zemsty Isadory - dodał. - Nic dziwnego, że byłaś zgorzkniała.

- Owszem, ale jak sam wcześniej stwierdziłeś, nie możemy żyć przeszłością. Nic nie przywróci Isadorze życia.

- Wiem. Nie pasowaliśmy do siebie od samego początku, lecz człowieka często oślepią pożądanie. - Spojrzał Noreen w oczy. - A ty mnie ciągle unikałaś.

- Robiłam to świadomie - odparła. - Isadora zawsze miała mi za złe, gdy dałam się zauważyć w towarzystwie, zwłaszcza w męskim. - Zaśmiała się ponuro. - Co nie znaczy, że ktoś mnie zauważał. A ty mnie nienawidziłeś.

- To nieprawda. Nie uświadamiałaś sobie prawdy, a Isadora ją znała. Często mnie oskarżała, że mam obsesję na twoim punkcie. Wiesz o tym?

Noreen wstrzymała oddech.

- Słucham?

Roześmiał się.

- Nie rozumiesz? Kpiłem z ciebie, bo chciałem, żebyś trzymała się ode mnie z daleka. Ale moje uczucia do ciebie były gwałtowne. Wciąż są.

- Wciąż mnie nie lubisz? - spytała, próbując zrozumieć, co chce jej powiedzieć.

- Wielki Boże.

Westchnął ciężko i pokręcił głową. Usiadł na łóżku przy Noreen i włączył suszarkę, jedną dłonią przeczesując jej włosy. Zdjął marynarkę i rozpiął górne guziki białej koszuli. Pachniał mydłem i wodą kolońską, a jego smagła twarz znalazła się tak blisko, że była pokusą dla warg Noreen.

Wyczuł, że mu się przygląda, i odrobinę odwrócił głowę. Spojrzał w jej szare oczy, aż poczuła przebiegający przez ciało dreszcz.

Suszarka dmuchała zapomniana, dopóki Ramon sobie nie przypomniał, że wciąż trzyma ją w ręce. Wyłączył ją i odłożył. Wolno ujął w dłonie gęste włosy Noreen i uniósł je do ust. Zamknął oczy.

- Śniłem o twoich włosach - szepnął. - Dobrze, że nosiłaś je zwinięte w kok, bo pokusa, aby ich dotknąć, byłaby nie do pokonania. - Niemal z czcią dotykał wargami wilgotnych pasm. - Myślałem, jak by to było, gdybym trzymał je w dłoniach.

Zwrócił uwagę na szybki oddech Noreen. Niechętnie wypuścił z dłoni włosy i spojrzał jej w oczy.

- Nie wiedziałaś, że cię pragnałem? - zapytał cicho.

- Nie - zająknęła się. - Nie... nie miałam pojęcia.

Odetchnął ciężko.

- Nie mogłem ci powiedzieć o tym - stwierdził po chwili.
- To dlatego byłem taki sarkastyczny i nieuprzejmy w stosunku do ciebie po ślubie. Zniechęcałem cię. Tak czy inaczej, Noreen, przez ostatnie sześć lat dręczyłem cię bez przerwy.

Patrzyła na niego zdumiona i zafascynowana.

- Czy sprowadzenie mnie tu jest jakimś rodzajem twojej pokuty? - spytała.

Ramon wzruszył ramionami.

- Może tak to pojmowałem, ale sprawa nie jest już taka prosta. Zbyt długo żyłem w cieniu i zapomniałem, jak to jest stanąć twarzą zwróconą do słońca. Nagle polubiłem wracać do domu.

- Do pacjentki - roześmiała się nerwowo.

- Nie jesteś pacjentką. Stałaś się skarbem. Trzymam cię pod kluczem i nie chcę się dzielić tobą z innymi.

Spojrzała na niego, lecz on tym razem nie żartował. Oczy mu błyszczały namiętnie.

- No dobrze. Jeśli tak wolisz, będę się zachowywał bardziej oficjalnie. Lecz gdy całkiem wyzdrowiejesz, to lepiej uważaj - zagroził. - Nie zrezygnuję z ciebie tak łatwo.

Zmarszczyła czoło, ale Ramon już się odsunął.

- Zobaczysz się z ciotką i wujem? - zapytał.

Skrzywiła się.

- Chyba tak.

- Zobaczysz, że się zmienili - powiedział. Przyjrzał się jej twarzy obramowanej długimi ciemnoblond włosami. - Cudownie wyglądasz. Wciąż muszę sobie przypominać, że jesteś chora.

- Dlaczego? - spytała bez zastanowienia.

- Ponieważ mam ochotę położyć cię na poduszkach i całować, aż zaczniesz jęczeć z rozkoszy.

Zarumieniła się.

- Ramon!

- Oboje wiemy, że twój stan zdrowia nie pozwala na takie traktowanie, więc nie wpadaj w panikę. Mówię tylko, co cię czeka.

- To groźba?

- Nie. Raczej obietnica - odparł cicho. - Możesz się zastanowić, jaki byś chciała pierścionek.

Zmarszczyła brwi. Może miała gorączkę. Dotknęła dłonią czoła, ale było chłodne.

- Nie noszę pierścionków.

Uniósł jej lewą dłoń i spojrzął na smukłe palce z krótko obciętymi paznokciami.

- Lubisz białe złoto? - zapytał. - Może z rubinem, żeby pasował do wszystkiego, co jest w tobie ukryte.

- Dlaczego miałbyś mi dać pierścionek? - spytała wciąż oszołomiona.

- Chcę, żebyś była częścią mojego życia - powiedział szczerze. - Właściwie nikogo nie masz, oprócz Donaldsona.

- Skrzywił się, wymawiając to nazwisko i niecierpliwie wsunął ręce w kieszenie. - Nie sądzę, żebyś go kochała - dodał niepewnie.

- Bardzo go lubię - zaprotestowała.

- Ja też go lubię, ale to nie jest mężczyzna dla ciebie. Kiedy wychodzi z twojego pokoju, nie jesteś poruszona i zarumieniona.

- A dlaczego miałabym być poruszona?

- Przyszły kochanek musi robić wrażenie na kobiecie - odparł. - Powinnaś drzeć od cudownych zakazanych myśli i pragnień, rumienić się z pożądania i odczuwać rozkosz pod wpływem samego patrzenia na niego. Kiedy Donaldson cię odwiedza, nie dostrzegam żadnego z tych objawów. - Popatrzył na jej zarumienioną twarz, zauważył lekko drżące na kołdrze ręce. - Jednak wszystkie te objawy zauważam, gdy jesteś ze mną.

Zacisnęła zęby i spojrzała na niego gniewnie.

- Zimno mi - oświadczyła. - I chyba mam gorączkę.
- Bo pragniesz mnie gorączkowo - odrzekł. - Tak samo jak ja ciebie, ale czuję też szacunek, podziw, czułość i pożądanie.

- Nie będę z tobą spała - odparła krótko.
- Nie byłoby to możliwe w twoim stanie - przyznał.
- Nigdy!
- To szmat czasu, a ja jestem cierpliwy.
- Chcę dziś wyjechać!
- Nic z tego. - Uśmiechnął się, widząc jej wściekłość.
- Musisz odpocząć. Kiedy wróci panna Plimm, zjemy obiad. Potem, na krótko, wpadnie z wizytą twoja ciotka i wuj. A wieczorem poczytam ci Baroję.

Chciała uciekać, ale nie miała dokąd. Dostrzegł jej lęk i zrozumiał go może nawet lepiej niż ona sama. Pochylił się.

- Nigdy więcej cię nie zranię - powiedział z naciskiem.
- Ani fizycznie, ani emocjonalnie.
- Czego ty ode mnie chcesz? - spytała szeptem.
- Nie wiesz, Noreen?

Pochylił się bardziej i pocałował ją delikatnie. W tym pocałunku nie było pożądania, jedynie czuła pieszczota. A kiedy wyszedł, pomyślała, że chyba sobie to wszystko wyobraziła.

Ciotka i wuj zjawili się zaraz po tym, jak panna Plimm wyniosła puste talerze. Byli bardzo uprzejmi, ale skrupowani i trochę zdenerwowani.

- Chcieliśmy przyjść wcześniej, ale Ramon uznał, że powinniśmy poczekać, aż poczujesz się lepiej. - Wuj pochylił się troskliwie nad nią. - Masz wszystko, czego ci trzeba?

- Tak - potwierdziła. - Ramon opiekuje się mną troskli-

wie. Jestem jego pacjentką - dodała szybko, by nie pomyśleli, że próbuje w jego życiu zająć miejsce ich córki.

Mary Kensington wydawała się starsza i o wiele mniej pewna siebie.

- Isadora nie żyje - powiedziała cicho. - Zrobiliśmy z niej świętą, ponieważ bardzo cierpieliśmy, kiedy umarła. Ale była tylko kobietą, Noreen. Wiemy, jak było między nią a Ramonem, więc nie myśl, że swoją tu obecnością kalasz czyjeś wspomnienia. - Uśmiechnęła się smutno. - Żałuję tylko, że nie wiedzieliśmy, w jakiej jesteś sytuacji. Pamięć o tym, jak źle cię potraktowaliśmy, sprawia nam ból, który nigdy nie minie. Mam tylko nadzieję, że zdołasz nam wybaczyć.

- Chcielibyśmy coś dla ciebie zrobić - dodał wuj. - Cokolwiek. - Wyglądał na bardzo zakłopotanego. - Nie jest łatwo się przyznać, że byliśmy idiotami.

Wyglądali tak żałośnie, że Noreen nie mogła czuć do nich żalu. Miała zbyt miękkie serce.

- Może powinnam zmusić was wtedy, żebyście mnie wysłuchali - powiedziała cieplejszym tonem. - Nie jestem tak całkiem bez winy. W końcu Isadora umarła przeze mnie.

- Umarła, ponieważ Bóg uznał, że przyszła na nią pora - odparła spokojnie Mary. - Zmieniliśmy się przez ostatnie dwa lata. Może o tym nie wiesz, ale nie z powodu plotek odwiedziliśmy cię w szpitalu.

- Chcemy wszystko naprawić. Ostatnio jesteśmy bardzo samotni. Chcielibyśmy, żebyś nas czasem odwiedzała - dodał wuj, spuszczać wzrok.

- Z przyjemnością was odwiedzę, kiedy tylko wyzdrowieję.

- Moglibyśmy wyjechać razem na Karaiby - zaproponowała nagle Mary. - Dobrze by ci to zrobiło, gdybyś poleni-

chowała w słońcu. Na pewno zbyt ciężko ostatnio pracowałaś.

- To fakt, ale kocham tę pracę - odparła.

- I tak przez parę miesięcy nie będziesz mogła pracować - stwierdził wuj. - Wakacje z pewnością ci nie zaszkodzą.

Zawahała się, gdyż właśnie uświadomiła sobie, że prędzej czy później będzie musiała opuścić Ramona.

- Pomyśl o tym - namawiała ją Mary. - Nie musisz decydować się w tej chwili.

- Zastanowię się. Dziękuję.

Wciąż byli zakłopotani, ale i tak atmosfera była lepsza niż kiedykolwiek. Z czasem, pomyślała Noreen, gdy wujostwo wychodzili, mogą naprawdę stać mi się bliscy.

Po ich wyjściu Ramon zajrzał do sypialni, by sprawdzić, jak wizyta wpłynęła na pacjentkę. Miał w ręku stetoskop, a za nim maszerowała panna Plimm.

- Muszę cię zbadać - oświadczył.

Noreen była zdziwiona, że panna Plimm została, kiedy Ramon ją badał, ale może żałował tych szalonych wyznań i nie chciał, by źle zrozumiała jego intencje. Dlatego sprowadził świadka, który może potwierdzić, że zachowywał się wobec pacjentki, jak przystało na lekarza.

- Zastawka działa świetnie. Oczywiście, trzeba ją będzie kontrolować - stwierdził.

- Ciotka i wuj chcą mnie zabrać na wakacje na Karaiby - oznajmiła.

Oczy mu pociemniały.

- Nie za szybko - odparł. - Wolę, żebyś była blisko szpitala. Nie, nie spodziewam się żadnych kłopotów - dodał

pośpiesznie, widząc wyraz jej twarzy - ale to nierozsądne opuszczać kraj po ciężkiej operacji!

- Rozumiem.

- Na razie żadnych wyjazdów - rzucił krótko. - Dopóki nie będziesz w dobrym stanie, a to znaczy co najmniej trzy miesiące po operacji. Wtedy może.

Odwrócił się na pięcie i wyszedł. Noreen nie miała pojęcia, dlaczego tak się rozgniewał. Nie przeszkadza mu chyba to, że próbuje naprawić stosunki z wujem i ciotką.

Nie zajął do niej aż do wieczora. Z pewnością pracował. Poznała to po zmęczeniu widocznym na jego twarzy.

- Nie planowana operacja - wyjaśnił, niemal padając na fotel przy łóżku. - Nie udało się. Musiałem o tym powiedzieć jego ciężarnej żonie. - Uderzył pięścią w poręcz fotela. - Niech to diabli! Dlaczego ludzie w ogóle nie myślą? Facet od lat wiedział, że ma chore serce, ale nie poszedł do lekarza, nawet kiedy brakowało mu tchu i zaczęło boleć w piersi. Stracił przytomność w biurze, a kiedy go przywieźli, większa część serca była już martwa. Nie można wymienić martwej tkanki. Nic nie mogłem dla niego zrobić. Przeklęty pech!

Był wściekły, lecz Noreen wyczuwała gdzieś w głębi duszy jego rozpacz, że nie zdołał ocalić człowieka.

Wyciągnęła do niego ramiona.

Z początku nie mógł uwierzyć własnym oczom. A potem podszedł do niej ostrożnie i nie uciskając jej piersi, zanurzył twarz w jej długich, miękkich włosach. Poczowała wilgoć na policzku, pogładziła go i uśmiechnęła się smutno.

- Nie dręcz się - szepnęła, gładząc jego gęste, czarne włosy. - Wiem, że zrobiłeś, co mogłeś. Ale to Bóg decyduje,

kiedy człowiek ma umrzeć. Nawet najlepszy chirurg nie może sprzeciwić się Jego woli. To nie twoja wina, Ramon.

Odetchnął głęboko i rozluźnił się nieco.

- Wychowali cię na katoliczkę?-zapytał nagle.

- Tak. Ale później chodziłam z ciotką do kościoła presbiteriańskiego.

Unióśł głowę. Oczy błyszczały mu jeszcze wilgocią. Odsunął kosmyk włosów z jej czoła.

- Ja też jestem wierzący, a w takich chwilach wiara mnie podtrzymuje.

Przesunęła palcem po jego policzku.

- Wiem, że to boli, kiedy tracisz pacjenta. Ja też cierpię, kiedy pacjent umiera, choć jestem tylko pielęgniarką. - Uśmiechnęła się lekko. - Powtarzają nam, żebyśmy nie podchodziły do naszej pracy emocjonalnie, ale nie zawsze to potrafię.

- To prawda - odetchnął głęboko.

Dostrzegł w jej oczach czułość, której nie potrafiła ukryć.

- Kochasz dzieci, Noreen? - spytał. - Pamiętam, jak spotkałem cię raz na pediatрії. Bawiłaś się z maluchami, a potem płakałaś na korytarzu.

Noreen przypomniała sobie, jak Ramon spędził z nią kilka minut, opowiadając o nowych metodach leczenia i eksperymentalnych lekach. Mówił, dopóki nie przestała płakać. Cemu nie zdziwiła się wtedy, że największy wróg zaofiarował jej pocieszenie?

- Były takie małe, a zaznały już tyle cierpienia.

- Pewnego dnia znajdziemy lekarstwo na raka - obiecał.

- Mam nadzieję. - Spojrzała mu w oczy. - Czujesz się lepiej?

Uśmiechnął się.

- O wiele lepiej.

- Jadłeś coś?

Pokręcił głową.

- Nie byłem głodny. Ale teraz coś bym zjadł. A ty?

- Zjadłam trochę zupy. Była świetna.

- Chyba też ją zjem. Przynieść ci coś?

- Nie, dziękuję. Widziałeś Moskita? - spytała.

- Wpadł do kuchni, żeby coś przekąsić. - Ucałował jej dłoń. - Zauważyłaś, że wzajemnie się pocieszamy? - zapytał cicho.

Zarumieniła się.

- Zrobiłabym to samo dla...

- Każdego? Tak, wiem. Ale może nie w ten sam sposób.

- Pochylił się i musnął wargami jej usta. - Czy mogę ci potem poczytać Baroję?

- Tak..- Uśmiechnęła się.

- Wróć za parę minut.

Wstał z łóżka i spojrzał na nią z wdzięcznością. Nikt nigdy nie ukoił tak jego żalu.

Przeczytał pierwszy rozdział powieści „Paradoks królem”, przerywając co jakiś czas, żeby pomóc jej w tłumaczeniu trudniejszych słów.

- Najbardziej podoba mi się ten późniejszy fragment, w którym ta feministka przysięga, że Shakespeare był kobietą. -Zachichotała.

- Tak, to świetna książka.

- Pięknie czytasz po hiszpańsku. Mogłabym cię słuchać przez całą noc. Ale musisz odpocząć.

Zamknął książkę.

- Ty również. Wciąż czujesz ból?
- Tak, ale najbardziej irytujące są szwy. - Skrzywiła się.
- Czuję swędzenie.
- Użyłem klamerek - przypomniał.
- Wiem, ale i tak swędzi.
- Roześmiał się.
- To znaczy, że się goi. Potrzebujesz czegoś na sen?
- Może tabletkę przeciwbólową. Mam nadzieję, że się nie uzależnię.
- Nie pozwolę na to. - Wysypał tabletkę z buteleczki i podał jej szklanę z sokiem. - Śpij dobrze.
- Kiedy będę mogła wyjść z domu? - spytała
- Może w przyszłym tygodniu, w słoneczny dzień. Nie mogę pozwolić, żebyś się przeziębila. Musisz się ciepło ubrać. Masz jakiś płaszcz w swoim mieszkaniu?
- Tylko kurtkę.
- Nie odpowiedział. Mruknął coś pod nosem i wyszedł.

Tydzień później, w słoneczny dzień, podał jej nowy, długi aksamitny płaszcz w kolorze szafiru. Zaczęła protestować, lecz wytłumaczył, że kupił go tanio, na wyprzedaży. Zaproponował, że może mu nawet oddać pieniądze, jeśli koniecznie chce być taka niezależna.

Na szczęście nie mogła wiedzieć, ile naprawdę za ten płaszcz zapłacił.

Wzięła go pod rękę i zjechali windą na dół. Wszyscy, którzy znali Ramona, wiedzieli już, że opiekuje się kuzynką zmarłej żony. Witali się z Ramonem i uśmiechali do Noreen, życząc jej powrotu do zdrowia.

Wyszli przez obrotowe drzwi na ulicę, gdzie jakiś nie-

ostrożny przechodzień wyglądający na biznesmena niemal przewrócił Noreen. Przeprosił i pomknął dalej.

- Typowy biznesmen - burknął Ramon. - Nie wie, jak mało znaczą pieniądze w porównaniu do zdrowia. Pewnie ma za wysokie ciśnienie i żywi się mrożonkami.

- Ależ jesteś w paskudnym nastroju - zakpiła Noreen, tuląc się do jego ramienia.

Objął ją mocniej.

- Mógł cię przewrócić - rzucił gniewnie.

Lubiła, kiedy Ramon był taki troskliwy, ponieważ czuła się wtedy krucha, słaba i delikatna. Łzy stanęły jej w oczach.

- Przestań. - Wytarł jej oczy rękawiczką. - Przecież nic się nie stało.

- To nie dlatego. - Spojrzała mu w oczy. - Jest mi przyjemnie, że się o mnie troszczysz. A ten mężczyzna trochę mnie jednak wystraszył.

Ramon zacisnął zęby.

- Może powinienem mu przyłożyć?

- Nie, nic się nie stało. - Przyłgnęła do jego ramienia i uśmiechnęła się promiennie. - Och, jak przyjemnie znów wyjść na dwór.

Zwróciła ku niemu twarz. Była tak piękna, że wstrzymał oddech.

- Czy coś się stało? - spytała.

- Nie, po prostu pomyślałem, że ślicznie wyglądasz.

- Płaszcz jest bardzo piękny. - Zarumieniła się lekko.

- Kobieta, która go nosi, jest piękna. Zresztą nie tylko zewnątrz. Pomyślałem też - dodał - jak wspaniale by było, gdybyśmy mieli taką małą córeczkę z szarymi oczami i twoim słodkim uśmiechem.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Noreen zachwiała się nagle. Ramon objął ją ramieniem i podtrzymał.

- Jeszcze za wcześnie na takie rzeczy - powiedział zmartwiony. - Nie powinienem zabierać cię na tak długi spacer.

- Nic mi nie jest - odparła. - Nie chodzi o spacer. Miałam wrażenie, że powiedziałaś... - Zaśmiała się zawstydzona. - Mniejsza z tym. Jestem trochę zdezorientowana.

- Powiedziałem, że chciałbym mieć z tobą córkę - oznajmił. - Lecz zdaję sobie sprawę, że jeszcze za wcześnie mówić o takich rzeczach. Ale skoro mówiliśmy już o pierścionku, możemy też porozmawiać o dzieciach.

- O pierścionku? Miałaś na myśli... zaręczynowy? - zawołała.

- A ty myślałaś, że jaki?

- Że to po prostu będzie prezent gwiazdkowy.

Westchnął.

- Trudno się spodziewać, żebyś zaufała mi tak szybko i całkowicie, aby już teraz rozmawiać o małżeństwie - rzucił niecierpliwie.

Pokręciła głową. Była pewna, że traci rozum. Stała nieruchomo, wpatrując się w twarz Ramona wielkimi szarymi oczami.

- Życie chirurga jest pełne stresów, ale mam trochę czasu

dla siebie i zarabiam wystarczająco dużo, by utrzymać ciebie i rodzinę.

Rumieniec gorącą falą wypłynął na policzki Noreen.

- Czujesz się winny i po prostu litujesz się nade mną.

Uśmiechnął się lekko.

- To nie mogłoby zmusić mnie do małżeństwa - oświadczył. - Pasujemy do siebie, chyba to zauważyłaś? Jesteś ze mną szczęśliwa, prawda?

Zaniepokoiła się.

- Tak. - Trudno było zaprzeczyć. - Ale to zaskakująca propozycja. Muszę stanąć na nogi, zanim... - Uniosła głowę.

- Mogę mieć dziecko?

Teraz Ramon się zarumienił. Spojrzała na niego gniewnie.

- Nie w tej chwili - mruknęła. - Chcę wiedzieć, czy będę mogła rodzić ze sztuczną zastawką.

- Oczywiście - zaśmiał się nerwowo. - Mój Boże, ale mnie zaskoczyłaś. - Odetchnął głęboko. - Przepraszam. Natychmiast zacząłem myśleć o sposobach i metodach. Ale w tej chwili jest to zupełnie niemożliwe.

Odwróciła wzrok zarumieniona, rozumiejąc go aż za dobrze.

- Mogłabyś mi jednak odpowiedzieć - przypomniał.

Przytuliła się do niego.

- Kocham dzieci.

- Wiem. Ja też.

- Lepiej jeśli rodzą się w małżeństwie, ale moja ciotka i wuj...

- Będą zachwyceni - zapewnił. - Mieli nadzieję, że pewnego dnia doczekają się wnuków. A w przypadku Isadory nie mogli na to liczyć.

Spojrzała na niego badawczo. Jakoś nie potrafiła dostrzec w Ramonie romantycznego zalotnika. Wydawało jej się, że pełni raczej rolę strażnika i opiekuna. To przyjemne, ale to nie była miłość. Nie mogła wyjść za mąż nie będąc kochaną, zwłaszcza za kogoś, kto nie uznaje rozwodów.

Ramon musnął lekko jej twarz, wyczuwając, że jest niezdecydowana.

- Nie spiesz się. Proszę tylko, żebyś o tym pomyślała.
 - Pomyślę - obiecała.
 - A teraz - mruknął, rozglądając się dookoła - lepiej będzie, jeśli ruszymy się trochę i przestaniemy tamować ruch.
- Zaśmiała się cicho.
- Dobrze.

Przeszli wolno za róg. Potem Noreen odpoczęła chwilę i ruszyli dalej. Po jakimś czasie była zdyszana i zaczerwieniona, więc Ramon odruchowo chwycił ją za przegub ręki i zbadał puls. Serce biło regularnie.

- Następnym razem będzie już łatwiej - zapewnił.

Było łatwiej. Spacerowali codziennie, chyba że Ramon miał dyżur. Dni zmieniły się w tygodnie, tygodnie w miesiące. Noreen odzyskiwała siły, ustały bóle w piersi. Wciąż czytał jej wieczorami, a głos miał czuły i spokojny. Dzielił z nią swoje zmartwienia, lecz fizycznie wciąż utrzymywał wobec niej dystans. Noreen zaczęła się zastanawiać, czy nie żałuje słów wypowiedzianych impulsywnie podczas pierwszego spaceru.

Przeżył już jedno nieudane małżeństwo i może woli nie ryzykować drugiego. A Noreen i tak musiał się zająć jako pacjentką. Mimo jego protestów nie mogła pozbyć się wra-

żenia, że po prostu stara się jej wynagrodzić to, jak ją przedtem traktował. Ta rezerwa wobec niej mogła być przejawem zwątpienia w szansę ich wspólnej przyszłości.

A jednak obserwował ją jak jastrząb, pilnował cotygodniowych wizyt u kardiologa, badań krzepliwości krwi, lekarstw. Wreszcie wraz z kardiologiem, który badał ją w szpitalu, uznali, że jej stan poprawił się na tyle, że może prowadzić samochód, a nawet wrócić do pracy. Ale gdy o tym wspomniała, Ramon wpadł w gniew.

Panna Plimm wróciła do domu, gdyż Noreen nie potrzebowała już pielęgniarki. To dobrze, bo podniesiony głos Ramona słyszeć było w całym mieszkaniu. Bez śladu zniknęła, zachowywana dotąd rezerwa, ujawnił się latynoski temperament. Przeklinał w obu językach i pytał, dlaczego zamierza popełnić taki idiotyzm.

Próbowała rozmawiać z nim rozsądnie.

- Oczywiście jestem ci niezmiernie wdzięczna za wszystko, co dla mnie zrobiłeś. Ale nie możesz mnie utrzymywać. Chcę sama na siebie zarabiać. Mam mieszkanie...

- Nie powinnaś mieszkać sama. Jeszcze nie - protestował.

- Tkwę tu od trzech miesięcy! - zawołała. - Wszyscy mówią, że bez obaw mogę wrócić do pracy. Serce działa jak zegarek, codziennie spaceruję, jem niczym koń... Dlaczego mi utrudniasz decyzję?

Rozłożył ręce i mruknął po hiszpańsku coś na temat dyskusji ze ścianą.

- Nie jestem ścianą - warknęła, opierając ręce na biodrach.

Mimo gniewu oczy błysnęły mu podziwem dla jej bojo-

wego ducha. Gdy była chora, przypominała raczej cień samej siebie. Bał się wtedy zostawić ją samą czy nawet z panną Plimm. Ale teraz miała zdrową cerę i serce jak nowe. Z pewnością mogła wrócić do pracy. Przynajmniej na pół etatu. Żałował, że nie ma lepszego pretekstu, by ją zatrzymać. Nie wiedział, jak zdoła żyć samotnie.

- Nie możesz zabrać ze sobą Moskita - oświadczył w końcu, szukając gorączkowo argumentu, który by ją powstrzymał. Stanął przed nią z rękami w kieszeniach. - Będzie za tobą tęsknić.

- Bzdura - odparła bez przekonania.

Gna też będzie tęsknić - za kotem, lecz przede wszystkim za Ramonem. Ale musi się upewnić, że to, co do niej czuje, to nie litość. Zostając przy nim, nigdy się tego nie dowie. Chciała, by zamieszkali osobno i spojrzeli na całą sprawę obiektywnie.

Twarz Ramona przybrała wyraz surowości.

- Nie będziesz szczęśliwa beze mnie - oświadczył gniewnie.

Nie mogła zaprzeczyć. Zresztą po co? Dostrzegł ból w jej oczach.

- Dowiedziałeś się o przeszłości wielu rzeczy, o których wcześniej nie miałeś pojęcia - zaczęła z wahaniem. - To nieuniknione, że czujesz się winny. I sam powiedziałeś, że nigdy nie musiałeś się nikim opiekować.

Ramon wzruszył ramionami.

- Innymi słowy uważasz, że twoja bliskość przysłoniła mi moje prawdziwe uczucia?

Kiwnęła głową.

Westchnął głęboko.

- Rozumiem.

- Jestem ci bardzo wdzięczna za opiekę - oświadczyła.

- Ale oboje wiemy, że byłbyś równie dobry dla obcej osoby. Taki już jesteś.

- Pochlebiasz mi. I nie doceniasz siebie - dodał. - Może to przeze mnie tak mało oczekujesz od życia. Przeze mnie jesteś zgorzkniała.

Usłyszała obcy akcent w jego głosie... Jakby te słowa przychodziły mu z trudem. Wyglądał na pokonanego, więc poczuła się winna.

- Nie jestem już zgorzkniała - zapewniła cicho. - Ciotka Mary i wuj Hal byli cudowni. Z chęcią ich będę odwiedzać.

- Nie pozwól, żeby wywieźli cię z kraju - powiedział stanowczo. - Jeszcze na to za wcześnie.

- Kardiolog mówił, że nic mi nie grozi! - odparła rozdrażniona.

- Dlaczego tak go słuchasz? Co on wie o stanie twojego zdrowia?

Oczy błyszczały mu gniewnie.

- Chyba zwariujesz, kiedy twoje dzieci dorosną i będą opuszczały dom - rzuciła kpiąco.

- Jak mogę mieć dzieci? Przecież mnie opuszczasz!

Serce w niej zadrzało, ale nie ustąpiła.

- Poczekaj trochę - powiedziała spokojnie. - Wszystko będzie dobrze.

- Dobrze! - zadrwił. Przeczesał palcami czarne włosy. - Z kim będę mógł porozmawiać? Kto mnie pocieszy, gdy stracę pacjenta?

Nie mogła ustąpić. Delikatnie pogłaskała go po ramieniu.

- Będę niedaleko - obiecała. - Zawsze możesz zadzwonić. Jesteś teraz moim przyjacielem - dodała, nie patrząc mu w oczy. - Przyjaciele rozmawiają ze sobą.

Milczał przez chwilę, a potem, wstrzymując oddech, pochylił się i dotknął wargami jej ust.

- Chcesz być moją przyjaciółką? A więc mnie zastrzel - szepnął. - To będzie akt miłosierdzia.

- Nie opowiadaj bzdur. Nie mogłabym cię skrzywdzić.

- A jak nazwiesz to, że odchodzisz z mojego życia?

- Instynktem samozachowawczym - mruknęła.

Objął ją i przytulił tak mocno, jak tylko się ośmielił, pamiętając o jej świeżo zrośniętym mostku. Przycisnął policzki do jej twarzy i tulił ją w milczeniu. Poddała się temu, stęskniona pieśczoć, choć wiedziała, że postępuje słusznie, wyprowadzając się stąd.

Pochylił się, uniósł ją z podłogi i przycisnął wargi do jej ust w pocałunku z początku lekkim, a potem coraz namiętniejszym. Słyszała jego gwałtowny oddech. Objęła go za szyję i oddała mu pocałunek z tą samą mocą.

Odsunęła się lekko, gdy wyczuła drżenie jego ciała. Z trudem oderwał wargi od jej ust. Oczy mu błyszczały.

- Gdybym miał mniej skrupułów - rzucił chrapliwie - zaniósłbym cię do łóżka i kochał się z tobą, dopóki nie zaczęłabyś błagać, abym pozwolił ci tu zostać. Ale jesteś jeszcze *una virgen*, tak?

- Tak - szepnęła niepewnie.

Zadrżał mocniej, tuląc ją nadal do siebie.

- A dziewictwo zachowałeś z mojego powodu, tak?

Przygryzła wargę.

- Jesteś zarozumiała.

- Jestem wygłodniały - wyznał i pocałował ją znowu.
- Pragnę być kochany, potrzebny, pocieszany i uwielbiany. Pokazałaś mi niebo, a teraz wtrącasz do piekła, bo chcesz wrócić do pracy.

- O nie, nie dlatego - odparła szybko, dotykając jego ust.
- Nie z powodu pracy. Kocham cię.

- *Querida!*-jęknął i pocałował ją czule, zachwycony tak upragnionym wyznaniem.

Oderwała usta od jego warg i objęła go z całej siły, nie dbając o lekki ból w piersi.

- Musisz pozwolić mi wyjechać - szepnęła.

- Dlaczego?

Uwielbiała ten głęboki męski głos, rozlegający się tak blisko jej ucha.

- Żebyś był pewien, co naprawdę czujesz.

Zawahał się, uniósł głowę i spojrzał w jej smutne oczy.

- Co ja czuję? - zapytał.

Kiwnęła głową.

Wolno wypuścił powietrze z płuc.

- Jak możesz tego nie wiedzieć? - zdziwił się, patrząc z uwagą na jej twarz. - Nawet Isadora wiedziała. Wypominała mi to. Mówiłem ci przecież.

- Mówiłeś. Oskarżała cię, że masz obsesję na moim punkcie. Chodziło o pożądanie - dodała.

Roześmiał się cicho.

- O pożądanie? - Pokręcił głową. - Jest taka piosenka, Noreen - powiedział czule. - Dostała nominację do Oscara. Nie potrafię śpiewać, *enamorada*, ale jej słowa mówią o tym, że gdy mężczyzna naprawdę kocha kobietę, to, patrząc na nią, widzi swoje nie narodzone dzieci.

Wstrząsnęły nią nie tylko słowa, ale i ton, jakim je wypowiedział.

- Wstyd mi się przyznać, ale gdy spotkałem cię wtedy w kuchni, w domu twojej ciotki, nagle wyobraziłem sobie moich synów - szepnął, patrząc, jak się rumieni. - A byłem już żonaty. To prawdziwe piekło popełnić taki grzech i nie móc go odpokutować. - Zamknął oczy. - Zapłaciłem za to. I przeze mnie ty musiałaś płacić. Oboje nadal to robimy.

Miała wrażenie, że nie zdoła odetchnąć. Patrzyła na niego oczami szeroko otwartymi ze zdumienia.

Unióśł powieki i spojrzał na nią.

- Chcesz się ze mną ożenić, bo mnie kochałeś? - spytała.

- Tak - odparł. - I zawsze będę cię kochał. Gałym sercem, duszą, do końca życia.

Poczuła pierwszą łzę, spływającą je po policzku, potem następną, i kolejną.

- Nie - szepnął, gorączkowo całując jej wilgotną twarz.

- Przestań, nie płacz. Jeśli tak bardzo chcesz odejść, nie zatrzymam cię. Ale musimy się widywać... Noreen!

Objęła go tak mocno za szyję, aż się przestraszył, że zrobi sobie krzywdę. Przyłgnęła do niego rozslochana.

- *Enamorada* - szepnął boleśnie. - Nie płacz. Nie mogę patrzeć, jak płaczesz.

- Myślałam, że mnie nienawidzisz - łkała.

- Tak, chciałem, żebyś tak uważała. To by było haniebne, przyznać się wtedy do moich uczuć. Byłem żonaty. A małżeństwo jest na całe życie.

- Wiem. Dlatego właśnie pragnęłam odejść. Nie chciałam, żebyś tkwił przy mnie, gdy odzyskasz rozsądek. Myślałam, że to wszystko robisz z litości.

Przytulił ją do siebie i odetchnął głęboko.

- Kochałem cię - powiedział. - I kocham nadal. Chcę spędzić z tobą resztę życia. Pragnę mieć z tobą dzieci.

- Ja też tego pragnę - przyznała.

Spojrzał w jej wilgotne oczy.

- Powinniśmy się pobrać jak najszybciej - oświadczył.

- Tak myślisz?

Kiwnął głową.

- Masz skłonność do uciekania - wyjaśnił z uśmiechem.

- Może po ślubie zechcesz zostać w domu.

Gładziła palcami jego gęste włosy.

- Mogłabym brać dyżury - mruknęła.

- Dopóki nie urodzą się dzieci.

- Dobrze. - Uśmiechnęła się lekko zawstydzona. - I potem, kiedy już pójdą do szkoły. Lubię moją pracę.

- I dobrze ją wykonujesz.

- Nie zawsze tak uważałeś - przypomniała mu.

Skrzywił się.

- Będziesz mi to wypominać?

Ucałowała go delikatnie.

- Przepraszam.

- O nie, nie dam się tak łatwo udobruchać - wymruczał, pochylając się nad nią. - Musisz mnie ładnie przeprosić.

- Na przykład tak? - szepnęła i pocałowała go mocno.

Oddał jej pocałunek. Oboje drżeli.

- Ukochana moja, takie pocałunki są niebezpieczne - wyszeptał. - Weźmiemy ślub w kościele. Będziesz miała na sobie białą suknię i welon, a potem spędzimy noc poślubną.

Zarumieniła się lekko.

- Wszyscy myślą, że mamy to już za sobą. Tak słyszałam od Brada.

Uniósł brew.

- Znowu cię odwiedza?

- Wpada tylko na parę minut. - Uśmiechnęła się. - I zanim zaczniesz wyciągać wnioski, musisz wiedzieć, że jest nieszczęśliwie zakochany. Ale nie we mnie - dodała. - Zawsze byliśmy tylko przyjaciółmi.

- To teraz możecie być przyjaciółmi na bezpieczną odległość - oznajmił stanowczo.

- Jesteś zazdrosny - zauważyła.

- Bardzo. - Pocałował ją. - I śmiertelnie zmęczony. - Zaśmiał się lekko. - Ale obiecuję, że po ślubie przeniosę cię przez próg.

- Trzymam cię za słowo. - Uśmiechnęła się zalotnie.

Pogładził ją delikatnie po twarzy.

- Marzyłem, że kiedyś, w ciemności, będę cię trzymał w ramionach. Rzeczywistość jest wspanialsza, niż mógłbym to sobie wyobrazić.

Przyciągnął ją do siebie i wtulił twarz w długie ciemno-blond włosy.

Ogłoszono i zaplanowano ślub. To, co przedtem martwiło Noreen, zniknęło w euforii miłości. Największym zaskoczeniem była radość ciotki i wuja, gdy usłyszeli nowinę. Ciotka natychmiast zajęła się przygotowaniami i pod koniec tygodnia zorganizowała już wszystko, łącznie z zaproszeniami, tortem i przyjęciem. Noreen była pełna podziwu dla jej zdolności organizacyjnych.

Oczywiście było jasne, że Noreen nie wróci zaraz do

pracy. Całe jej życie wypełniły nagle przymiarki ślubnej sukni i rozsyłanie zaproszeń. Przygotowania zbliżyły ją do ciotki. Ramon nalegał, by po zaręczynach zamieszkała w domu wujostwa. Nie chciał, jak wyjaśnił, by zdarzyło się coś, co wzbudziłoby sensację. I nie życzył sobie plotek. Zdziwiło to wszystkich, którzy go znali, nawet Noreen.

Uważała, że przesadza, ale on nie chciał nawet dotykać narzeczonej, dopóki nie złożą przysięgi małżeńskiej. Poglądy miał bardziej tradycyjne, niż Noreen sobie to wyobrażała, ale jego czułość zawsze była dla niej źródłem radości.

Rozkwitła pod wpływem szczęścia. I on także. Pielęgniarki pokpiwały z niego, kiedy robił obchód. Zauważył też, że odkąd Donaldson dowiedział się o zaręczynach Noreen, odnosił się do niego z rezerwą. Rozbawił tym Ramona. Może to i lepiej, że przestał odwiedzać Noreen. Ramon był tolerancyjny, ale nie wtedy, gdy chodziło o ukochaną kobietę.

Kilka razy przed ślubem zaprosił Noreen na kolację i zawsze zachowywał się absolutnie poprawnie. Ale w jego oczach płonęło pożądanie.

Wieczorem, w przeddzień ślubu, odwiózł Noreen do domu. Na podjeździe objął ją ramieniem, zanim zdążyła wysiąść.

- Robisz się przy mnie nerwowa - zauważył i ujął jej dłoń. - Dlaczego?

Oparła się o jego ramię, a on przygarnął ją mocno.

- Niewiele wiem o mężczyznach - wyznała. - Czy wszystko będzie dobrze? Patrzysz na mnie, jakbyś chciał mnie zjeść żywcem, a ja nie jestem pewna, czy ci wystarczę.

- Na pewno. - Uśmiechnął się. - Ale muszę przyznać, że też mam obawy w związku z tobą.

- Naprawdę?

- Twoja niewinność trochę mnie przeraża - odparł, - A ty myślisz na pewno, że w moim życiu było wiele kobiet.

- Miałeś prawie trzydzieści lat, kiedy ożeniłeś się z Isadorą.

Pogładził palcem policzek Noreen, a potem uniósł jej brodę.

- Byłem wierny żonie, a kiedy umarła, nie było już nikogo.

Objęła go za szyję i wtuliła policzek w jego marynarkę.

- A my będziemy żyli długo i szczęśliwie - szepnęła.

- To bajka. Lecz jeśli dwoje ludzi bardzo się stara, bajka może stać się rzeczywistością.

Noreen ucałowała go czule i poczuła, że jest trochę spięty.

Po chwili odsunął ją delikatnie.

- Już nie lubisz mnie całować? - spytała.

Zaśmiał się.

- Aż za bardzo. Jutro w nocy możesz już oczekiwać pocałunków. I czegoś więcej.

- To „coś więcej” bardzo mnie fascynuje - szepnęła.

Parsknął śmiechem.

- Mnie też. A teraz dobranoc.

- Dobranoc. - Spojrzała na niego tęsknie i wysiadła z samochodu.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Ramon i Noreen złożyli przed księdzem przysięgę małżeńską. Na uroczystości w kościele zjawili się koledzy i koleżanki ze szpitala. Potem odbyło się skromne, lecz miłe przyjęcie w domu Kensingtonów.

Noreen weszła do swojej sypialni, żeby się odświeżyć i włożyć kostium, w którym miała jechać z Ramonem do Południowej Karoliny na krótki miesiąc miodowy. Zerknęła w lustro, lecz w swoich rysach nie zobaczyła nic szczególnego. Ale oczy, wielkie szare oczy były przepełnione radością.

Pomyślała o Isadorze. Szkoda, że jej życie skończyło się tak nagle i tragicznie. Noreen wiedziała, że zawsze będzie ją dręczyło poczucie winy. Gdyby tylko zdołała wtedy wytłumaczyć lekarzowi, jak chora jest jej kuzynka... Ale tego już nie zmieni. Musi jakoś żyć z tym wspomnieniem i ułożyć sobie życie z Ramonem.

Drzwi otworzyły się i weszła Mary Kensington, ubrana w elegancki jasnobłękitny kostium. Uśmiechnęła się do bratanicy męża.

- Mogę w czymś pomóc? - spytała.

Noreen pokręciła głową. Odwróciła się od lustra.

- Myślałam o Isadorze - powiedziała ze smutkiem.

Oczy Mary na moment spochmurniały.

- Noreen, nikt z nas nie może zmienić przeszłości - powiedziała cicho. - Przybywa mi lat i coraz bardziej jestem przekonana, że wszystko dzieje się tak, jak zostało zaplanowane. Wszyscy zawiedliśmy Isadorę. Hal i ja nie powinniśmy zostawiać cię samej, żebyś się nią opiekowała. Tak samo jak Ramon. Na ciebie spada najmniejsza część winy, ponieważ próbowałaś ją ratować. Nikt z nas nie wiedział, jak bardzo byłaś wtedy chora. I mam nadzieję, że zdajesz sobie sprawę, że nikt ciebie o nic już nie obwinia.

- Nie wiedzieliście - odparła Noreen.

Ciotka uśmiechnęła się smutno.

- Nie wiedziałam o wielu rzeczach. Wiem też, że nigdy nie byłaś w naszym domu naprawdę szczęśliwa. Mam nadzieję, że teraz będziesz. Ty i Ramon.

Pod wpływem impulsu Noreen podeszła i ucałowała ciotkę w policzek.

- Dziękuję - powiedziała.

Mary objęła ją.

- Teraz jesteś naszą jedyną córką - powiedziała nieco skrępowana. - Chciałabym, żebyś czasem nas odwiedzała. Zwłaszcza kiedy przyjdą na świat dzieci - dodała, wyraźnie ucieszona tą myślą.

- Bardzo bym chciała. - Noreen uśmiechnęła się z zakłopotaniem.

- Wszyscy będziemy na to czekać - odparła Mary. - A teraz wróć lepiej do męża. Wygląda na zniecierpliwionego.

Droga do Charleston była długa, ale pozwoliła na odrobinę intymności, na jaką nie mogli liczyć w samolocie. Ramon przystawał dość często, by Noreen mogła rozprostować nogi.

Zatrzymali się, by zjeść kawałek ciasta i wypić kawę. Ramon przez cały czas trzymał ją za rękę, jakby nie potrafił jej wypuścić. To, jak na nią patrzył, było dla niej kolejnym dowodem jego miłości. Spojrzenie jego czarnych oczu przyspieszało bicie jej serca.

Wyczuł to i uśmiechnął się.

- A teraz - szepnął - należysz do mnie. To najszczęśliwszy dzień mojego życia.

- I mojego - zgodziła się. - Kocham cię.

- Też cię kocham, *querida*. Całym sercem.

Zarumieniła się lekko, wciąż trochę zawstydzona, mimo pięknej złotej obrączki błyszczącej na jej palcu.

Ramon także miał na palcu szeroką złotą obrączkę. Tak samo jak ona, pragnął całemu światu pokazać, że jest żonaty.

- Mam nadzieję, że Moskit nie podrze ciotce mebli - mruknęła. - Może powinniśmy go komuś oddać.

- Sądzisz, że wrócimy do domu i znajdziemy go w siatce wiszącej u sufitu? - Zachichotał. - Będzie szczęśliwy z twoją ciotką i wujem. Polubili go.

Uścisnęła jego dłoń.

- Nie mogę w to wszystko uwierzyć - wyznała. - To jakby spełniły się wszystkie moje marzenia. - Zmarszczyła czoło. - A może to sen?

Uśmiechnął się.

- Poczekaj, aż dojedziemy do celu - szepnął. - Udowodnię ci, że to jawa.

- Chcę być tak blisko ciebie, jak to możliwe - powiedziała zawstydzona i spuściła wzrok, kiedy zobaczyła w jego oczach blask pożądania.

- Twoja obecność zapiera mi dech w piersiach - wyznał

chrapliwie. - Ale szczerze powiem, że też tego pragnę. Chcę wziąć cię w ramiona...

Wkrótce przybyli do luksusowego hotelu w Charleston. Ramon wpisał ich nazwiska do księgi i dał napiwek chłopcu, który zaniósł ich walizki do apartamentu. Ale gdy tylko zamknęły się za nim drzwi, chwycił Noreen na ręce i ruszył prosto do wielkiego łóżka. Był tak spragniony jej dotyku, że nie zatrzymał się nawet, żeby zdjąć narzutę.

- Nie za szybko? - wyszeptał. - Jesteś zmęczona?

Objęła go długimi nogami, a jej wargi udzieliły wyraźnej odpowiedzi na jego pytanie. Dawne lęki zniknęły zupełnie, zastąpiła je namiętnością, którą obie strony tak długo powstrzymywały.

W jednej chwili byli jeszcze ubrani, a w następnej już tak blisko siebie, że Noreen czuła męża każdą cząstką swego ciała. Ramon rozkoszował się jej ciepłą miękką nagością, pieścił żonę ustami, dłońmi, oczami.

Obejmowała go mocno, ciesząc się dotykiem jego smagłego ciała. A on spoglądał na nią coraz bardziej zachłannie, coraz bardziej pożądliwie.

Z wolna pieszczoty stały się intensywniejsze i bardziej podniecające. Ułożył Noreen wygodnie na łóżku, a potem pieścił ustami w sposób, do którego żadna wyobraźnia nie mogła jej przygotować. Jęknęła, a on zaśmiał się cicho i wycisnął namiętny pocałunek na jej nagiej piersi.

Była gotowa go przyjąć, gdyż pragnienie stało się zbyt wielkie.

Uniół się nad nią, opierając swój ciężar na ramionach, a dotyk jego skóry stał się jedną wielką pieszczotą. Widział

zdziwienie i rozkosz w jej oczach, kiedy zaczęły łączyć się ich ciała.

- Tego się spodziewałaś, *querida*? - szepnął. - Nie boisz się?

Objęła go ramionami. Czuła odrobinę lęku. Oblizała wargi.

- Boli? - zapytał, starając się opanować.

- Trochę... piecze - szepnęła zarumieniona.

- To minie - odparł.

W pokoju zapadła cisza, wypełniona jedynie nierównymi oddechami. Pieścił ją delikatnie, by złagodzić chwilowy ból, uspokoić zaniepokojone ciało.

- Przepraszam. - Zaśmiała się nerwowo.

- To ja przepraszam za to, że cię poganiam - powiedział. Uśmiechnął się, dotknął Noreen delikatnie, całkiem inaczej: tak, że ciało sprężyło się, ale nie z bólu.

- O - szepnął, patrząc w jej oczy. - Tego nam właśnie brakowało. Słodko narastającego napięcia, które sprawia, że twoje ciało tak pragnie mojego, że nawet ból nie jest przeszkodą. .. O, tak.

Wbiła paznokcie w jego skórę, jakby walczyła o życie. Rozkosz wyrwała z jej ust jęk pożądania.

- Ramon! - zawołała, przyciągając go do siebie.

Oplotła go nogami, poruszyła się, uniosła...

Była zaszokowana doznaniem. Nic nie mogło opisać uczuć, które w niej wibrowały. Poruszył się wolno, a ona dostosowała się do rytmu i stała się jego częścią.

Przylgnęła do niego nagle, gdy rozkosz wezbrała wyżej niż kiedykolwiek, zalewając ich oboje niepowstrzymaną falą. Znieruchomieli na sekundę i spojrzeli na siebie.

- To niesamowite - szepnął. - Nigdy tak tego nie czułem. Nigdy.

To było jak jazda na tęczy, pływanie w ciepłym winie, oddychanie radością. Przyłgnęła do niego, cała drżąca.

Uśmiechnął się, zadowolony, i pogłaskał jej mokre od potu włosy.

- Jesteś zachłanna - szepnął i pocałował ją.

Zaśmiała się.

- A ty jesteś wspaniały.

Przycisnął ustami jej dolną wargę.

- Ty też, *mi esposa*.

- Jak na pierwszy raz - stwierdziła z satysfakcją - było oszałamiająco.

- Zgadzam się w pełni. Teraz jesteśmy jednością. Mężem i żoną. Jednym ciałem, jedną duszą.

Sięgnęła wargami do jego ust.

- Tak bardzo cię kocham - szepnęła. - Czy jesteś pewien...

- *Querida!* - zawołał zdumiony. - Jak możesz jeszcze wątpić w moje uczucia. A może myślisz, że coś takiego to w małżeństwie zwyczajna rzecz?

- Anie?

Objął ją mocniej i pocałował czule.

- Nie, wcale nie. Kochaliśmy się. Spójrz - szepnął.

Przesunął dłonią wzdłuż jej ciała i poczuł, jak drży z rozkoszy.

- To właśnie oznacza w małżeństwie stanie się częścią drugiej osoby. Nie fizyczne połączenie, choć też jest wspaniałe i piękne. To jedność umysłu, serca i duszy. - Patrzył namiętnie w jej oczy. - Nie zaznałem tego z nikim prócz ciebie.

Rozluźniła się, czując, że coraz bardziej należy do niego. Jęknęła cicho na wspomnienie rozkoszy.

- Kocham cię.

- I ja cię kocham, serce moje - szepnął i pocałował ją. Łagodnie powstrzymał dłonią zmysłowy ruch jej bioder. - Musisz odpocząć. Nie mogę cię przemęczać, niezależnie od nieskończonych rozkoszy, jakie daje mi twoje słodkie ciało.

Westchnęła i uśmiechnęła się lekko.

- Marudzisz.

- Wcale nie. - Parsknął śmiechem, objął ją i naciągnął na nich kołdrę. - Prześpij się trochę. Kiedy odpoczniesz, możemy zacząć od nowa.

Serce zabiło jej mocniej. Wyczuł to i znów się roześmiał.

- Twoje serce mocno bije, choć jest chore i słabe.

- Już nie jest słabe - odparła. - To mocne, wierne i oddane tobie serce.

- Tak być powinno. Mamy przed sobą piękną przyszłość, Noreen, i wspólne szczęście, gdyż tak wiele nas łączy. Jeśli Bóg sprawi, może doczekamy się dzieci. - Westchnął. - Otrzymałem wreszcie mój puchar rozkoszy.

- Ja także.

Przytuliła się do niego i przymknęła oczy. Zniknęły wszystkie złe wspomnienia, zostały tylko słodkie obietnice przyszłych lat. Pieszczotliwie położyła dłoń na jego piersi, wyczuwając mocne bicie jego serca.

- Nie marzyłam nawet o takim szczęściu.

- Ani ja. - Pocałował ją delikatnie w czoło. - A teraz spróbuj zasnąć. - Mamy mnóstwo czasu na bliższe poznanie i wzajemną rozkosz. Jesteś zmęczona, a ja muszę się tobą opiekować.

Uśmiechnęła się sennie.

- Gdy będzie trzeba, ja zaopiekuję się tobą. - Przymknęła oczy. - Jakie będziemy mieć cudowne Boże Narodzenie.

- Owinę cię wstążką i położę pod choinką, mój skarbie, gdyż jesteś dla mnie najwspanialszym prezentem.

Zaśmiała się cicho i przytuliła mocniej.

- Kocham cię.

Za oknem padał deszcz. Ale głośniejsze niż krople o szyby uderzało serce Ramona. Noreen pomyślała, że życie nie może nieść większej radości niż ta, którą przeżywać będzie dzięki Ramonowi. Jej złamane serce nareszcie było uleczone.
